

PRAWDZIWY PROBLEM ^{>24} POLAKÓW — BRAK WODY

45/3367 / 6 LISTOPADA 2008 / CENA 4,50 ZŁ

JEŚLI WYGRAŁ OBAMA / W TYM 7% VAT /

AMERYKA OBAMY

NADZIEJA NA
ZMIANĘ **>8**

NADZIEJA NA ZMIANĘ >8

SPRZEDAWCO! POSTAW ZWYCIĘZĄ DO GÓRY

**OBAMA ZAMIAST
OBAMY** ³

AMERYKA
MCCAINA

NR 45/3307 / 6 LISTOPADA 2008 / CENA 4,50

INDEKS 371424

EWAKOPACZ, KRYSZYNA JANDA I INNE SUPERKOBIECY

45



INDEXS
0033-2488
0033-248809



W Y R A Ż S I E B I



Multi form

Klose

Kolekcja Mebli

KOLEKCJA MEBLI KLOSE sp. z o.o.
ul. Fabryczna 5, 86-170 Nowe
tel.: 052 33 38 146, e-mail: info@klose.com.pl

www.klose.pl

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. MACIEJ MACIERZYŃSKI/REPORTER, MACIEJ KULCZYŃSKI/REPORTER



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o ociepleniu klimatu, do jakiego według doniesień prasowo-internetowych ma jakoby dochodzić między politykami PiS i PO (tu się spotkali i tam się spotkali, i nawet ze sobą porozmawiali). Bo lepiej nie podgrzewać zbytnio atmosfery – przegrzani politycy mogą mieć skłonność do jeszcze większego lania wody.

...o humorystyce i komentatorze Andrzejku Krauzem, tak dzielnie dzień po dniu wspierającym dwa najgłębsze umysły „Rzeczpospolitej” – panów Ziemiękiewicza i Wildsteina – w odkła-

mywaniu świata zakłamywanego przez „Gazetę Wyborczą”. Bo uważamy, że dla odparcia ataków imperializmu, kułaków i zaplutyh karłów reakcji humorystom wolno sięgać nawet po wzorce satyry z lat 50. Kto dziś pamięta tamten prosty jak konstrukcja cepa humor „Trybuny Ludu” czy „Szpilek”? Krauze na pewno.

...o apelu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich do parlamentarzystów, by uznali media publiczne za „instytucję narodową”, co miałoby zapobiec ich (tj. mediów) „zapaści finansowej”, która grozi im

w związku z malejącymi wpływami z abonamentu radiowo-telewizyjnego. Bo nominalistyczna metafizyka pani prezes Krystyny Mokrosińskiej znów nas przerosła: czy chodzi o to, że po nazwaniu pewnego bytu „narodowym” był ów zachwyci niewdzięczne społeczeństwo i pojmie ono wreszcie, że w swej istocie jest doczesnym substancjalnym wcieleniem owegoż narodu, więc natychmiast zacznie płacić abonament? Czy może SDP rzuca po prostu hasło: „Płać za gwiazdy, narodzie!”?

...o roli ortografii w budowaniu sensu zdania. „Rzeczpospolita”

postanowiła wreszcie wyjaśnić, czym jest czyścić w doktrynie Kościoła katolickiego: oto „w przedsionku nieba” wszyscy zmarli „oczyszczają się z tego, co dzieli ich od Boga – Miłości”. Bo ten zdradliwy myślnik sugerujący oczyszczenie z miłości, która dzieli od Boga, to i tak nic w porównaniu z zabójczą logiką cytatu, jakim „Super Express” ozdobił przepiękną info(!)grafikę zatytułowaną „Zobacz, gdzie trafisz po śmierci”. „Bóg daje nam ogromną szansę, bo póki żyjemy, możemy uniknąć piekła” – miał powiedzieć gazecie biskup. Zaiste, póki żyjemy, bo potem już nie.

Dobrze powiedziane

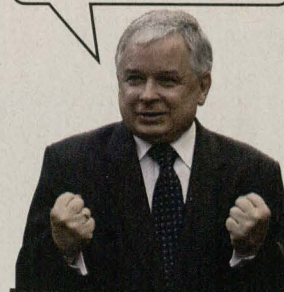
Ja rozumiem związkowców, którzy walczą o to, żeby swoim załogom się podlizać. Ale premier musi patrzeć na interes państwa



* Stanisław Żelichowski, szef klubu PSL, o protestach przeciw ograniczeniu emerytur pomostowych

Powiedział, co wiedział

Nie jestem w stanie przyjąć do wiadomości tego, że nie mogę uczynić swoim pełnomocnikiem, kogo chcę



* Lech Kaczyński po uznaniu przez marszałka Senatu za niezgodne z konstytucją, by prezydenta RP reprezentował senator Zbigniew Religa

LAST MINUTE

+ Krzysztof Płyta +

A CO, JEŚLI NIE PRZEJDZIEMY NA EURO DO 2012? MOŻE BYĆ EURO PO 2012. ZŁOTYCH.

ERRATA

Na stronie 45 błędnie podaliśmy imię pani Grażyny Piotrowskiej-Oliwy. Przepraszamy.

ZOBACZ PRZEKROJ



58

WYDARZENIE

James Bond
— męski szowinista
jak prawdziwy

PRZED WSKAZKIM

- 6 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskałowicza

PRZEKROJ TYGODNIA

- 8 | **Wybór Ameryki**
18 | **Świat**
20 | **Kraj**
22 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

- 24 | **Prawdziwe Problemy Polaków**
— brakuje nam wody
28 | **Politycy toną**
w długach
30 | **Grzegorz Lato** — betonowy wiatrak

WYDARZENIA ŚWIAT

- 32 | **Być kobietą** w Europie
— gdzie najłatwiej?

LUDZIE

- 36 | **Whew pozorom jestem bardzo trzeźwą osobą i daleką od spożywania czegokolwiek odurzającego**
— zapewnia Najsztuba minister zdrowia Ewa Kopacz
42 | **Superkobiety** na superstanowiskach
46 | **Krystyna Janda** — sukces pracującej aktorki
50 | **Teczki osobowe** bardzo męskie

CYWILIZACJA

- 52 | **Uprawianie tego zawodu nie odebrało mi przyjemności przebywania z kobietami** — o swojej pracy opowiada ginekolog Dariusz Gózdź
56 | **Kolory** damskie i męskie
57 | **Niech spoczywa w pokoju** — koniec kasety VHS

KULTURA

- 58 | **Wydarzenie:** James Bond, damski bokser
62 | **Film:** „33 sceny z życia”
64 | **Muzyka:** Ornette Coleman
67 | **Książki:** Marcin Świetlicki „Jedenaście”
68 | **Teatr:** „Rozmowy poufne”

OTWÓRZ OCZY

- 72 | **Kongijskie biedaszyby**

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
80 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką i felietonami
82 | **Stopklatka**
3, 8, 78, 82 | **Raczkowski:** Rysunki

FOT. NICOLAS GUERIN/CORBIS; NA OKŁADCE: BARACK OBAMA I JOHN MCCAIN; FOT. JEFF SCORTINO/ISTALUX/PIKNA, JOE PUGLIESE/CORBIS OUTLINE

PRZEMYŚLANE ROZWIĄZANIA



JAKA JEST RÓŻNICA?

FINANSOWA.

[Stałe oprocentowanie na 3 lata]



[0% turbo Pakiet]

Turbo Pakiet na modele Škody to nowoczesna, kompleksowa oferta kredytowo-ubezpieczeniowa. Unikalne warunki, komfort i wygoda, oszczędność czasu i bezpieczeństwo finansowe. Z Turbo Pakietem przez całe 3 lata jesteś spokojny o swój samochód.

Turbo Pakiet dostępny jest również w leasingu. O szczegóły oferty zapytaj Sprzedawcę w salonach Škody. www.skoda-auto.pl

VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.
VOLKSWAGEN LEASING POLSKA SP. Z O.O.

Jedna niezmienna rata -
Pakiet korzyści na całe 3 lata:

- stałe i niskie oprocentowanie już od 6,75%
- 0% prowizji bankowej
- pakiet ubezpieczeń komunikacyjnych na 3 lata
- ubezpieczenie spłaty kredytu (RSV)
- ubezpieczenie 100% wartości pojazdu (RTI) na 3 lata
- ubezpieczenie ryzyka straty finansowej (GAP)
- ubezpieczenie kosztów naprawy na trzeci rok





W ciąży z telewizorem

Rafał Kostrzyński

ISTNIEJE WIELE METOD ROBIENIA DZIECI, DLATEGO NIE ROZUMIEM tych, którzy przekonują, że to przyjemna czynność. E tam. Przyjemność z obserwowania koszącego lotu bociana czy pająka chyba tylko ornitologowie, a z dźwigania świeżo nabytego niemowlaka w torbie na zakupy – chyba tylko fanatycy świątecznych zakupów. Nie wiem, czy ktoś czerpie przyjemność z zachodzenia w ciążę metodą Toma Waitsa (za pośrednictwem kuli wystrzelonej z rewolweru), ale jeśli czerpie, to jego problem. Podobnie jest z zapłodnieniem in vitro. Nie widzę niczego ekscytującego w łączeniu pipetą plemników i komórek jajowych, ale może tylko dlatego, że nigdy tego nie robiłem.

Okazuje się, że dziecko można sobie zrobić również za pomocą programu telewizyjnego. Oczywiście nie każdego i nie za pierwszym razem.

Okazuje się, że można sobie zrobić dziecko za pomocą serialu w telewizji. Oczywiście nie każdego serialu i nie za pierwszym razem

Okazuje się, że dziecko można sobie zrobić również za pomocą programu telewizyjnego. Oczywiście nie każdego i nie za pierwszym razem. Im więcej w nich erotyki – tym pewniejsza. Amerykański instytut badawczy RAND (do tej pory powszechnie uważany za poważny) podał dokładne liczby: dziesięć spośród 718 nastoletnich respondentek, które oglądały filmy najbardziej przesycone erotyką, było zarazem dwukrotnie bardziej narażonych na zajście w ciążę niż dziesiątka dziewcząt, które oglądały programy z najskromniejszą dawką seksu. – Wydaje się nam, że wysoka liczba ciąż to skutek oddziaływania telewizji – oświadczyła jedna z badaczek RAND. – Nie twierdzimy, że między jednym a drugim jest związek przyczynowo-skutkowy, ale udało nam się obliczyć, jaki wpływ ma telewizja na liczbę ciąż.

Brawo! To musiało być bardzo skomplikowane wyliczenie, bo przepytanie całej grupy respondentek zajęło instytutowi trzy lata, a podliczenie wyników – kolejnych pięć. W Polsce mówiło się kiedyś, że główną przyczyną ciąż są niespodziewane przerwy w dostawach prądu. W jaki sposób jedno przekładało się na drugie, do dziś dokładnie nie wiadomo, ale naukowcy z RAND zbadają i wyjaśnią także tę zależność.

W tej sytuacji nie może dziwić, że aż milion osób podpisało się pod zamieszczoną w Internecie petycją w sprawie legalizacji małżeństw homomangowych – czyli związków ludzi z postaciami z japońskich kreskówek. Mangi oczekują seksem, wielokrotne oglądanie Togi* może więc zakończyć się upragnioną ciążą. A jeśli nie – zawsze można będzie adoptować jakąś zagubioną sierotkę. W mangach ich pełno. W realu też. Na przykład w instytucie RAND.

POSŁOWIE PIS ZAPOWIEDZIELI ZŁOŻENIE w Sejmie projektu ustawy rozszerzającej podatkową ulgę prorodzinną* na rolników. Ponieważ projekt nie ujrzał jeszcze światła dziennego, trudno powiedzieć, od czego rolnicy nieplacący podatku dochodowego mieliby ją odliczać, ale PiS wysłał na wieś jasny sygnał: jesteśmy z wami, broniemy was przed liberałami z Platformy oraz zdrajcami z PSL, którzy zaprzękali się PO.

Zostawmy motywację PiS, posłowie tego ugrupowania już wielokrotnie udowodnili, że pojęcie odpowiedzialnej opozycji jest im obce, a im więcej kłód uda się rzucić rządowi pod nogi, tym lepiej. Prawdziwe oburzenie

budzi natomiast bałamutne uzasadnienie, w myśl którego rolnikom ulga się należy, bo jej brak to... nierówność obywateli wobec prawa. Tymczasem prawda jest taka, że z podatkowego punktu widzenia rolnicy to już teraz najbardziej uprzywilejowana grupa zawodowa w Polsce. Pomijając to, że żaden rząd nie odważył się obciążyć rolników podatkiem dochodowym, posiadają oni niczym nieuzasadnione preferencje w opłacaniu składek na ubezpieczenie społeczne. Miesięczna składka na KRUS (rolniczy odpowiednik ZUS) wynosi dziś 269 złotych. Dla po-

równania – minimalna składka, jaką zapłacić musi drobny przedsiębiorca prowadzący jednoosobową firmę, to 784 złote. Trzy razy więcej! A ponieważ rolnicze składki nie wystarczają nawet na pokry-

cie dziesiątej części wydatków KRUS, w przyszłym roku budżet państwa (czyli wszyscy uczciwie placący podatki i składki obywatele) dołoży do tej instytucji astronomiczną kwotę 16,5 miliarda złotych. To najwięcej w historii i jednocześnie niewiele mniej, niż wynosi nasz deficyt budżetowy.

Słusznie apeluje do rządu Krajowa Izba Gospodarcza, domagając się dotrzymania obietnic wyborczych i pilnej reformy KRUS. Istniejąca sytuacja to jawna granda i nieuczciwość wobec Polaków.

Dopiero gdy rolnicy zostaną tak samo obciążeni jak inni obywatele, sensu nabierze apel o przyznanie im ulg, z których korzystać mogą pozostali podatnicy. I ani dnia wcześniej. W przeciwnym wypadku wieś otrzyma kolejną kielbasę wyborczą opłaconą z kieszeni nas wszystkich.

* Uchwalona w zeszłym roku ulga pozwalająca osobom placącym podatek dochodowy według skali podatkowej na odliczenie 1150 złotych na dziecko

PiS dba o plody

Paweł Moskaiewicz



MACIEJOWSKI

Allo?
Zibi? C'est toi?
Alors...?*



Nie doceniliśmy Łaty.**
Ale to jeszcze nie koniec, Michael.***

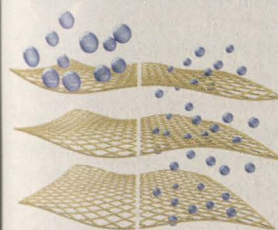


* Halo? To ty Zbyszek? Mówiłeś mi, że będziesz prezesem i co...?

** Grzegorz Łato

*** Michael Platini

“Azur. Nowa technologia nawilżania jonowego. Klinicznie dowiedziona skuteczność w wygładzaniu.”



Nowe żelazko Azur z unikalną technologią jonową wytwarza o 50% mniejsze cząsteczki pary. Dzięki temu docierają one głębiej i usuwają najbardziej uporczywe zagniecenia. Nawet z bawełny i lnu. Inspiracją jesteś Ty. Po prostu.

www.philips.pl

PHILIPS
sense and simplicity

Barack Obama
przekonywał
wyborców w Tampie
na Florydzie,
że **będzie lepszym
prezydentem**
niż John McCain

Powiększenie

AMERYKANIE WYBRALI SWOJEGO 44. PREZYDENTA. I NAWET JEŚLI WCIĄŻ NIE WIADOMO, KTO NIM ZOSTAŁ, TO WIADOMO, ŻE AMERYKA BĘDZIE INNA. ROZKRĘCA SIĘ ŚWIATOWY KRYZYS, ROSJA GROZI ZIMNĄ WOJNĄ, IRAN I KOREA PÓŁNOCNA PRACUJĄ NAD ARSENAŁAMI JĄDROWYMI, TRWAJĄ KONFLIKTY W IRAKU I AFGANISTANIE. KAMPANIA BYŁA WIĘC WYJĄTKOWO OSTRA, A PODZIAŁY MIĘDZY STRONAMI – WYJĄTKOWO GŁĘBOKIE. TO JUŻ NIE TYLKO POLITYKA, TO PRAWIE MESJANIZM. CO GORSZE: ZWYCIĘSTWO OBAMY CZY TRIUMF MCCAINA? PRZECZYTAJ, CO STRACILIŚMY, GDY AMERYKA WYBRAŁA JEDNEGO Z NICH

John McCain
w Cedar Falls
w stanie Iowa.
Namawia,
by stawiać na
jego wiedzę
i doświadczenie

A imię jego CZTERDZIEŚCI I CZTERY

AMERYKA BEZ OBAMY – BĘDZIE PIEKIELNIE TRUDNO

PORZUCIE WSZELKĄ NADZIEJĘ, WY, którzy tu wchodziście” – tak 700 lat temu pisał Dante, rozpoczynając opis piekieł w „Boskiej komedii”. Dziś pewnie tak wyobrażałby sobie Amerykę po porażce Baracka Obamy. W piekle znajdzie się Waszyngton, gdzie zdominowany przez Demokratów Kongres będzie się ścierał z republikańskim prezydentem Johnem McCainem. Co z tego, że współpraca konkurencyjnych sił politycznych zazwyczaj wychodziła Amerykanom lepiej niż nam? W stanie kryzysu gospodarczego wszelkie niesnaski między Kapitołem a Białym Domem będą tylko pogłębiać desperację obywateli sfru-

strowanych niewydolnością polityków. Rynek, który już od września tkwi w piekle, może się osunąć w jeszcze głębsze jego kregi, bo kryzys na Wall Street zaczął się od utraty zaufania, a widmo recesji karmi się brakiem nadziei na wyjście z impasu. Ekonomia szuka odpowiedzi na pytanie, co począć z załamaniem pewnej formuły kapitalizmu. Ameryka potrzebuje scalenia tkanki społecznej, zarzucenia ideologicznych sporów; musi rzucić wszystkie ręce na pokład z wiarą, że coś z tego wyjdzie.

Taką wiarę mógł dać tylko Obama, jak niegdyś Franklin Roosevelt i Ronald Reagan. Nadzieja i wola przeprowadzenia głębokich zmian były ich politycznym kapitałem. Ameryka mo-

gła z czasem odcinać od niego kupony.

Obama miał lepszy sposób na walkę z kryzysem. To prawda, że trudno tu o sprawdzoną receptę, ale z pewnością nie jest nią redukcja podatków, którą planuje McCain. Kiedyś, gdy był jeszcze przeciwnym, niezależnym senatorem, głosował przeciw projektowi cięcia podatków George’a W. Busha. Teraz, gdy spada wartość aktywów i towarów, gdy Amerykanie tracą oszczędności i gdy zamiera popyt, obniżka podatków tym bardziej nie wystarczy, by pobudzić gospodarkę. Potrzebne jest rozwiązanie →



AMERYKA BEZ MCCAINA PRZEGRZAŁ FACHOWIEC, WYGRAŁ PIĘKNIŚ

OD CZASÓW RONALDA REAGANA NIE było tak dobrego kandydata jak John McCain. Jednak zamiast niego w gabinecie owalnym zasiadzie polityk, który łączy w sobie miłośność Aleksandra Kwaśniewskiego, poglądy Piotra Ikonowicza i doświadczenie międzynarodowe Grzegorza Napieralskiego. Wysportowany Barack Obama w ciągu dwóch lat kampanii stał się gwiazdą popkultury. Tylko że wybory na prezydenta USA nie są konkursem piękności. Ich zwycięzca przejmuje dowodzenie nad wciąż najpotężniejszym krajem świata. Trudno byłoby wyobra-

zić sobie lepszego kandydata na to stanowisko niż Republikanin John McCain.

McCain to odruchowy wolnorynkowiec. Wybrawszy Obamę, Amerykanie powoli mogą się przyzwyczajać do życia w kryzysie przez następną dekadę. O ile obaj kandydaci poparli państwową pomoc dla banków, o tyle recepta Demokracji na wyjście z zapaści („To nie jest czas, żeby martwić się o deficyt budżetowy”) jest prostym przepisem na wieloletnią recesję. Obama uważa, że gospodarkę uda się znów rozpedzić, dając ludziom pieniądze i napędzając konsumpcję.

Ale w ten sposób Obama napędzi również inflację, która zje cały rozwój.

McCain miał znacznie lepszą receptę na kryzys. Chciał obniżyć podatki od zysków kapitałowych oraz obciążyć stawki podatkowe dla przedsiębiorstw. Te zmiany zachęciłyby przedsiębiorców do inwestowania, bo większa część zysków z tych inwestycji pozostałaby w ich kieszeniach. Inwestycje te podniosłyby produktywność pracowników, a co za tym idzie, ich zarobki. Sprezentowane pieniądze z zasady łatwo i głupio się →





Des Moines w stanie Iowa. Obama **porywa tłumy**. Zawsze umiał zarazić ludzi swoim optymizmem. Tej cechy brakowało jego konkurentowi



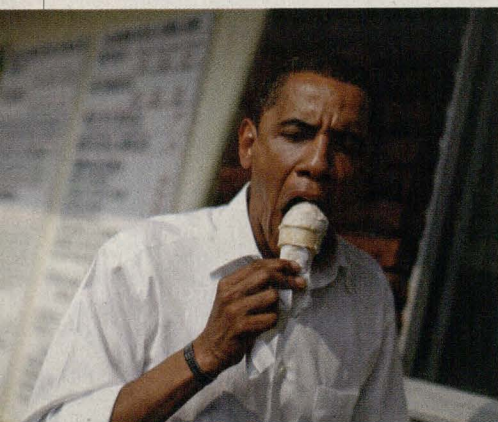
→ systemowe dla finansów oraz program, który powstrzyma wzrost bezrobocia, położy kres fali bankructw i wleje do systemu porcję gotówki. Co ważniejsze, stworzy mechanizm nadzoru, który sprawi, że instytucje finansowe, zamiast trzymać pieniądze pod materacem, znowu zaczną udzielać kredytów. Na pewno nie skłoni ich do tego obniżenie podatków.

Ustabilizowanie amerykańskiej i światowej gospodarki to przedsięwzięcie wymagające wielkiej mądrości, rozmachu i międzynarodowej współpracy. Barack Obama, którego otaczają znakomici doradcy, mógł do takiego projektu

włączyć Lawrence'a Summersa, sekretarza skarbu w administracji Billa Clintona, Warrena Buffetta, który jako jedyny wciąż zarabia na giełdzie, Timothy'ego Geithnera, jednego z szefów Fed, i swego głównego doradcę Paula Volckera, poprzednika Alana Greenspana. Z takim sztabem i zdolnością do przedkładania rozsądku nad ideologię Obama miał szansę wyprowadzić Amerykę z kryzysu i zmniejszyć jej społeczne podziały.

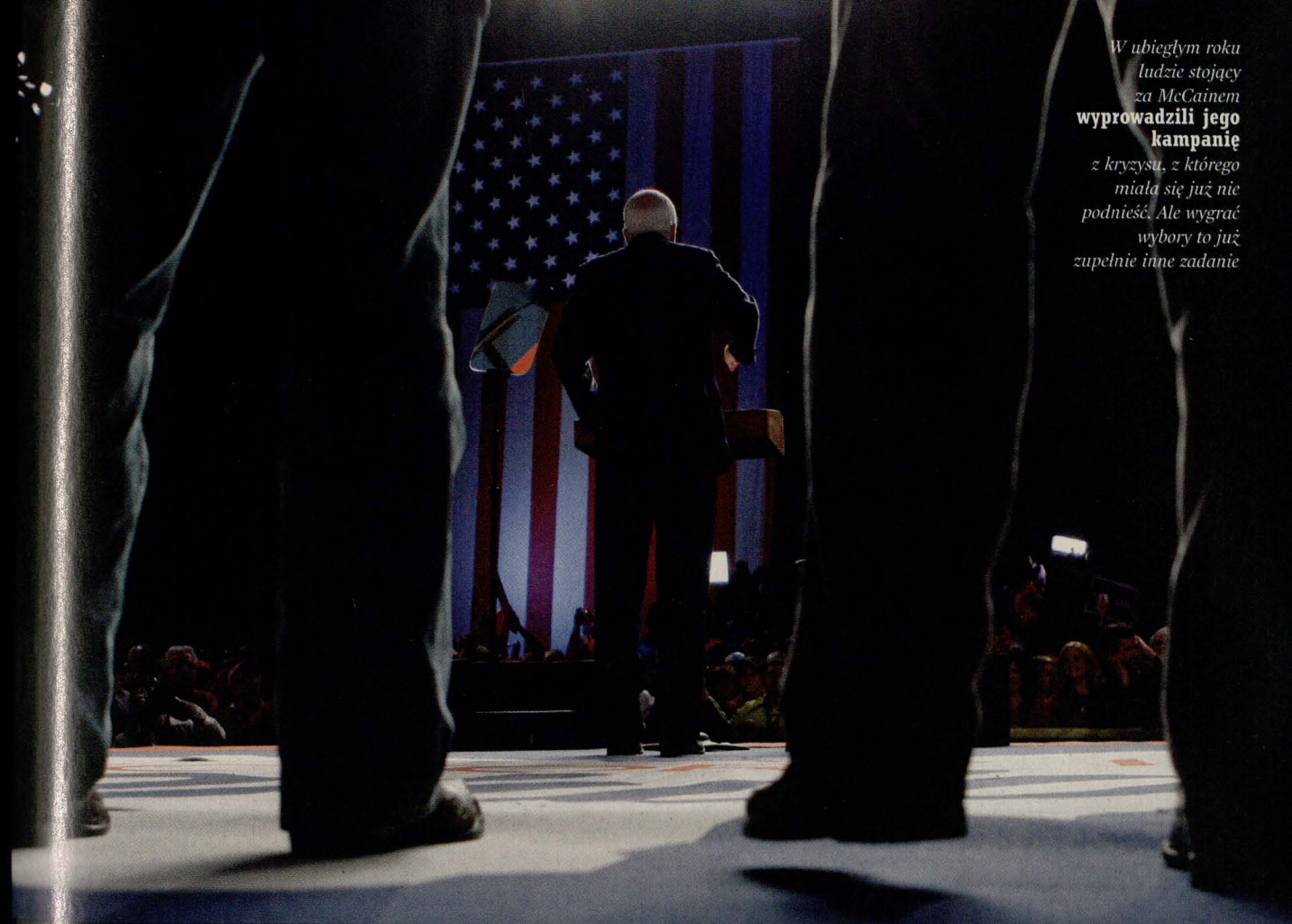
Program Obamy zakładał odciążenie podatkowe rodzin mniej zamożnych oraz małych i średnich firm. Większymi podatkami Obama zamierzał obłożyć najlepiej zarabiających Amerykanów. Proponował też rabaty podatkowe dla firm tworzących miejsca pracy. Nacisk, jaki chciał położyć na edukację i wyrównanie szans na tym polu, miał wymiar tyleż społeczny i cywilizacyjny, ile ekonomiczny. Tam, gdzie miejsca pracy zanikają ze względów technologicznych, szansę miały osoby wykształcone, zdolne do pracy w innych sektorach niż sama produkcja. Niskie podatki nie dadzą pracy ludziom w Denver, gdzie do szczytu marnieje przemysł samochodowy. Lukę po nim można zapełnić tylko dzięki innowacjom i dawkom intelektualnego kapitału.

Przelamywanie lodów to jego specjalność. Radził sobie z tym znacznie lepiej niż McCain

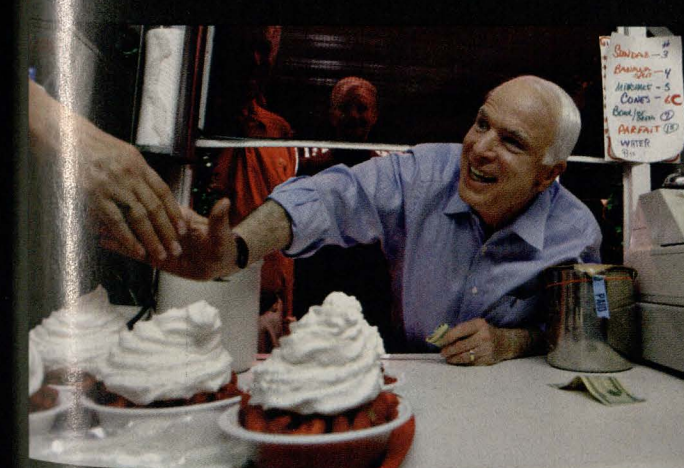


Obama dawał nadzieję na reformy ekonomiczne. Jego otwartość i kompetencje doradców dobrze włożyły takim projektom jak Bretton Woods II, międzynarodowej konferencji mającej ustalić nowe ramy globalnej współpracy finansowej i gospodarczej. Pierwsze spotkanie w Bretton Woods w 1944 roku stworzyło podstawy powojennego systemu monetarnego i powołało do życia takie instytucje jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Teraz, tak jak wtedy, ekonomiści poszukują nowego, bezpiecznego modelu ekonomii. Reforma nie może się ograniczyć do podatkowej mantry McCaina. Głosując za pakietem Paulsona, on sam dał dowód wiary w konieczność interwencji państwa na rynkach finansowych. Nie sposób więc teraz uwierzyć, że McCain ma wizję uzdrowienia gospodarki. Jego obóz powtarza jak zaklęcie stare recepty na deregulację rynku, bo nie ma innych pomysłów. Obama mógł dać Ameryce szansę na reformy, a inwestorom i ciułaczom na świecie – nadzieję, że w globalny zastój wkroczy amerykańska kawaleria gospodarza.

Obama miał lepszy pomysł na politykę zagraniczną USA. Chciał zerwać z Bushowską neokonserwatywną arogancją. Rozmawiał z sojusznikami jak równy z równym. A wobec oponentów stosował *soft power* – miękką, kulturową, cywilizacyjną siłę gospodarza →



W ubiegłym roku ludzie stojący za McCainem wyprowadzili jego kampanię z kryzysu, z którego miała się już nie podnieść. Ale wygrać wybory to już zupełnie inne zadanie



→ rozchodzą. Natomiast każdy dwa razy się zastanowi przed wydaniem ciężko zarobionego dolara, a być może nawet go zainwestuje. Zgoda, że ten program McCaina nie przyniósłby natychmiastowych rezultatów. Ale wybory prezydenckie to nie jest konkurs piękności. Tu liczy się również, jak kandydatka będzie wyglądać za 10 lat.

Imponował doświadczeniem, Obama to żółtodziób. Być może już za dwa lata nie będzie śladu po kryzysie finansowym. Nie ma natomiast najmniejszych szans, aby w tym czasie zniknęły międzynarodowe problemy USA: dwie wojny w Azji, „wzbogacający się” Iran, rozsypujący się Pakistan, a na dodatek Rosja i Chiny. Czy z takim bałaganem po-

Od początku kampanii McCain liczył na głosy i poparcie drobnych biznesmenów

radzi sobie Obama, którego najważniejszym doświadczeniem kierowniczym było zarządzanie uniwersyteckim magazynem prawniczym?

Trudno dziś w USA o lepszego specjalistę od bezpieczeństwa międzynarodowego niż McCain. Obama w swojej karierze przeszedł dotychczas już dwa testy z polityki międzynarodowej. Oba oblał. Pierwszym z nich była ubiegłoroczna decyzja Białego Domu o wysłaniu dodatkowych wojsk do Iraku. Demokrat od początku był temu przeciwny i zapowiadał, że „jeśli zostanie prezydentem, to natychmiast wycofa amerykańską armię”. Tymczasem zwiększenie liczby żołnierzy – za czym od początku optował McCain – okazało się sukcesem. Dziś Irak jest na tyle stabilny, że irackie władze są już pewne, iż same sobie poradzą. Gdyby Waszyngton zrealizował Obamowski plan natychmiastowej ewakuacji, Irak miałby wszelkie szanse, by stać się dla Amerykanów drugim Wietnamiem.

Drugim testem dla Obamy była Gruzja. Zareagował w typowy dla siebie sposób: pełnym przejęcia głosem zrównał moralnie obie strony i zaapelował o wzajemne poszanowanie. Dopiero po konsultacjach z doradcami zmienił zdanie. McCain nie musiał się nikogo radzić, aby wskazać Rosję jako prawdziwego agresora.

Efektom obu obłanych testów jest to, że Obama przejmuje od McCaina pomysły na politykę zagraniczną: coraz dalej przesuwa datę wycofania się z Iraku, coraz rzadziej mówi o rozmowach z Iranem i coraz ostrożniej wypowiada się o przyjaźni z Chinami. Obama po prostu próbuje podrobić politykę McCaina – tylko że podróbki są zawsze gorsze od oryginałów. Zachowanie Obamy w sprawie Gruzji pokazuje również, że McCain jako prezydent byłby lepszym →

→ w miejsce militarnej. Zamiast rozważać jednostronne działania wobec państw, które pracują nad pozyskaniem broni jądrowej, wołał współpracować. Skłonny był nawet do wysiłków dyplomatycznych wobec wrogich reżimów – jeśli spełniłyby pewne warunki wstępne i szukały pokojowych rozwiązań.

Zachód stanął wobec nowych konkurentów – musi liczyć się nie tylko z Chinami, Indiami i Rosją, ale też Brazylią czy RPA. Jeżeli Ameryka ma zachować rolę oświeconego lidera, musi zrzucić z siebie odium pozostałe po Guantánamo i torturach w Abu Ghraib, bo takie epizody „wojny z terrorem” odebrały jej autorytet. McCainowi trudno będzie go przywrócić. Obamie byłoby o wiele łatwiej, bo w polityce międzynarodowej zamierzał odegrać rolę inteligentnego reżysera, rezygnując z image'u szeryfa. Świat dawał Obamie wotum zaufania, na które nie może liczyć John McCain. Jakkolwiek odcinałby się od błędów Busha, on i jego partia postrzegani będą jako kontynuatorzy skompromitowanej linii politycznej.

Nadzieja na nowe rozdanie w dyplomacji mogła na przykład zmobilizować liczne państwa do zamrożenia bankowych aktywów Iranu oraz faktycznego ograniczenia handlu z Teheranem, a to byłoby podstawą do negocjacji



W Teksasie, czyli w jaskini lwa. **Barack Obama** przyjmuje gratulacje od wyborców

gę Chin czy Rosji patrzą z niepokojem. Obama miał na to wszelkie szanse.

I tak nie będzie tarczy dla Polski. O losach budżetu na ten projekt przesądził już kryzys finansowy. Stanów Zjednoczonych na razie nie stać na realizację tego pomysłu. Republikanie byli mu co prawda bardziej przychylni niż Demokraci, ale mając do wyboru ratowanie własnej gospodarki lub finansowanie niesprawdzonego technicznie projektu, każdy prezydent USA wybierze to pierwsze. Republikanie tak jak Demokraci muszą też zabiegać o wyrozumiałość Rosji w sprawie tarczy – niedawno odbyło się pod Helsinkami na wpół tajne spotkanie amerykańskich i rosyjskich dowódców wojskowych. Zapewne nie tylko grali w golfa, ale także szukali kompromisu. Kto liczył na to, że już sam projekt tarczy gwarantuje nam pomoc USA przy jakimkolwiek zagrożeniu, to się rozczarował. Ktokolwiek liczył na to, że co zepsuł jeden Republikanin, naprawi drugi, też się rozczaruje. A biorąc pod uwagę to, jak bardzo świat kibicował Obamie, rozczarowanych będzie wielu.

– Marta Fita-Czuchnowska, Waszyngton

AMERYKA NIE CHCIAŁA ZMIANY. ZWYCIĘŻYŁO PRYZYWCZAJENIE DO HEGEMONII

→ rozwiązaniem dla Polski. Nie tylko dlatego, że zapowiedział zniesienie wiz dla Polski. McCain nie musiałby konsultować z doradcami stanowiska w przypadku nadlatujących ze wschodu rakiet wycelowanych w zbudowany w Polsce system obrony antyrakietowej. Dla Obamy nasz region Europy jest nieistotny. Przy jego stosunku do obrony antyrakietowej żadna tarcza w Polsce i Czechach nie powstanie. Możemy być tego niemal pewni, bo takie jest stanowisko Partii Demokratycznej, a Obama (co pokazały senackie głosowania) nigdy nie wychyla się z partyjnego szeregu. Okazał się jednym z najbardziej lewicowych senatorów i z zasady nie popierał ponadpartyjnych inicjatyw.

McCain nie miał problemów z ideologią, nie musiał nikogo pytać, jakie ma mieć poglądy. Dlatego dziś wśród Republikanów uważany jest za outsidera. Wbrew swojej partii zamierzał zamknąć więzienie w Guantánamo, wprowadzić zakaz stosowania tortur i doprowadzić do zalegalizowania pobytu 12 milionów imigrantów w USA. Obama podczas kampanii bał się nawet wspomnieć o kontrowersyjnych, ale fundamentalnych priorytetach swojej partii – aby tylko nie zniechęcić centrowych wyborców. Unikał takich

tematów jak małżeństwa homoseksualne czy ograniczenie prawa do posiadania broni. Dlaczego? Bo on startował w konkursie piękności, a nie w wyborach do Białego Domu.

Nie da się jednak ukryć, że McCain, choć byłby najlepszym prezydentem od czasów Reagana, nie byłby w stanie zrealizować swojego programu. Bo nawet gdyby wygrał, nie poradziłby sobie z silnie demokratycznym Kongresem: sondaże przedwyborcze zapowiadały klęskę Republikanów. Ale i w takim przypadku McCain byłby najlepszym wyborem. Demokrat, jak już wyżej zostało wykazane, nie jest w stanie przeciwstawić się swojej partii, a zasada wzajemnego ograniczania się trzech władz jest fundamentem amerykańskiego systemu politycznego. Utrata tej równowagi to koszmar śniący się wszystkim politologom w USA.



Obama ma urodę. McCain – osobowość. W październiku McCain wystąpił na wiecu wyborczym w Minnesocie. Jeden z wyborców przyznał, że jest przerażony perspektywą prezydentury Obamy. McCain wziął od niego mikrofon i powiedział: „Chcę być prezydentem USA i oczywiście nie chcę, aby został nim senator Obama. Ale muszę wam powiedzieć, że on jest przyzwoitym człowiekiem i nie powinniście się go obawiać, jeśli zostanie prezydentem”. Sala zaczęła buczeć. Chwilę później zwolenniczka Republikanina łamiącym się głosem przyznała: „Nie ufam Obamie. On jest Arabem”. McCain przerwał i zaprotestował: „Nie, proszę pani. On jest przyzwoitym, rodzinnym człowiekiem, z którym akurat nie zgadzam się w kilku fundamentalnych sprawach. Nic więcej”. Sala zaczęła gwizdać. „Chcę wygrać te wybory, ale musimy zachować szacunek dla naszego przeciwnika. Podziwiam senatora Obamę i do końca będę go szanował” – skończył McCain, ledwo przekrzykując oburzony tłum.

Hasło kampanii McCaina „**Country First**” („Ojczyzna na pierwszym miejscu”) skutecznie przyciągnęło do niego patriotyczny elektorat

Czy Obamę byłoby stać na podobne zachowanie? Wątpliwe. Przecież on startował w konkursie piękności.

– Łukasz Wójcik

Nowe oblicze Audi A6



Światła LED,
Audi side assist®, Audi lane assist®...

Nowe Audi A6 zwraca na siebie uwagę jeszcze bardziej atrakcyjnym obliczem, a podziw budzi wydajniejszymi silnikami i bogatszymi systemami wspomagającymi kierowcę. Innowacyjne światła diodowe LED do jazdy dziennej jeszcze wyraźniej podkreślają jego dynamiczny charakter. Nowe silniki zapewniają lepsze osiągi oraz niższe zużycie paliwa i mniejszą emisję spalin, np. Audi A6 z doładowaną jednostką napędową 3.0 TFSI quattro® przyspiesza do setki w 5,9 sek. przy średnim spalaniu 9,4 l na 100 km i emisji CO₂ 219 g/km.

Infolinia: 0 801 200 500*

* Opłata jak za 1 jednostkę połączenia lokalnego.

Audi Leasing





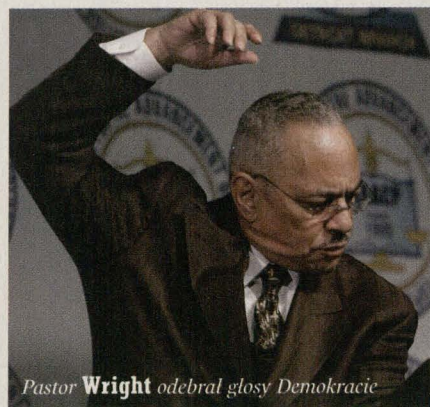
OBAMA MIAŁ PROBLEM Z CIOTKĄ, „BRAĆMI”, PASTOREM I SIUKSAMI



Obama tłumaczył się, że ledwo zna swoją ciotkę

NIELEGALNA CIOTKA

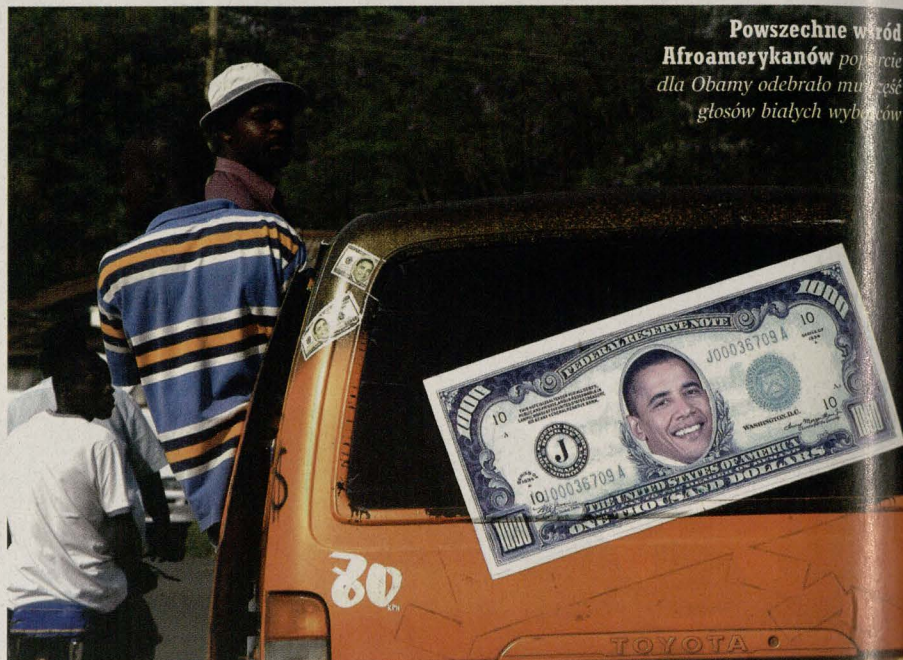
Wieść rozeszła się zaledwie trzy dni przed wyborami. Do prasy przedostał się kontrolowany przeciek, że Zeituni Onyango, siostra przyrodnia ojca Baracka Obamy, przebywa nielegalnie na terenie Stanów Zjednoczonych. Kobieta jest Kenijką i cztery lata temu odmówiono jej prawa do azylu. Od tego czasu mieszka w Chicago. Obama oświadczył, że nie miał pojęcia o tym, że jego ciotka mieszka w USA. Dodał jednak, że powinien być wobec niej zastosowane odpowiednie przepisy prawne (Onyango swoim pozostaniem w USA pogwałciła przepisy administracyjne, które zobowiązują ją do opuszczenia kraju).



Pastor Wright odebrał głosy Demokracji

PASTOR „KULA U NOGI”

Religijność kandydata zawsze jest w cenie podczas wyborów do Białego Domu. Chyba że ktoś miał takiego „duchowego ojca” jak Obama. Jeremia Wright, znany chicagowski pastor, mógł być atutem Demokracji. Gdyby nie jego wątpliwe przywiązanie do ojczyzny. W marcu media ujawniły nagranie, podczas którego pastor Wright krzyczy: „Bóg przeklął Amerykę!”. Dalej jest już tylko gorzej: „11 września amerykańskie kurczęta poszły na rzeź”. Obama odciął się od Wrighta, ale niesmak pozostał.



Powszechne wśród Afroamerykanów poparcie dla Obamy odebrało część głosów białych wyborców

RASA MA ZNACZENIE

Mówienie o tym zakrawało na brak poprawności politycznej, ale w tych wyborach rasa kandydata miała znaczenie. Jeśli 96 procent Afroamerykanów popiera Obamę, to ewidentnie ich afekt nie wynikał jedynie z doskonałości programu kandydata Demokratów. – Mam takie zabawne nazwisko i nie wyglądam jak ci wszyscy inni prezydenci na banknotach dolarowych – powiedział w lipcu. Wywołało to burzę, bo odwołanie się do rasy w tym kontek-

ście w USA jest prawdziwym tabu. Jednak to, co dla jednych wyborców może być atutem, dla innych, choć nigdy się do tego nie przyznają, jest wadą nie do pokonania. Przed samymi wyborami politolodzy przypominali przypadek byłego wieloletniego burmistrza Los Angeles Toma Bradleya. Startował w wyborach na gubernatora Kalifornii w 1982 roku jako absolutny faworyt. Sondaże dawały mu 15 procent poparcia. Jak się okazało, była to politycznie poprawna przewaga. Bradley przegrał z białym.

HYDRAULIK WOLI MCCAINA

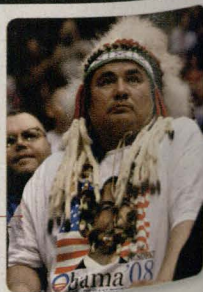
Joe Wurzelbacher jest hydraulikiem z Ohio. Pracuje 12 godzin na dobę i chce założyć firmę. Jednak wtedy jego zarobki wzrosną powyżej 250 tysięcy dolarów rocznie. W systemie podatkowym proponowanym przez Obamę obejmie go wtedy podatek „dla zamożnych”. – Czy więcej stracę, gdy wygrasz? – zapytał Joe Obamę, gdy ten przyjechał do jego stanu. Senator wygłosił na to długi wykład w duchu: „Daję szansę tym, którzy są za tobą, Joe”. – Po tej odpowiedzi przestraszyłem się jeszcze bardziej – wyznał hydraulik. I stał się symbolem wykorzystanym przez McCaina.

„Joe Hydraulik” poparł kandydaturę Republikanina Johna McCaina

GEOGRAFIA KAMPAanii

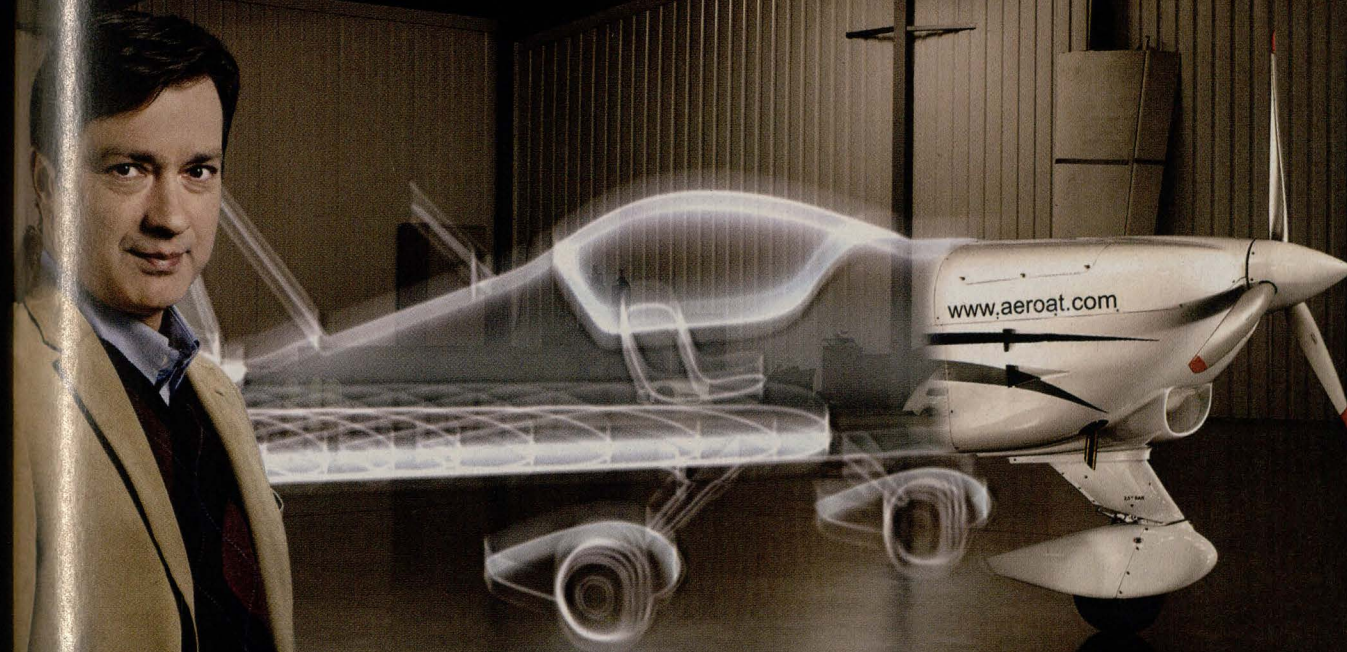
Co może zrobić z kandydatem przeciągająca się kampania? Obama po 15 miesiącach maratonu wyborczego miał problemy z podstawowymi informacjami o kraju, którego chce być prezydentem. W maju w stanie Oregon Obama przyznał, że był już „w 57 stanach”. Ameryka ma ich tylko 50, więc al-

bo się przejęczył, albo w poczet kampanii zaliczył również swoje azjatycko-europejskie tournée. Kilka dni później zaczęły mu się już mylić nazwy miejscowości, do których przyjeżdżał. W połowie miesiąca mieszkańcy Sioux Falls w stanie Dakota właśnie od Obamy dowiedzieli się o tym, że ich miasto nazywa się Sioux City.



Miałem pomysł wysokich lotów i 30% środków...

Tomasz Antoniewski, Prezes AERO Sp. z o.o.



Do 70% wartości inwestycji umożliwiającej rozwój Twojej firmy możesz otrzymać z funduszy Unii Europejskiej. Pomożemy Ci w tym. Nawet 3 razy skuteczniej niż inni.*



BRE BANK SA

[WYRÓŻNIAJĄ NAS LUDZIE]

Poznaj pełną ofertę BRE Banku dla firm!

www.brebank.pl

*Z danych podanych przez PARP w kwietniu 2007 r. w ostatniej rundzie aplikacyjnej działania 2.2.1 SPO WKP spośród ponad 2800 wniosków, które wpłynęły do PARP do dofinansowania zostały zakwalifikowane 24 wnioski (ok. 8% wszystkich złożonych wniosków). Spośród przedsiębiorstw, które złożyły wnioski we współpracy z BRE Bankiem do dofinansowania zostało zakwalifikowane 24% wniosków.



FOT. AP, JIM BOURG/REUTERS/FORUM, DEAN CHAPPEL/SPLASH NEWS/EAST NEWS, DENNIS VAN TINE/ABACUSA.COM/OLINK

NOWE TARYFY ONE PLAY
NAJNIŻSZA STAWKA DO WSZYSTKICH SIECI

MCCAIN RASISTA?, „ŚWIR”?, ZIMNOWOJENNY JASTRZĄB?

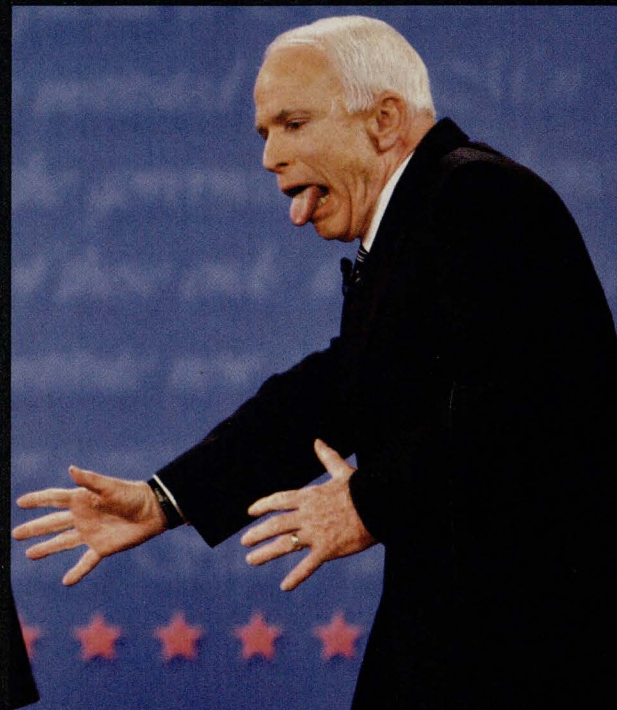
Członkowie
Ku-Klux-Klanu



MCCAIN RASISTA

John McCain od początku deklarował, że dla niego liczy się każdy głos. No, może poza głosami członków Ku-Klux-Klanu, którzy przez aklamację poparli Republikanina. Ciekawe, dlaczego to zrobili. McCain jak ognia unikał podczas kampanii kwestii rasowych. Ale nie udało

się to jego sztabowcom. Gdy Obamę poparli byli republikański sekretarz stanu Colin Powell, jeden z nich chlapiął: „Przecież wiadomo było, że czarny poprze czarnego”. I tak w oczach części amerykańskiego społeczeństwa McCain, chcąc nie chcąc, został rasistą.



PROBLEMY Z SAMOKONTROLĄ

Furorę zrobiło zdjęcie McCaina wychodzącego ze studia po zakończeniu drugiej debaty z Barackiem Obamą. Pomylił kierunki i rozbitowany tym faktem pokazał język. Ale z samokontrolą Republikanina rzeczywiście jest coś nie w porządku. Podczas każdej debaty uśmiechał się nerwowo. W pierwszej z nich, opowiadając o Obamie, powiedział o nim: „Nośien”. Ale Demokrat i tak powinien się cieszyć. Kilka lat temu McCain nazwał swojego przeciwnika politycznego „pieprzonym świrem”.

Podczas kampanii McCain kilkakrotnie zapomniał o kamerach

EFEKT PALIN I „ANTY-PALIN”

Jej nominacja wywołała szok. Gdy Obama jako wiceprezydenta wskazał doświadczonego Joe Bidena, McCain postawił na mało znaną gubernator Alaski, matkę pięciorga dzieci i gorliwą protestantkę. Sarah Palin była takim odkryciem, że nominacja wywołała sondażową euforię. Krótkotrwała, bo Sarah zaczęła zaraz popełniać błędy. A to wyszło na jaw, że Republikanie wydali 150 tysięcy dolarów na jej ciuszki. A to ona sama deklarowała, że McCain zbombarduje Pakistan. A to świat obiegły jej zdjęcia z zabijania łosi na polowaniu. Efekt Palin przerodził się w efekt „Anty-Palin”: parodiowano ją w programach satyrycznych, dzwoniło do niej komicy udający prezydenta Francji (nabrała się), a Larry Flynt nakręcił nawet film pornograficzny z udziałem aktorki, która ją przypomina.

Aktorka filmów porno podszyla się pod Sarah Palin

A W GŁOWIE ZIMNA WOJNA

Republikanin od początku kampanii podkreślał swoje obycie w polityce międzynarodowej. Dlatego każde spotkanie w tej materii stawało się medialną sensacją. Na początku tego roku McCain przyznał w wywiadzie, że Iran szkoli bojowników Al-Kaidy. To sprawa trudna do wyobrażenia, bo w Iranie rządzą szyicy ajatollahowie, którzy sunnitów z Al-Kaidy nienawidzą równie mocno jak Amerykanów. Zdarzyło się również, że w wypowiedziach McCaina przebijała się jego (podobno) „zimnowojenna mentalność”. Wypowiadając się o tarczy antyrakietowej w Europie, przyznał, że jeden z jej elementów powinien powstać w Czechosłowacji.

CHYBIONY CIOS HUSSEINEM

To miał być śmiertelny cios dla Baracka Obamy. McCain, a za nim cały sztab Republikanów, zaczął nagminnie używać drugiego, nieznanego wcześniej imienia Baracka Obamy: Hussein. Amerykanom kojarzy się ono głównie z islamem i zagrożeniem terrorystycznym. W rzeczywistości zostało nadane Barackowi po ojcu Kenijczyku (który urodził się jako muzułmanin, ale z religią zerwał równie szybko jak z żoną i synem). Cios Republikanów okazał się chybiony, bo Demokraci obruszyli się na taką manipulację i rzucili hasło: „Wszyscy jesteście Husseinami”. Zaczęli masowo



Słynna okładka magazynu „The New Yorker”, który rozprawił się z mitami o „Obamie-terrorystę”

przybierać to imię jako swoje drugie w portalach społecznościowych czy blogach.

Z PLAY DO INNYCH SIECI TANIEJ NIŻ WEWNĄTRZ TYCH SIECI

39 GR/MIN W NOWEJ TARYFIE ONE PLAY 65

48 GR/MIN W PLUSIE (TARYFY SYBERYJSKIE 75 ZŁ)

59 GR/MIN W ERZE (NOWA ERA 60 ZŁ)

52 GR/MIN W ORANGE (ORANGE ABONAMENT 75 ZŁ)



W NOWEJ TARYFIE ONE PLAY 65

JUŻ ZA
1 zł



W NOWEJ TARYFIE ONE PLAY 45

JUŻ ZA
1 zł

NOKIA 6500 SLIDE

- aparat 3,2 Mpix
- metalowa rozsuwana obudowa
- wyświetlacz z 16 mln kolorów

SONY ERICSSON C702

- GPS
- aparat 3,2 Mpix Cybershot
- odporny na kurz i zachłapania

Dołącz do Play.

Szczegóły na www.playmobile.pl, www.era.pl, www.plusgm.pl, www.orange.pl.
Cennik Era z 30.08.2008 r. Cennik Plus z 8.09.2008 r. Cennik Orange z 22.08.2008 r.
Operatorzy posiadają inne taryfy i usługi. Porównanie ceny za 1 min poza abonamentem przy umowie na 24 mies. Ceny telefonów dotyczą umowy podpisanej na 24 miesiące.

PLAY

W DUŻYM SKRÓCIE

Wolno kłuć Sarkozyego

Można handlować lalczkami wudu z podobizną Nicolasa Sarkozyego – oznajmił paryski sąd po skardze, którą prezydent Francji złożył na producenta, firmę K&B Publishers. Zdaniem sędziów zabawki te nie naruszają wolności słowa. Francuzi bezkarnie mogą kłuć prezydenta w cytaty zamieszczone na zabawce – na przykład w „Spadaj, dupku”, słowa adresowane do człowieka, który nie chciał podać ręki Sarkozyemu.

Nawet Bond nie pomoże

Organizacja o nazwie Komuniści z Regionu Petersburga i Leningradu oskarża najnowszą dziewczynę Bonda o zdradę Ukrainy. Działacze w liście otwartym napisali, że Olga Kurylenko zasługuje na los zdrajców z czasów II wojny światowej, którzy „spali z wrogami”. Samego Bonda komuniści określają mianem „amerykańskiego szpiega”, który zabił „tysiące Sowietów”. Wiosną za antyrosyjski uznali film z Indianą Jonesem.

Znak głupoty

„Nie ma mnie teraz w biurze. Proszę przesłać swoje zamówienia” – można przeczytać po walijsku na dwujęzycznej tablicy informującej o zakazie wjazdu ciężarówek.

Za pomyłkę odpowiadają urzędnicy. Wysłany przez tłumacza e-mail uznali za przetłumaczony tekst. Angielski podpis na szczęście jest poprawny.

„Bryza” idzie pod młotek

Iracki rząd zamierza sprzedać jacht należący do byłego dyktatora Saddama Husajna. Za „Bryzę Oceanu” z teatrem, lądowiskiem dla helikoptera i złotą armaturą w łazienkach władze chcą 18,5 miliona dolarów.

Miska zupy dla zwierzaka

W Berlinie działa już kuchnia z darmową zupą dla psów bezdomnych berlińczyków. Właścicielka jadłodajni przekonuje, że pies też jest ważny. Są jednak psy równe i równiejsze. Niedawno zaczęła działać linia autobusowa, która czworonogi z dobrych domów dowozi do luksusowego centrum opieki.



Kaukaz i Rosja

ROSJA ZDOBYWA AZERBEJDŻAN

W NIEDZIELĘ ARMENIA I AZERBEJDŻAN PODPISAŁY porozumienie dotyczące Górskiego Karabachu. To dopiero początek rozmów o tej ormiańskiej enklawie w Azerbejdżanie, ale komentatorzy już podkreślają znaczenie umowy, bo przez ostatnie 15 lat sprawa tego kaukaskiego konfliktu stała w miejscu. Na początku lat 90. w wyniku wojny między obu krajami o Górski Karabach życie straciło 30 tysięcy ludzi, ponad milion musiało uciekać ze swoich domów. Na mocy zawieszenia broni z 1994 roku enklawa znalazła się poza kontrolą Azerów.

Porozumienie między nimi a Ormianami miałooby wyłącznie lokalne znaczenie, gdyby nie miejsce jego podpisania: podmoskiewski zamek Meiendorf. – Prezydent Dmitrij Miedwiediew poklepujący jednocześnie ormiańskiego i azerskiego prezydenta to czarny scenariusz dla Zachodu – mówi „Przekroju” profesor Mensur Akgün, politolog z tureckiego instytutu TESEV. – Rosja wykorzystwała swoje wpływy w Armenii, by skłonić ją do rozmów o Karabachu i w ten sposób przypodobać się Azerom. A jeśli Europa straci na rzecz Moskwy wpływy w Azerbejdżanie, to może się pożegnać z tanim gazem z regionu Morza Kaspijskiego, czyli z projektem rurociągu Nabucco.



Leżący nad Morzem Kaspijskim Azerbejdżan jest kluczowym krajem tranzytowym dla transportu kaspijskich surowców energetycznych na zachód

Siedzą od lewej: prezydent Azerbejdżanu **Ilham Alijew**, Rosji – **Dmitrij Miedwiediew** i Armenii – **Serż Sarkisjan**

Według innego kaukaskiego eksperta Boruta Grgicia wizja rozwiązania problemu Górskiego Karabachu może być dla Azerów ostatecznym argumentem za zmianą orientacji politycznej z prozachodniej na promoskiewską. Grgić pisze w „The Wall Street Journal”, że poprzednich argumentów za takim ruchem dostarczył Azerom sam Zachód, który najpierw tylko przyglądał się, jak Rosjanie rozjeżdżają czołgami Gruzję, a potem krytykował Baku za niedemokratyczne wybory prezydenckie. Według obu ekspertów to, co się Rosji nie udało w Gruzji (zablokowanie korytarza energetycznego na Zachód), może się udać w Azerbejdżanie.

– luc

CELIBAT I SEKSUALNOŚĆ

Kościelne testy na geja

Watykan ma nową receptę na zapobieganie seksaferom w Kościele. Wprowadzi testy psychologiczne dla kandydatów na księży

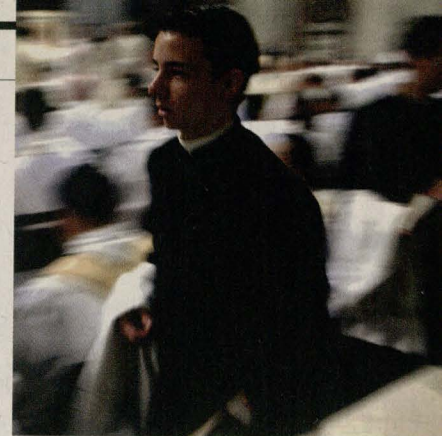
CZY KTOŚ, KTO CHCE ZOSTAĆ KSIĘDZEM, PORADZI SOBIE Z CELIBATEM? Czy nie ma „niepewnej tożsamości seksualnej”? Albo „głęboko zasianych skłonności homoseksualnych”?

Mają to ustalić testy psychologiczne, których przeprowadzenie przed wstąpieniem do seminarium zaleca Watykan. Dokument w tej sprawie opublikowała w zeszły czwar-

tek watykańska Kongregacja Wychowania Katolickiego. Nowe wytyczne mają zapobiec kościelnym seksaferom.

Postanowienie wywołało burzę w środowiskach gejowskich. Kardynał Zenon Grocholewski, prefekt Kongregacji, uzasadniał, że homoseksualizm to dewiacja, która uniemożliwia wykonywanie posługi. Tymczasem organizacje gejowskie podkreślają: nie ma powodu na to, że homoseksualiści częściej molestują dzieci niż hetero. – Jeżeli jednym z głównych wymogów kapłaństwa jest zachowanie czystości, orientacja seksualna nie powinna mieć znaczenia – mówił dziennikarzom Franco Grillini, szef stowarzyszenia GayNet. – joa

W niektórych włoskich seminariach testy psychologiczne dla kandydatów przeprowadza się od lat 60. ubiegłego wieku. Watykan proponuje, by stały się bardziej powszechne



Aż do 70% tańszy

blueconnect

Korzystaj z najnowszej promocji blueconnect dla firm.

oraz otrzymasz zniżkę na abonament nawet do 70% i to przez 6 miesięcy.

Wybierz ofertę promocyjną, a dostaniesz:

abonament blueconnect już od 38,70 zł (47,21 zł z VAT)

bezpłatny dostęp do największej liczby HotSpotów w Polsce

najwyższy bezprzewodowy internet do 7,2 Mb/s

największy zasięg

modem USB Option Icon 225 z prędkością pracy 7,2 Mb/s

praszamy do punktów sprzedaży sieci Era.

szczegóły na www.era.pl i pod nr tel. 602 900 000*.

opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie



od 1 zł
(1,22 z VAT)



BIZNES
MOŻESZ WIECIE.

Prawo i życie

LUSTRACJA PO RUMUŃSKU

RUMUŃSCY SENATORZY ZDEFINIOWALI na nowo słowo „wszyscy”. Po ich interwencji znaczy ono: „w zasadzie nieliczni”. Chodzi o ustawę nakazującą sprawdzanie, czy kandydaci na publiczne stanowiska nie współpracowali z bezpieką. Parlament zgodził się, że powinna ona obejmować wszystkich, ale z wyjątkiem byłych członków Partii Komunistycznej. Oznacza to, że o współpracy z Securitate nie mógłby być posądzony nawet ostatni przywódca reżimu, stracony w 1989 roku Nicolae Ceaușescu.



Nawet Ceaușescu uniknąłby lustracji

A przecież w praktyce nią kierował. – Poprawka senatu ma chronić byłego postkomunistycznego prezydenta Iona Iliescu, który prawdopodobnie współpracował z bezpieką, ale teraz nikt mu tego formalnie nie udowodni – mówi nam politolog Mihai Policeanu. – luc

Chińczycy i Tajwańczycy

PĘKAJĄ LODY W CIEŚNINIE TAJWAŃSKIEJ

JESZCZE SIĘ NIE ZDARZYŁO, BY TAK WYSOKO POSTAWIONY chiński urzędnik odwiedził Tajwan. W poniedziałek na wyspę, do której Chiny kontynentalne roszczą sobie prawa, przybył Chen Yunlin, który w pekińskiej administracji odpowiada za kontakty z Tajwanem. Rozmowy w Tajpej mają dotyczyć między innymi wprowadzenia regularnych połączeń lotniczych z kontynentem. Przeciwnie wizycie protestowała tajwańska opozycja, która oskarża władze o zbyt uległość wobec Pekinu. Dwa tygodnie temu opozycjonistom udało się poturbować zastępcę Chena, który przybył z wizytą rozpoznawczą. Tym razem ogłosili oni, że każdemu, kto trafi chińskiego prominenta jaskiem w głowę, wypłacą 300 dolarów nagrody. – luc

Nowy prezydent USA

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

KRAJ

Tajemnica Instytutu

Losy filmu o obrońcach Westerplatte wciąż nie zdecydował, czy da dotację na film „Tajemnica Westerplatte”. – Scenariusz jest nadal analizowany przez komisję historyków. Sprawa powinna się wyjaśnić w ciągu tygodnia – mówi Anna Godzisz, rzeczniczka PISF. To samo słyszeliśmy w Instytucie miesiąc temu. PISF nie zdradza nazwisk historyków, chcąc zapewnić im komfort pracy. Dwa miesiące temu dwaj historycy zarzucili scenarzystom, że przeinaczają fakty. Wcześniej producent dostał promesę na 3,5 miliona złotych dotacji z PISF. – iggy

POLSKI INSTYTUT SZTUKI Filmowej wciąż nie zdecydował, czy da dotację na film „Tajemnica Westerplatte”. – Scenariusz jest nadal analizowany przez komisję historyków. Sprawa powinna się wyjaśnić w ciągu tygodnia – mówi Anna Godzisz, rzeczniczka PISF. To samo słyszeliśmy w Instytucie miesiąc temu. PISF nie zdradza nazwisk historyków, chcąc zapewnić im komfort pracy. Dwa miesiące temu dwaj historycy zarzucili scenarzystom, że przeinaczają fakty. Wcześniej producent dostał promesę na 3,5 miliona złotych dotacji z PISF. – iggy

Uwrażliwić urzędnika

Ofiary przemocy domowej domagają się większego wsparcia

W WARSZAWSKIM TEATRZE Wytwórnia w „Balladzie o słodkiej Dafnie” zagrają klientki Centrum Praw Kobiet, maltretowane kiedyś przez partnerów życiowych. To część międzynarodowej kampanii „16 dni przeciw przemocy wobec kobiet”, która rozpocznie się 25 listopada w proklamowanym przez ONZ Dniu na rzecz Eliminacji Przemocy wobec Kobiet. Adresatami kampanii będą tym razem nie tylko rodzeni agresorzy, ale także policjanci, prokuratorzy i sędziowie, czyli ci, którzy powinni wspierać ofiary domowej przemocy. A z tym bywa różnie. – ana

Obrączki coraz bliżej

Przetarg na system elektronicznego dozoru więźniów rozstrzygnięty

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI rozstrzygnęło przetarg na budowę elektronicznego systemu dozoru skazanych. Zwyciężyło konsorcjum firm ze spółką informatyczną Comp Safe Support SA na czele. System obejmujący obrączki zakładane na nogi skazanych, łączność oraz obsługę centrum kontroli ma kosztować 225 milionów złotych. To o 136 milionów mniej, niż szacowało ministerstwo. Jeżeli inni oferenci nie złożą protestów, za kilka tygodni nastąpi podpisanie umowy. – iggy

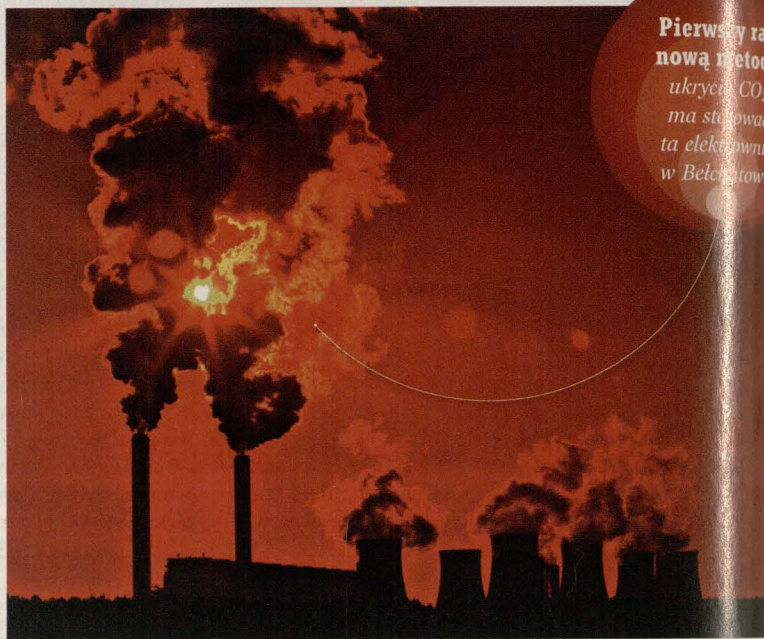


System będzie gotowy w ciągu pięciu i pół roku

Kolejarz zrozumie pasażera

Pracownicy PKP będą mili, pomocni i uczciwi

TO NAJDROŻSZE SZKOLENIA w historii kolei – 2,2 miliona złotych za swoich pracowników zapłaciły w sumie PKP Przewozy Regionalne, PKP Intercity oraz Szybka Kolej Miejska z Trójmiasta. Kasjerzy, konduktorzy, kierowcy pociągów oraz pracownicy informacji podczas warsztatów poznają dobre maniere, nauczą się podstaw psychologii, empatii wobec pasażera oraz – co uznano za najważniejsze – jak nie brać łapówek. – ekb



Pierwszy raz nową metodę ukrycia CO₂ ma stosować elektrownia w Belchatowie

ŚRODOWISKO ALEKSANDRA PAWLICKA

Polska na podwójnym gazie

Rząd negocjuje z Brukselą utworzenie w Polsce dwóch z dwunastu europejskich instalacji składowania dwutlenku węgla. Nasi naukowcy proponują tłoczenie gazu pod ziemię

INSTALACJE POWSTAĆ MAJĄ W RAMACH programu „Czysty węgiel”, który wymaga przetwarzania węgla w energię, tak by maksymalnie zredukować emisję CO₂ do atmosfery. Polscy naukowcy zaproponowali nowatorski system składowania dwutlenku węgla głęboko pod ziemią. – Poniżej jednego do dwóch kilometrów. Będzie to wymagać skroplenia CO₂ i wtłoczenia go w głębiny solanki, gdzie byłby uwięziony przez setki lat – wyjaśnia doktor Marek Ściążko z Instytutu Chemicznej Przeróbki Węgla w Zabrze.

– Polska, na północ od Wrocławia, jest geologicznie przystosowana do podziemnego składowania CO₂ – mówi doktor Andrzej Siemaszko, dyrektor Krajowego Punktu Kontaktowego Programów Badawczych UE. – Mamy pokłady porowatych skał pochodzenia mezozoicznego, które przypominają gąbkę.

W największej w Polsce elektrowni Belchatów pomysł ma być zastosowany w nowym bloku energetycznym – CO₂ będzie tłoczony pod ziemię na miejscu. W Kędzierzynie zaś planowany jest największy w UE kompleks energo-karbo-che-

miczy, gdzie poza energią z węgla mają powstawać półprodukty chemiczne. Tamtejszy CO₂ byłby transportowany do składowisk cysternami lub rurociągiem.

10 listopada w Brukseli mają być ustalone reguły wyboru projektów, UE daje na nie w sumie 10 miliardów euro*. Składowanie gazu mogą okazać się żyłą złota, bo w 2020 roku ma wejść w życie unijna zasada ograniczenia o 20 procent emisji CO₂. W Polsce jest to szczególnie trudne, ponieważ 94 procent naszej energii pochodzi z przetwórstwa węgla. Ale jesteśmy w stanie wtłoczyć pod ziemię cały polski CO₂, a nawet składować (za opłatą) dwutlenek węgla innych krajów.

O przychylność dla polskich inwestycji walczy eurodeputowany Jerzy Buzek, były premier: – Wdrożenie nowoczesnych technologii składowania CO₂ to szansa nie tylko na ograniczenie wzrostu cen energii, ale też możliwość sprzedaży tych technologii innym krajom. Przecież w Chinach co tydzień otwierana jest elektrownia wieloletnia, musi powtórzyć pięcioletnie

* O pieniądze na instalacje i ich obsługę zabiegają też między innymi Hiszpania, Włochy, Niemcy oraz Czechy

ANXIETA DWA GŁOSY NA JEDEN TEMAT

Dyplomatyczne cięcie

MSZ W 2009 ROKU ZNÓW DA MNIEJ PIENIĘDZY NA PROJEKTY ORGANIZACJI HUMANITARNYCH. ALE ROBI TO TAK, ŻE W BUDŻECIE ZAPISANY BĘDZIE WZROST



RYSZARD SCHNEPF

WICEMINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH

W BUDŻECIE NIE ODBIERZEMY JUŻ środków organizacjom niosącym pomoc humanitarną, a tak stało się przed rokiem. Skoro jednak zeszłoroczny budżet jest punktem odniesienia, to planowana wyższa o 50 procent pomoc dla tych organizacji i tak jest działaniem w ramach okrojonego budżetu. Ale będzie to lepszy budżet niż tegoroczny, zwłaszcza jeśli idzie o obszary priorytetowe dla polityki zagranicznej, a więc Partnerstwa Wschodniego i obecności naszych kontyngentów w misjach stabilizacyjnych. Negocjujemy z Ministerstwem Finansów większe nakłady w Afganistanie i Czadzie. □



JANINA OCHOJSKA

SZEFOWA POLSKIEJ AKCJI HUMANITARNEJ

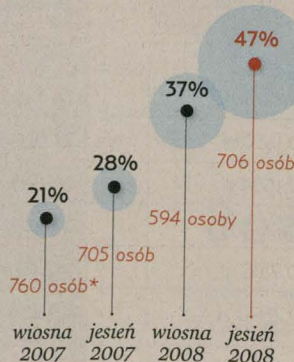
PROBLEMEM JEST GŁÓWNIE TO, JAK MSZ dzieli pieniądze. W tym roku pula ma wynieść 40 milionów złotych, z czego projekty organizacji pozarządowych mają szansę na blisko dwa miliony. PAH buduje w Afganistanie studnie i szkoły, ale lwia część funduszy z pomocy rozwojowej przypadnie wojsku. Dziwi mnie też myślenie, że pomagać trzeba tylko tam, gdzie mamy misję, interes, a nie tam, gdzie pomoc jest konieczna, jak w Darfurze. Większy problem to brak ustawy o wieloletniej pomocy rozwojowej – organizacje pozarządowe i MSZ mogą teraz planować działania tylko w rocznej perspektywie. not. apa

Śłużba zdrowia

INTERNIŚCI ZNIKAJĄ W OCZACH

NA INTERNISTÓW CZEKA W POLSCE 312 wolnych etatów, ale egzamin kończący specjalizację jest coraz trudniejszy. Ostatni oblało 47 procent zdających, podczas gdy egzaminu z okulistyki czy ginekologii nie zdaje średnio 15 procent lekarzy. Zdający skarżą się na krótki czas (120 pytań w 120 minut) i nieprecyzyjne zakresy pytań (przykładowo trzeba znać wzrost poziomu prolaktyny w czasie orgazmu). Egzaminowani nie mogą też weryfikować odpowiedzi, bo komisja nie ujawnia pytań z minionych testów, co rozbija korporacje zawodowe. Do egzaminu specjalizacyjnego można przystąpić trzy razy, kto go nie zda, musi powtórzyć pięcioletnie szkolenie. – fieda

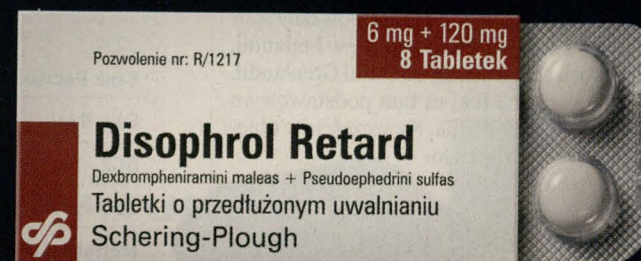
Tyłu lekarzy nie zdato w ostatnich latach egzaminu specjalizacyjnego z interny



* OGÓLNA LICZBA LEKARZY PRZYSTĘPUJĄCYCH DO EGZAMINU

Disophrol● Specjalnie na katar

Masz katar, drapie Cię w gardle, kichasz, dokuczają Ci zatoki? Sięgnij po sprawdzony lek – Disophrol – wyjątkowe połączenie dwóch składników aktywnych. Dzięki temu Disophrol udrażnia nos oraz łagodzi objawy stanu zapalnego zatok. Tabletki Disophrolu dają wytchnienie – zmniejsza kichanie, łzawienie i swędzenie gardła. Disophrol łagodzi objawy kataru oraz ogranicza wyciek wydzieliny z nosa.



Podmiot odpowiedzialny: Schering-Plough Europe

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

BIZNES

Co mówią liczby

1300 skarg

na banki komercyjne złożyli Polacy w pierwszych trzech kwartałach tego roku do Komisji Nadzoru Finansowego. To dwukrotnie więcej niż rok temu. Polacy skarżą się też coraz chętniej na ubezpieczycieli oraz otwarte fundusze emerytalne.

- dj

1000 gospodarstw

w siedmiotysięcznej gminie Mszana Dolna do 2010 roku będzie czerpać energię z baterii słonecznych. Koszt pojedynczej instalacji to 12-14 tysięcy złotych. Większość kosztów pokryta zostanie z Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Mieszkańcy mają zapłacić jedynie 25 procent tej kwoty.

- agaw

Kuśnierstwo

CZAPKI Z FOKI DO LAMUSA

MINISTERSTWO ŚRODOWISKA CHCE ZAKAZAĆ importu produktów z fok. Złożyło już w tej sprawie wnioski do Ministerstwa Gospodarki, które ma prawo taki zakaz wydać. W tej chwili do kraju nie wolno jedynie sprowadzać wyrobów ze szczeniąt foczych z gatunku foki grenlandzkiej i kapturowej. Ministerstwo Środowiska pilotuje też projekt rozporządzenia Parlamentu Europejskiego oraz Rady UE, które zakazywałyby polowań na foki na terenie całej Wspólnoty. To może jednak wywołać poważny spór polityczny – na foki poluje się w Finlandii, Szwecji oraz zależnej od Danii Grenlandii. Polowania na foki są tam podstawowym źródłem utrzymania. Na szczęście w ubiegłym roku import foczych futer do Polski wyniósł jedynie 50 kilogramów.

- iggy



Strzeż się widełek

Po ostatnich skokach franka wielu posiadaczy kredytów walutowych myśli o przejściu na złotówki. Tyle, że na takiej operacji można stracić kilkadziesiąt tysięcy złotych

KREDYTY PAWEŁ MOSKALEWICZ

Wszystko to wina spreadu, czyli ukrytej prowizji, jaką ściągają banki z klientów zadłużonych w walutach. Spread to różnica pomiędzy kursem, po jakim jest wypłacany kredyt, a kursem, po jakim jest spłacany. Wypłata następuje po kursie niższym, a spłata – wyższym. Z analizy firmy doradczej Expander wynika, że spread ostatnio gwałtownie wzrósł i wynosi już średnio 15 groszy.

Zalóżmy, że zaciągamy kredyt we frankach na 400 tysięcy złotych, gdy kurs CHF/PLN wynosi 2,5 złotego, a spread 10 groszy. Bank dokonuje wypłaty kredytu po kursie zaniżonym o połowę spreadu (5 groszy), czyli po 2,45 złotego za franka, zatem zadłużenie początkowe wynosi 163,3 tysiące franków. Klient, spłacając raty, robi to z kolei po kursie wyższym o 5 groszy, czyli po 2,55 złotego za franka. Przy założeniu spłaty kredytu przez 30 lat i stałości oprocentowania na poziomie 5 procent, musimy spłacić o 31,5 tysięcy złotych więcej niż

w przypadku, gdyby kredyt został wypłacony i spłacony po kursie 2,5 złotego.

Wzrost spreadu dla klientów banków jest skutkiem kryzysu na rynku finansowym. Rozszerzeniu uległy również spready, jakie banki stosują w transakcjach z innymi bankami. Można też przypuszczać, że podnosząc spready, banki rekompensują sobie wzrost kosztów zdobycia franków na rynku.

Spread ma szczególne znaczenie dla osób, które zastanawiają się nad przewalutowaniem kredytu z franków na złote. Taka decyzja jest bowiem traktowana przez banki jak wcześniejsza spłata kredytu we frankach i powoduje wzrost zadłużenia nawet o kilkadziesiąt tysięcy złotych. Suma kredytu naszego przykładowego kredytobiorcy wzrośnie o prawie 40 tysięcy złotych. Dużo? Dlatego nie warto pochopnie decydować i lepiej dopytać w swoim banku o wszystkie koszty przejścia na „bezpieczną” złotówkę. Zwłaszcza w sytuacji, gdy eksperci znów zapowiadają wzmocnienie naszej waluty.

NAJWYŻSZE I NAJNIŻSZE SPREADY (CHF)

Nazwa banku	Spread	Koszt spreadu przy przewalutowaniu kredytu na 400 tys. zł	Ile procent wynosi ukryta prowizja w postaci spreadu
Lukas Bank	0,1143 zł	18 459 zł	4,6%
GE Money Bank	0,1172 zł	19 251 zł	4,8%
Invest-Bank	0,1241 zł	19 449 zł	4,9%
mBank	0,1258 zł	20 083 zł	5,0%
Multibank	0,1258 zł	20 083 zł	5,0%
Deutsche Bank	0,1264 zł	20 646 zł	5,2%
Bank Pocztowy	0,1573 zł	24 738 zł	6,2%
Euro Bank	0,1650 zł	27 920 zł	7,0%
BGŻ	0,1684 zł	26 639 zł	6,7%
Santander	0,2270 zł	37 645 zł	9,4%
Metrobank	0,2532 zł	42 111 zł	10,5%
DomBank	0,2890 zł	49 254 zł	12,3%

Ceny ziemi rolnej w miastach wzrosły dwukrotnie – wynika z danych agencji nieruchomości CEE Property Group. To skutek pogłosek o planowanym przez rząd przekształceniu wszystkich działek rolnych na terenie miast w budowlane w 2009 roku.

7101 – to numer, pod który można wysłać SMS z hasłem „PROMILE”. Trzeba podać wiek, wagę, płeć oraz ilość wypitego alkoholu. Dostaniemy odpowiedź, kiedy usiąść za kierownicą.

FOT. RENATA I MAREK KOSIŃCY/FORUM, NBP, JACEK TURCZYK/PAP

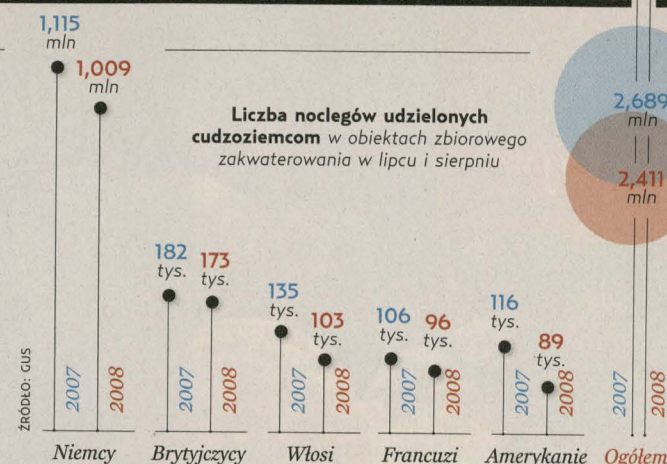
Turystyka

DLA CUDZOZIEMCÓW POLSKA ZA DROGA

BRANŻA TURYSTYCZNA NIE MOŻE zaliczyć tegorocznego sezonu wakacyjnego do udanych. Z danych opublikowanych w ubiegłym tygodniu przez Główny Urząd Statystyczny wynika, że w lipcu i sierpniu obcokrajowcy wykupili w hotelach, motelach, pensjonatach i kwaterach prywatnych 2,4 miliona noclegów. To o blisko 300 tysięcy mniej niż w analogicznym

okresie 2007 roku. Wszystko przez silny kurs złotówki. Na przełomie lipca i sierpnia był on najwyższy w historii. W efekcie koszty zakwaterowania, żywienia i rozrywki stały się dla cudzoziemców zbyt wysokie. Polskę najczęściej odwiedzali turyści z Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch, gdzie skutki kryzysu finansowego wydają się najbardziej poważne.

- iggy



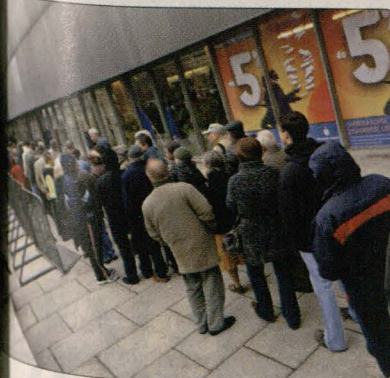
REKLAMA

Numizmatyka

DRUGI PO JANIE PAWLE II

NARODOWY BANK POLSKI z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości wydał drugi w historii banknot kolekcjonerski. Pierwszy, wydany w 2006 roku, był poświęcony Janowi Pawłowi II. Banknot o nominale 10 złotych przedstawia marszałka Piłsudskiego oraz wizerunek orla białego z 1919 roku. Kosztuje 15 złotych. NBP z okazji 90. rocznicy wyemitował również cztery okolicznościowe monety, w tym dwie złote. Na awersie obu przedstawiono Grób Nieznanego Żołnierza, zaś na rewersie – Józefa Piłsudskiego na koniu. Po monety i banknoty przez kilka dni ustawiały się gigantyczne kolejki. – Wśród wyemitowanych monet jest pierwsza moneta kolekcjonerska o nominale 50 złotych – wyjaśnia Adam Zając, sekretarz generalny Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. – Poza tym to jedyna moneta wykonana z prawie czystego złota, o próbie 999,9. Do tego dosyć tania. Kosztuje 370 złotych.

- ekb



Kolejki pod NBP nie powinny dziwić. Przedziesiąt złotych sprzedawano na aukcjach po 600 złotych

Monopoly © 2008 Hasbro. All rights reserved. Licensed by Hasbro.

DWULETNI OBLIGACJE SKARBU PAŃSTWA

TRZYLETNI OBLIGACJE SKARBU PAŃSTWA

CZTEROLETNI OBLIGACJE SKARBU PAŃSTWA

DZIESIECIOLETNI OBLIGACJE SKARBU PAŃSTWA

Bezpieczny ruch

Szukasz sposobu na bezpieczne pomnażanie Twoich oszczędności?

Zainwestuj w Obligacje Skarbu Państwa. Gwarantujemy Ci:

- oprocentowanie do **7,50%** w pierwszym, rocznym okresie odsetkowym
- bezpieczeństwo gwarantowane przez Skarb Państwa
- łatwość nabycia, minimum formalności
- dostępność w oddziałach PKO BP, przez telefon i Internet



BEZPIECZNY ZYSK

www.obligacjeskarbowe.pl
infolinia: 0 801 310 210



— Wodę rzucili! — będą wkrótce wołać Polacy, jeśli nie zwiększą się wydatki na wodociągi. Ręce (brudne z braku wody) zacierać będą sprzedawcy plastikowych wiader. Na zdjęciu: Ruda Śląska po skażeniu wodociągów bakteriami coli



EKOLOGIA ANNA SZULC

OBSERWUJĘ MÓJ KRAN I ZASTANAWIAM SIĘ. O SIÓDMIEJ rano wody w nim nie ma, o ósmej leci, ale brązowa, później mogą się nawet kąpać, ale wieczorem kran znów wysycha. Mieszkam na czwartym piętrze i wiem, że winne jest niskie ciśnienie. Ale kogo winić za ciśnienie? Gminną spółkę wodociągową? Płacę za zużytą wodę, więc firma na pewno chce dostarczać jej jak najwięcej. Winna jest gmina, która — na przykład — zaniedbała budowę oczyszczalni ścieków? Może mój samorząd woli budować drogi, a może nie potrafił w jakimś państwowym urzędzie złożyć przekonującego wniosku o dotację unijną? A może nie ma sensu składać wniosku, bo w naszej gminie ogólnie brakuje wody? Czyli winna byłaby natura?

Gdy zadałam sobie te pytania i poszukałam odpowiedzi, okazało się, że w sprawie uciekającej wody odpowiedzialność jest zbiorowa.

Woda mknie po nizinach

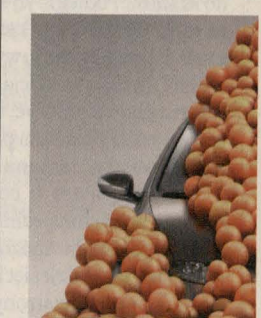
Zacznę od końca, czyli od natury. W Polsce od 1982 roku pada za mało deszczu, by odnowić zużywane i wysychające wody rzek oraz jezior. Braków nie uzupełniają topniejące śniegi, ponieważ zimy też są suche (i ciepłe). Zdaniem profesora Zbigniewa Kundzewicza, hydrologa i klimatologa, do suszy (czyli wyczerpania się możliwości pobierania wody z jezior i rzek) może dojść już latem 2009 roku. Zwłaszcza jeśli wierzyć długoterminowym prognozom, według których czeka nas niezbyt zimna zima bez opadów.

Skąd w Polsce taka posucha? Przypisanie winy globalnemu ociepleniu byłoby zbyt proste. Ważniejszy jest wpływ rabunkowej gospodarki PRL, czyli wycinanie lasów i bezmyślna melioracja, które sprawiły, że w ciągu kilkudziesięciu lat o ponad 40 procent zmniejszyła się w Polsce powierzchnia jezior i stawów.

Najmniej wody jest w Wielkopolsce, w ziemi lubuskiej i na Mazowszu. To płaskie tereny, a przez nie woda tylko przepływa — grunt jej nie wchłania. Niziny zajmują ponad 91 procent powierzchni Polski, spada tam najwyższej pół metra wody na metr kwadratowy rocznie — trzy razy mniej niż w górach, choć i w Szczyrku na wiosnę wysychają studnie. Tam jednak winni są właściciele wyciągów narciarskich, którzy zbyt wiele wody zużywają zimą do sztucznego naśnieżania stoków.

Dużo wody brakuje na Dolnym i Górnym Śląsku — to efekt poszatowania ziemi kopalniami. Lokatorzy 200 domów z Poniatowa, jednej z najbardziej zanieczyszczonych dzielnic Wałbrzycha, korzystają teraz z jednej studni, którą w dodatku sanepid formalnie zamknął, bo woda z niej nie nadaje się nawet do celów gospodarczych.

Jest na to rada — powinniśmy magazynować wodę. Dotąd samorządy zbudowały (przy wsparciu →



PRAWDZIWE
PROBLEMY
Polaków

HYDROZAGADKA

CO Z TEGO, ŻE PREZYDENT NIE DOLECI NA UNIJNY SZCZYT, A JOLA ODPADNIE Z TAŃCA? **PRAWDZIWE PROBLEMY POLAKÓW** ZNAJDZIEMY WE WŁASNYCH DOMACH — DZIĘKI MOJEMU SUCHEMU KRANOWI DOSZŁAM DO ŹRÓDEŁ SUSZY W POLSCE



Oczyszczalni ścieków mogłoby powstawać więcej, ale rządzący wolą chwalić się budową dróg

→ władz wojewódzkich i podległego ministrowi środowiska Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej) 108 publicznych zbiorników retencyjnych, które mieszczą powyżej miliona metrów sześciennych wody każdy. Zatrzymujemy w nich 6 procent wody płynącej rzekami. Ale Niemcy magazynują 15 procent wody i dopiero tyle wystarcza, by nie obawiać się suszy.

Wykopy są brzydkie

To gminy odpowiadają za dostawę wody do kranów. Podległe jej spółki (oraz firmy, które wygrały przetargi) szukają wód podziemnych i powierzchniowych, stawiają oczyszczalnie, budują wodociągi. O ile jednak w mieście rurę łatwo położyć, to na wsi kłopotem bywa coś więcej niż – na przykład – znaczna odległość między domami.

Co roku latem (i coraz częściej jesienią) studnie wysychają rolnikom z przysiółka Buddy Wielgoleskie w mazowieckiej gminie Lato-wicz. Osada od dziesięcioleci nie może doprosić się pomocy ze strony miejscowych władz. – Jesteśmy biedni – tłumaczy samorząd Lil-la Barbara Zgódka, sekretarz gminy. Szansa dla Bud mogłaby być pieniądze z Unii Europejskiej.

W traktacie akcesyjnym Polska przyjęła dyrektywę wodną i zgodnie z nią do 2015 roku każdy Polak ma mieć dostęp do wody, którą może pić bez przegotowania. By to osiągnąć, trzeba budować wodociągi, kanalizacje, zbiorniki retencyjne, oczyszczalnie ścieków. Na te inwestycje Unia, a częściowo i skarb państwa, mają przeznaczyć w ciągu najbliższych ośmiu lat nawet sto miliardów złotych.

Ale otrzymanie dotacji musi poprzedzić sprawnie opracowany projekt inwestycji. Z tym są problemy. W Budach Wielgoleskich część mieszkańców (którzy już wodę mają) nie zgadza się, by projektowane rury wodociągowe przechodziły przez ich posesje i by wykopy psuły okoliczne drogi. Projekt powstaje, ale z wielkimi oporami. Inne gminy z braku fachowców po prostu nie potrafią napisać dobrego projektu.

POLSKA JAK EGIPT

Roczna średnia objętość wody dostępna teraz dla mieszkańców w sieciach wodociągowych i w studniach (w metrach sześciennych)



Tylko we wrześniu tego roku Urząd Marszałkowski w Lublinie musiał z powodu różnego rodzaju niedociągnięć odrzucić ponad sto z kilkuset samorządowych wniosków o unijne dotacje na inwestycje wodociągowo-kanalizacyjne – choć miał na nie pieniądze. Problem tak naprawdę jest jednak tuż obok: oceniane są wnioski, nie potrzeby.

Jest na to rada – powinna powstać mapa potrzeb wodnych Polski. Tak, by rozdając dotację urzędy nie zajmowały się tylko rozpatrywaniem projektów, ale by same wychodziły z podpowiedziami do powiatów i gmin. A także by pomagały poprawić wnioski tym samorządom, którym woda jest potrzebna, ale nie mają fachowców potrafiących sformułować wnioski o dotację.

Sprawdziłam w podległym ministrowi środowiska Krajowym Zarządzie Gospodarki Wodnej (który odpowiada za wprowadza-

nie dyrektywy wodnej) – taka mapa nie istnieje. Wodnej działalności gmin nikt nie kontroluje, państwo nie wie, jak rozkładają się gminne inwestycje w poszczególnych regionach Polski. Krajowy Zarząd skupia się na opracowywaniu celów strategicznych, takich jak budowa zapór i zbiorników, oraz dystrybucji części środków unijnych. To one będą głównymi punktami planu gospodarowania wodami w Polsce, który zarząd chce opracować do końca roku. I podkreśla – woda to zadanie gmin.

Euro najważniejsze

– Woda i ścieki nie są medialne. Państwo, zamiast monitorować podłączenia wodne i kanalizację, woli mówić o drogach – wzdycha Antoni Tokarczuk, były minister środowiska w rządzie Jerzego Buzka. Teraz jako dyrektor Izby Gospodarczej „Wodociągi Polskie” (skupiającej firmy tej branży) zajmuje się oczywiście lobbowaniem. Problem w tym, że ma argumenty, a my nie mamy wody.

Potrzebę budowy dróg narzuca nam organizacja Euro 2012. Ta największa od lat inwestycja zdaniem Tokarczuka sprawi, że zabraknie fachowców i materiałów do kładzenia nowych rur. Jak też pieniędzy, bo te zasilą inwestycje drogowe. Pieniądze wyschną szybciej niż woda: koszt kilometra sieci wodociągowej waha się od stu do kilkuset tysięcy złotych. Za wybudowanie kilometra autostrady państwo musi zapłacić nawet 35 milionów złotych.

Pieniądze na wodociągi nie pochodzą tylko z Unii, część dokłada państwo. – Jeśli wydamy za dużo na drogi, nie wywiążemy się z wodnej dyrektywy unijnej. Za tym poszłyby wysokie kary, które uderzą po kieszeni głównie odbiorców wody – ostrzega Tokarczuk.

Dlatego obliczenia Izby Gospodarczej „Wodociągi Polskie” poparte analizami ekonomistów z Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego mówią, że po 2015 roku woda w Polsce może zdrożeć aż czterokrotnie.

– Polska ma i może mieć w przyszłości pewne opóźnienia w realizacji inwestycji wodno-kanalizacyjnych. Z różnych powodów, z których najważniejsze są problemy finansowe – przyznaje profesor Andrzej Sadurski, prezes Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej.

Gminy, które nie potrafią zawalczyć o pieniądze z Unii. Państwo, które woli czekać, niż te pieniądze gminom po prostu wcisnąć. Mój kran jako końcówka mieszanki unijnych dotacji, inwencji gminy i zwykłego deszczu. Wszystkiego za mało. Nic dziwnego, że jest siódma rano, a wody brak.



W czwartek 6 listopada po godzinie 16.40 o braku wody w Polsce słuchaj w audycji „Popołudnie Radia TOK FM”. Zaprasza Grzegorz Chłosta

„Przekrój” rozpoczyna nowy cykl artykułów poświęconych najważniejszym problemom, które dotyczą Polski i Polaków. Opiszemy zjawiska dotkliwe już dziś i te, z którymi zmierzmy się za jakiś czas. Czekamy na podpowiedzi Czytelników!



Żegnaj, franku! Było nam bardzo miło...

Blisko milion Polaków zakochało się w szwajcarskiej walucie, która otworzyła im drzwi do własnego domu czy mieszkania. Ale ta bajka już się skończyła. Czas przyjąć do wiadomości, że na razie naszą narodową walutą pozostanie złoty



WALUTY PAWEŁ MOSKALEWICZ

TO BYŁO JESZCZE TAK NIEDAWNO. Złoty umacniał się wobec wszystkich walut, przede wszystkim zaś wobec euro, dolara i franka. Jeszcze latem przecieraliśmy oczy ze zdumienia i radości, obserwując, jak szwajcarska waluta, symbol finansowej stabilności, przebija magiczną granicę dwóch złotych, by w najlepszym okresie spaść nawet do 1,95 złotego. Przyjmowaliśmy zakłady, kiedy to samo przydarzy się dolarowi, który całymi tygodniami dosłownie dotykał granicznej linii. 2,03, 2,02, 2,01... Braliśmy to za dobrą monetę, nikt nie pytał: dlaczego? Jakżeż to było polskie... To przecież oczywiste, że nasza waluta jest silna!

Niski kurs franka oraz konkurencyjne stopy procentowe w Szwajcarii spowodowały, że do banków ustawiała się kolejka chętnych na kredyty hipoteczne w tej walucie. Ostrożne szacunki mówią, że Polacy wzięli kredyty o wartości około 40 miliardów franków. To kwota niewyobrażalna, blisko czterokrotnie przekraczająca wartość deficytu budżetowego państwa polskiego. Jeszcze niedawno bankowcy udzielali miesięcznie nawet kilkadziesiąt tysięcy takich kredytów. Nic dziwnego, korzystne oprocentowanie sprawiało, że pożyczając te same pieniądze w złotych i we frankach, ratę kredytu w tych ostatnich płacono nawet o połowę niższą. Nic nie burzyło naszego dobrego samopoczucia, a wszyscy eksperci powtarzali: to naturalne, nasza waluta jest silna, bo nasza gospodarka się rozwija, bo rośnie PKB. Ze świecą można było szukać analityka, który prognozowałby osłabienie złotego. Banki też nie ostrzegwały klientów, bo któż by zwracał uwagę na mały punkcik gdzieś pod koniec wymarzonej umowy kredytowej, gdzie zapisano, iż „kredytobiorca zdaje sobie sprawę z ryzyka walutowego”. Z czego?!

Nagle przyszedł kryzys i frankowa bajka skończyła się z dnia na dzień. Banki zakreśliły kurek, zaostriżyły kryteria pożyczania pieniędzy, drastycznie podniosły marżę. A frank poszybował w górę, by osiągnąć kurs 2,70 złotego. Ponad 30 procent wyższy od wakacyjnego dołka. I jak kraj długi i szeroki podniósł się lament rodaków. I tych, którzy frankowe kredyty wzięli, i tych, którzy już się na nie nie załapali. Pierwszym nagle wzrosły raty, nawet o kilkaset złotych miesięcznie, drudzy stracili szansę na jakąkolwiek pożyczkę. Jedni i drudzy rozglądają się bezradnie i pytają: dlaczego?

Zmianę kursu złotego do franka wyjaśnić dość łatwo. Jakkolwiek by nas to oburzało, dla zagranicznych inwestorów – zarówno tych grających na giełdzie, jak i na rynku walutowym – Polska należy do „koszyka państw wschodzących”. Z Węgrami, Argentyną, Indiami, Rosją... Gdy

na światowych rynkach finansowych dzieje się coś niepokojącego, menedżerowie banków i funduszy inwestycyjnych na samym początku wycofują pieniądze właśnie z tego – ich zdaniem ryzykownego – koszyka. I nikt nie zadaje sobie trudu analizowania, że wprowadzie na Węgrzech nie jest dobrze, ale polska gospodarka trzyma się mocno. Jak odwrót, to odwrót. Na rynek trafił więc deszcz złotych. Wyprzedawali je nie tylko dealerzy walutowi żyjący z handlu pieniędzmi, ale też inwestujące na naszej giełdzie zagraniczne fundusze. Te bowiem, sprzedając w Warszawie akcje, otrzymywały za nie złotówki. By zysk zabrać do domu, zamieniały naszą walutę na euro, dolary czy franki. Tak gwałtowna podaż musiała spowodować załamanie kursu. Jak widać przejściowe, bo już na początku tego tygodnia frank spadł do poziomu 2,40 złotego. Analitycy zgodnie twierdzą, że na razie nie ma mowy o powrocie do kursu 2 złote za franka, ale bardzo prawdopodobna jest stabilizacja na poziomie 2,20–2,25 złotego. Posiadacze kredytów nie mają powodów do paniki: zapłacą nieco wyższe raty, niż zakładali, biorąc kredyt, ale i tak w stosunku do kredytów złotych są mocno do przodu. Nie ma więc powodu, by zastanawiać się choćby nad przewalutowaniem kredytu na złotówki*.

Bardziej skomplikowana jest odpowiedź na pytanie, dlaczego banki tak przykreśliły kurek z frankami dla nowych klientów. Nagle dostrzegli ryzyko? Wolne żarty. Oczywiście kryzys to czas bardziej konserwatywnej polityki, ale takiej zmiany nie da się wytłumaczyć wyłącznie nagłym olśnieniem bankowych analityków, którzy przetarli oczy i stwierdzili: nie mieliśmy racji.

Powód jest dużo bardziej prozaiczny: bankom rozpaczliwie brakuje franków. Prawie nikt bowiem nie zakłada u nas lokat we frankach, a na rynku międzybankowym, zarówno w Polsce, jak i za granicą, bezpieczne, stabilne franki stały się dobrem coraz bardziej poszukiwanym i coraz mniej osiągalnym. Zwłaszcza zaś, że złotówki, które mają do zaoferowania nasze banki w zamian za franki, jakoś ostatnio poszukiwane nie są. Dlatego nasze banki nie tylko nie mają franków dla nowych klientów, ale także co miesiąc stają wobec problemu zdobycia szwajcarskiej waluty na obsługę już istniejących kredytów. Nie jest to łatwe, bowiem także „frankowi” klienci spłacają swoje długi w złotych. Jeśli NBP nie dogada się ze szwajcarskim bankiem centralnym i nie pożyczyci pokażnej ilości franków naszym bankom, te znajdą się w niezwykle nieciekawej sytuacji. A o nowych kredytach w szwajcarskiej walucie przyjdzie w ogóle zapomnieć. Nawet tym, którzy przyniosą do banku spory wkład własny i zaakceptują kosmiczną, 3–4-procentową prowizję. Specjaliści zgodnie twierdzą, że szansa na to, by w najbliższych miesiącach na rynku pojawiło się więcej franków, jest znikoma.

Oto, proszę państwa, koniec frankowej bajki. Przyjdzie przeprosić się z własną walutą. Choćby do czasu, gdy kredyt w euro przestanie być kredytem walutowym. □

Szansa na to, by na rynku pojawiło się więcej franków szwajcarskich, jest znikoma. Banki mają kłopot ze zdobyciem waluty na obsługę już udzielonych kredytów, dlatego o nowych można na razie zapomnieć

REKLAMA



Politycy w czasach kryzysu

Posłowie szybko i jednogłośnie* podwyższyli kwoty gwarantowanych wypłat na wypadek upadku banków. Trudno się dziwić

PIENIĄDZE AGNIESZKA FIEDOROWICZ

Tadeusz Cymański, poseł PiS, kryzysu się nie martwi. Z oszczędnościami rządu 500 euro, polisą ubezpieczeniową na 25 tysięcy złotych i debetem na koncie do 35 tysięcy złotych twierdzi, że wiele nie straci. – Przy piątce dzieci nie da się oszczędzić czy zainwestować.

Ale dzięki temu lepiej trzyma się dyscyplinę finansową. Nie zaciągam kredytów ponad stan – chwali się.

W podobny sposób myśli większość jego kolegów partyjnych. Na posła PiS przypada średnio 151 tysięcy złotych kredytu. W sumie z 70-milionowego długu, jaki mają posłowie, wartość zadłużenia członków PiS wynosi jedynie 13 milionów złotych. To nic w porównaniu z najbardziej zadłużonymi posłami Platformy Obywatelskiej. Średnia wysokość pożyczki w tej partii to ponad 346 tysięcy złotych, łącznie 48 milionów złotych! Co więcej, w Platformie jest najwięcej posłów, którzy zaciągnęli kredyty we frankach szwajcarskich. Tymczasem ostatnie umocnienie tej waluty sprawiło, że raty kredytów we frankach poszły mocno w górę.

Kredyt na legitymację

Ale powody do zmartwień mają wszyscy posłowie. Na przykład politycy PiS bardzo chętnie chwalać się tym, że są wierni złotówce (rzeczywiście większość kredytów zaciągnęli w polskiej walucie). Problem w tym, że w złotych trzymali również swoje oszczędności. Tymczasem kurs naszej waluty ostatnio mocno spadał, a wraz ze spadającą siłą nabywczą polskiego pieniądza spadła wartość poselskich oszczędności.

Najwięcej pieniędzy z zaciągniętych przez posłów pożyczek poszło na inwestycje w nieruchomości. Kredyty hipoteczne stanowią bowiem połowę zadłużenia naszych parlamentarzystów. Ale – jak wynika z poselskich oświadczeń majątkowych – sporą część stanowią też kredyty na konsumpcję.

Posłowie najchętniej brali pieniądze na samochody (raczej nowe, bo średnia takiej pożyczki to 40 tysięcy złotych) oraz zaciągali pożyczki na kartach kredytowych. – Z wejściem do polityki rozpoczyna się konsumpcja na pokaz – tłumaczy Joanna Heidtmann,



Posłowie i ich kredyty. W sumie długi ma aż 282 polityków z Wiejskiej

psycholog. – Przecież jestem posłem, nie wypada, abym jeździł starym autem. A w stolicy w restauracji nie wypada płacić niczym innym, jak złotą kartą kredytową.

Paweł Majtkowski z firmy doradztwa finansowego Expander dodaje, że dla banków politycy to niezwykle łaskomy kasek, traktowani są jak klienci VIP. – Łatwiej im o kredyty, bo pracę mają zapewnioną na najbliższe cztery lata, a miesięczne dochody są wysokie – wylicza. Niektóre banki potrafią więc przyznać posłowi kredyt jedynie na podstawie legitymacji. A posłowie nie mają oporów, by zapożyczać się na coraz większe kwoty. Na przykład posłanka Alicja Dąbrowska (PO) oprócz kredytu na 25 tysięcy złotych posiada w trzech różnych bankach trzy karty kredytowe z linią kredytową w wysokości 55 tysięcy złotych. Największym zadłużeniem może się jednak pochwalić przedsiębiorca Janusz Palikot, którego zobowiązania – głównie kredyty inwestycyjne – to ponad 14,6 miliona złotych.

* W głosowaniu nad nowelizacją ustawy zwiększającej wysokość gwarantowanych przez banki depozytów do 50 tysięcy euro tylko jeden poseł wstrzymał się od głosu

– Duże interesy można robić tylko z dużymi kredytami – komentuje poseł i przekonuje, że wartość zadłużenia zabezpieczają jego aktywa – nieruchomości i lokaty. Samej gotówki, ulokowanej w ak-

cjach i walutach obcych, ma ponad 13 milionów. Politycy pożyczali pieniądze również na kampanie wyborczą oraz działalność swoich przedsiębiorstw.

Przykładowo Mirosław Koźlakiewicz (PO), hodowca drobiu, potrzebował 5,5 miliona złotych na zakup sprzętu rolniczego, a rolnik Wojciech Mojzowski (PiS) 800 tysięcy złotych na kombajn, siewnik i nawozy. Były też mniejsze potrzeby, jak ślub córki posła Witolda Sitarza czy „wyjazd wakacyjny” Jana Kaźmierczaka (obaj z PO). O swoich kłopotach związanych z rosnącymi ratami kredytów posłowie starają się jednak nie mówić, tłumacząc, że zapobiegawczo brali kredyty w polskiej walucie. Nie kłamią. Na „polską pożyczkę” zdecydowało się blisko trzy czwarte polityków z Wiejskiej.

Zachować zimną krew

O ile jednak długi nie powinny specjalnie posłów martwić (wzrost raty nawet o kilkaset złotych przy dość wysokich dietach nie będzie znaczącym obciążeniem domowego budżetu), o tyle już straty z zainwestowanych i zbieranych przez lata oszczędności mogą boleć. Zwłaszcza że niektóre fundusze inwestycyjne, które posłowie szczególnie polubili, straciły w ciągu ostatniego kryzysu

FOT. FOTONOVA, PIOTR AUGUSTYNIAK/AGENCJA GAZETA, SEWERYN SOŁTYS/FOTORZĘPA, KUBA KAMIŃSKI/FOTORZĘPA, ALBERT ZAWADA/AGENCJA GAZETA, RADEK PASTERSKI/FOTORZĘPA, ROMAN BOSIACKI/FOTORZĘPA

nawet kilkadziesiąt procent. W sumie oszczędności posłów to 76 milionów złotych. Co gorsza, ponad połowa tych pieniędzy została ulokowana na giełdzie. Najczęściej posłowie inwestowali w akcje, fundusze oraz polisy inwestycyjne, których zysk był uzależniony od wyników giełdy.

– Staram się nie podliczać strat, zachować zimną krew i nic nie sprzedawać. Ekonomista mawiają, że nie chwyta się spadającego noża, więc poczekam, aż giełda odrobi straty – pociesza się posłanka Joanna Senyszyn (Lewica), która w funduszach inwestycyjnych ulokowała sto tysięcy złotych. Lewica w giełdę (bezpośrednio lub pośrednio poprzez fundusze) zainwestowała 53 procent pieniędzy, ale i tak najwięcej mogą stracić posłowie PO – na giełdzie w funduszach ulokowali 31 milionów złotych.

Trzy lata na odkucie

W Sejmie nie ma właściwie posła, którego nie dotknąłby kryzys. Oszczędności mają premier Donald Tusk (80 tysięcy złotych), Jarosław Kaczyński (119 tysięcy złotych), Przemysław Gosiewski (135 tysięcy złotych) oraz Marek Borowski (360 tysięcy złotych). Nic dziwnego, że każdy z nich był żywotnie zainteresowany gwarancjami lokat bankowych. Dwa tygodnie temu w Sejmie podczas głosowania dotyczącego zwiększenia gwarantowanych depozytów obyło się bez żadnej awantury. Posłowie byli zgodni jak nigdy.

Ugrupowania	Oszczędności		Kredyty	
	Średnia wartość oszczędności	Ilu posłów ma oszczędności	Średnia wartość kredytu	Ilu posłów ma kredyty
PO	278 000 zł	179	346 000 zł	140
Lewica	219 000 zł	41	183 000 zł	5
SdPi	184 000 zł	6	162 000 zł	28
PSL	94 000 zł	30	151 000 zł	88
PiS	87 000 zł	131	104 000 zł	13

Zdaniem specjalistów przed od-czuciem skutków kryzysu posłów nie uchroni nawet to, że większość z nich korzysta z usług rodzimego PKO BP. Zdaniem Pawła Majtkowskiego PKO BP to bank najbardziej upolityczniony. – Politycy z niego korzystają, bo łatwiej dostają tam kredyty. Poza tym duża część posłów to mieszkańcy prowincjonalnych miast, gdzie kredyt można dostać tylko w PKO czy banku spółdzielczym – dodaje.

Kredyty ma 282 posłów, czyli prawie 70 procent Sejmu. Mniej więcej tyle samo polityków z Wiejskiej dysponuje oszczędnościami. Długi ma też 11 z 20 ministrów polskiego rządu. Trudno powiedzieć, ilu wyjdzie z kryzysu bez obrażeń, a ilu będzie lizać rany. Na odkucie się politycy mają jednak sporo czasu. Do końca kadencji pozostały prawie trzy lata, a każdy ma nadzieję, że kryzys tak długo trwać nie będzie. □

RADIO VOX FM Więcej na ten temat słuchaj w Radiu VOX FM w czwartek 6 listopada o godz. 20.00

REKLAMA

Placę

» KUPUJĘ TO, CZEGO POTRZEBUJĘ,
MOGĘ WYGRAĆ HONDE »
kartą Visa



Teraz płacąc za swoje codzienne zakupy kartą Visa, możesz wygrać jeden z trzech samochodów Honda Civic, każdego dnia 500 złotych, a dodatkowo raz w tygodniu 5 000 złotych. Płać kartą Visa i wygrywaj. Szczegóły promocji na www.visa.pl



www.visa.pl

Lato Muminków

To pewne, że Grzegorz Lato będzie takim prezesem PZPN, jakim był piłkarzem. Niestety

PIŁKA NOŻNA RAFAŁ KOSTRZYŃSKI

Wiatrak” – powiedział o nim Kazimierz Górski, gdy po raz pierwszy zobaczył w akcji młodzieżowego napastnika Stali Mielec. Znacząco, że chłopak ma zapał, ale z techniką jest na bakier. Nie przeszkodziło to Lacie w zrobieniu kariery piłkarskiej. Rozegrał sto meczów w reprezentacji Polski, zdobył w nich 45 bramek, trzykrotnie brał udział w mistrzostwach świata, dwa razy zdobywał w nich wraz z drużyną trzecie miejsce, a z imprezy w Niemczech w 1974 roku wyjeżdżał jako król strzelców. Z biegiem lat oprócz zdobywania goli nauczył się również gry zespołowej.

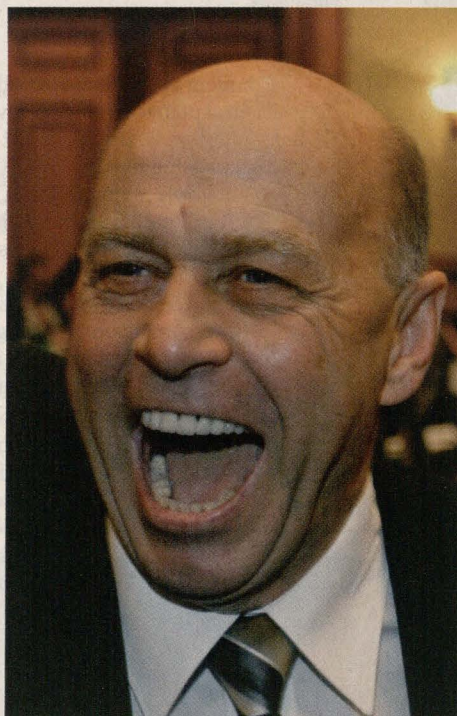
W tym właśnie problem. Zaraz po tym, jak 30 października 57 działaczy PZPN wybrało go na swojego szefa, minister sportu Mirosław Drzewiecki, siłąc się na dyplomatyczną wypowiedź, życzył Grzegorzowi Lacie, by prezesował tak, jak grał. Lato prezes będzie grał jak Lato piłkarz. Będzie wspierał swoich kolegów z drużyny. A jego drużyną jest związek. I będzie strzelał dużo goli.

Pierwszego gola strzelił zaraz po wyborach. W programie „Kropka nad i” powiedział, że jeśli Ukraina wstrzyma przygotowania do Euro 2012, to Polska będzie mogła tę imprezę zorganizować z Niemcami. Była to niezwykle skomplikowana bramka. Bramka na miarę wybitnego snajpera. Grając dla Polski, strzelił Ukraincom do niemieckiej bramki. Przy czym gol okazał się samobójem. – Nie podniecaj się, Grzesiu, jesteś już prezesem PZPN – uspokajał go Zbigniew Boniek. – Teraz twoją wypowiedź będą cytować wszystkie agencje na świecie.

Ti, ti, ti*

Dzień później gol Lato robił międzynarodową karierę. Od Władystoku po Toronto. Zupełnie jak wtedy, gdy w pamiętnym meczu o trzecie miejsce na MŚ w Niemczech Lato strzelał zwycięskiego gola Brazylii. W biografii spisanej przez dziennikarza sportowego Macieja Polkowskiego tak wspomina tamten moment: „Odpowiadałem, że kątem oka widziałem dolny róg. A prawda jest taka, że gównie tam wtedy widziałem. (...) uderzyłem piłkę pasówką. I patrzyłem – wpadnie «franka» czy nie wpadnie. A ona »ti, ti, ti«. Ja mówię: – No szybciej! – a ona »ti, ti, ti«”.

Wiązówce, którzy głosowali na Latę, nie kierowali się jednak wcale jego, ti, ti, ti, bramkostrzelnością. Bardziej cenili u niego umiejętność gry zespołowej. Za czasów poprzednich prezesów Mariana Dziurówicza i Michała Listkiewicza wytworzyła się w PZPN nieformalna grupa zwana przez nieżyczliwych dziennikarzy betonem. To grupa ludzi, którzy żyją sobie spokojnie we własnym świecie, w którym wszystko jest uporządkowane i oparte na przyjaźni. Jest w nim sielsko jak w Dolinie Muminków. Muminki nie lubią zmian. Niestety, PZPN-owska dolina zaliczyła ostatnio kilka trzęsień ziemi, bo policja i prokuratura zaczęły się wtrącać w system kierowania rozgrywkami ligowymi, a dziennikarze zrobili awanturę, że związek rzekomo toleruje korupcję. Skale tej nagonki sekretarz generalny PZPN Zdzisław Kręcina porów-



Radość po wyborze Grzegorza Lato.

Najbardziej cieszył się Grzegorz Lato

Śródtytuły są fragmentami wypowiedzi prezesa

że związek rzekomo toleruje korupcję. Skale tej nagonki sekretarz generalny PZPN Zdzisław Kręcina porów-

nał do zamachu majowego z 1926 roku. To najlepiej świadczy o tym, jak wrażliwi na krytykę są mieszkańcy doliny. Jak Muminki. Grzegorz Lato ma ich bronić przed takimi atakami. Już po wyborze na prezesa zapowiedział, że nie spocznie, dopóki nie poprawi wizerunku swojego związku. Czyli zapewnił sobie posadę na długie lata.

Powszechna krytyka nowego szefa PZPN nie jest wcale bezpodstawa. Ani działacze, ani nawet sam Lato nie potrafią uzasadnić tego wyboru. Piłkarska przeszłość to za mało. Związkiem, który odpowiada za ligę, reprezentację, kontrakty sponsorskie i transmisje, powinien kierować sprawny menedżer. Związkiem, który jest oskarżany o tolerowanie korupcji i miernoty – menedżer o krystalicznie czystej reputacji. Lato nie spełnia żadnego z tych warunków. Gdy po zakończeniu kariery piłkarskiej i trenerskiej wrócił do Polski, był tak sławny, że mógł robić, co chciał. A chciał być szkoleniowcem Stali Mielec, Olimpii Poznań, Widzewa Łódź i Amiki Wronki. Nie odniósł z tymi klubami żadnych sukcesów, jego nazwisko pojawiało się za to w kontekście afery korupcyjnej, w którą zamieszany miał być Ryszard F., działacz Amiki i znajomy Lato.

Będziemy was je.ać

Nie zrobił także kariery politycznej. Został wprowadzony do senatu z ramienia SLD w latach 2001–2005, ale nie wykazał się żadną aktywnością. Z tego powodu w wyborach w 2005 i 2007 roku przepadał z kretesem. Teraz, jak donosi „Dziennik”, powołując się na nieoficjalne źródła, jego działalnością w Stali Mielec i Amice Wronki interesuje się Centralne Biuro Antykorupcyjne. Muminkom jednak wcale to nie przeszkadza. Tak jak to, że na sekretarzu Kręciny ciążyą dwa prokuratorskie zarzuty dotyczące niegospodarności. Muminki uznają widocznie, że do zapadnięcia wyroku w ostatniej instancji każdy działacz PZPN jest krystalicznie czysty. To taka legalistyczna parafraza powiedzenia „Dopóki piłka w grze...”.

Lato piłkarz, niestety, nie tylko strzelał gole i pomagał kolegom w drużynie. Był także groźnym napastnikiem. I – znowu niestety – pokazywał już wielokrotnie, że umie wykazywać się tą cechą także na forum PZPN. – Macie, co chcieliście, teraz to my będziemy was je.ać – powiedział dziennikarzom, gdy Leo Beenhakker został wybrany na selekcjonera polskiej reprezentacji. Lato, choć nigdy nie umiał tego uzasadnić, od samego początku nie pałał miłością ani do Holendra, ani do żadnego innego zagranicznego szkoleniowca, będąc chyba zdania, że najlepszymi trenerami są Polacy. Swojej niechęci do Beenhakкера dał wyraz ponownie, gdy powiedział, że gdyby to od niego zależało, pokazałby mu drzwi. Teraz zapewnia, że selekcjoner nie musi się bać o swoją przyszłość, ale chyba nie ma takich, którzy wierzą, że Lato prezes nagle stanie się przeciwnikiem Lato działacza.

Świeżo upieczony szef PZPN jest jak świeżo upieczony napastnik ze Stali Mielec. Jego fortuna zatoczyła koło. „Wiatrak” – pewnie powiedziałby o nim dziś Kazimierz Górski. Wiatrak z betonu.

neostrada tp
z telewizją
59,90 zł

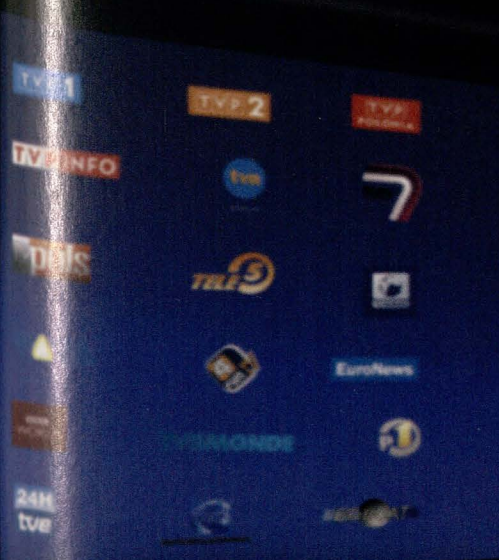
Twój świat. Cały świat.



oto historyczna chwila
– skończyła się epoka
płatnych telewizji

Zamów neostradę tp z telewizją i ciesz się dostępem do ponad 30 kanałów w cyfrowej jakości. Korzystaj z Internetu i oglądaj ulubione programy bez dodatkowych opłat, przez cały czas obowiązywania umowy.

www.tp.pl 0 801 321 123



Promocja skierowana jest do Klientów, którzy w okresie jej obowiązywania złożą zamówienie na usługę „neostrada tp + usługa tv” w dowolnym wariantcie oraz zawrą umowę z TP o świadczenie usługi „neostrada tp + usługa tv” na czas określony 12 lub 24 miesiące. Szczegóły dostępne pod numerem 0 801 321 123, w regulaminie świadczenia usługi „neostrada tp + usługa tv” oraz w regulaminie „promocja pakietowa Internet + usługa tv” dostępnych na stronie www.tp.pl.



Czy pani tu
tylko spędza?
Możliwe. W Szwecji
87 procent
dwulatków
siedzi w żłobkach.
Ich mamy pracują

EUROPA KOBIET JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

GDZIE NAJLEPIEJ BYĆ KOBIETĄ?

CO MA ZROBIĆ EUROPEJKA, ABY MÓC
ODCHOWAĆ DZIECI I JESZCZE SIĘ SPEŁNIĆ?
WEDŁUG STEREOTYPÓW – ZAMIESZKAĆ
W SZWECJI. WEDŁUG BADAŃ – BYLE NIE TAM

JESTEM KOBIETĄ I MIESZKAM W POLSCE. JEŚLI URODZĘ DZIECKO, mogę się nim opiekować cztery miesiące. Potem pozostaje urlop wychowawczy, na którym nie będę dostawać ani grosza. Teoretycznie mam gwarancję, że w tym czasie mnie nie zwolnią, ale ostatnio przytrafiło się to kilku moim koleżankom. Państwo za poród wypłaci mi tysiąc złotych, za który mogę sobie kupić waciki i laktator. Resztę odłożę na podatek, bo suma dolicza się do dochodu. W pracy niby nie ma dyskryminacji, ale tak się składa, że szefowie większości moich znajomych są facetami. Jeśli mam stąd uciekać, to dokąd?

Cóż, że ze Szwecji

Odpowiedź najbardziej popularna brzmi: do Szwecji. Socjalnego raj, gdzie zawodowo realizuje się najwięcej kobiet. Świeżo upieczone matki przez ponad rok (13 miesięcy) dostają tu 80 procent pensji, a kolejne trzy miesiące są na za-

silku macierzyńskim o wysokości niezależnej od pensji. Potem mogą spokojnie wrócić do pracy, bo ich dzieci bierze pod opiekę państwo. W żłobkach wychowuje się połowa jednorocznych Szwedów, 87 procent dwulatków i aż 92 procent trzylatków. Gdy dzieci rosną pod okiem państwa socjalnego, ich mamy ochoczo pracują. Szwecja chwali się w rządowych statystykach, że aktywnych zawodowo jest tu aż 80 procent kobiet. Tylko o sześć procent mniej niż pracujących mężczyzn! Statystyki Unii Europejskiej podają odpowiednio 70 i 75 procent, ale to i tak czołówka kontynentu. A symbolem równego traktowania obu płci w pracy jest parlament, w którym po ostatnich wyborach jest największy odsetek kobiet ze wszystkich parlamentów Europy – 45,3 procent. W skali całego globu więcej ma tylko Rwanda.

Wszystko brzmi cudownie, ale to mydlenie oczu. Porównaniem sytuacji kobiet w różnych krajach zajmuje się naukowo profesor Catherine Hakim z London School of Economics. Przebrnęła przez tony danych i przeprowadziła dziesiątki badań. Szwecja jako najbardziej rozpropagowany raj poszła w nich na pierwszy ogień. I jej mit spłonął doszczętnie.

Z badań Hakim wynika, że kobiety są tam na z góry przegranej pozycji. Rozbuchane osłony socjalne czynią je skrajnie ryzykownym nabytkiem dla każdego prywatnego pracodawcy. Dlatego 75 procent Szwedek pracuje w sektorze publicznym. Analogicznie, 75 procent mężczyzn zatrudniają przedsiębiorstwa prywatne. A podział staje się istotny, jeśli przełożymy go na płace. Średnie zarobki w sektorze publicznym są niższe niż te w prywatnym. Według Hakim w płacach krajów skandynawskich istnieje magiczny próg, powyżej którego 80 procent to mężczyźni i poniżej którego 80 procent to kobiety. Średnia różnica między płacami pań i panów to 18 procent.

– To górna granica normy na tle innych krajów Unii, co burzy wizję Szwecji jako wyróżniającej się zawodowym równouprawnieniem – mówi profesor Hakim. – Często, kiedy prezentuję te wnioski na konferencjach naukowych, Szwedzi wstają i protestują. W ich oficjalnych statystykach są dane korzystniejsze. To nie tylko powoduje zamęt. To wręcz wprowadza w błąd! – wykrzykuje Hakim. A jej irytacja sprawia, że ja oddycham z ulgą. Bo ten zamęt nie tylko wprowadził mnie w błąd, ale o mało nie doprowadził do ołędu.

Statystyki. Szukając kraju idealnego dla kobiet, znajduję ich dziesiątki. Poważne instytucje, wiarygodni naukowcy, oficjal-

ne komisje i porządne urzędy dostarczają danych gotowych potwierdzić niemal każdą tezę. Gdzie najmniej różnią się płace kobiet i facetów na tych samych stanowiskach? Raz wygrywają Włochy i Malta, raz Portugalia i Belgia. Szwecja jest raz w czołówce, a raz bliżej szarego końca. Może łatwiej więc ustalić, gdzie kobiety najchętniej rodzą dzieci? Nic z tego. Raz wypada na Francję i Islandię, innym razem – Irlandię i Norwegię. Słupki migają przed oczami, cyfry skaczą w tabelkach i po pewnym czasie traci się wiarę, że można na ich podstawie wysunąć sensowny wniosek.

– Ja też mało nie oszalałam – śmieje się profesor Hakim. – Zawsze uprzedzam studentów, żeby podchodzili do statystyk jak najostrożniej. Tworzone są na podstawie danych, których jakość jest bardzo różna, bo dostarczają je zazwyczaj zainteresowane kraje. Tu kryje się mnóstwo min. W Niemczech dobrze zbadany jest sektor prywatny, a publiczny prawie wcale.

We Włoszech odwrotnie. Z kolei Hiszpania prawie wcale nie ma danych, na których można polegać. Dlatego sama robiłam tyle badań – wyjaśnia.

Sekret szwedzkich statystyk Hakim wyjaśnia prosto – opierają się na wynikach tylko z sektora produkcji. Informację o tym czasem można znaleźć umieszczoną małym druczkiem pod tabelkami. Tymczasem kobiety pracują głównie w sektorze usług i pomijając go, nie sposób zaobserwować dotyczących ich zjawisk.

Pan pracuje, pani pracuje

Dlaczego te nieścisłości tak denerwują naszą profesora? Bo na podstawie statystyk tworzy się polityczne strategie. Dotyczy to głównie wytycznych Komisji Europejskiej. Na szczycie w Barcelonie w 2002 roku przyjęła rekomendację, zgodnie z którą do 2010 roku kraje członkowskie powinny zapewnić opiekę przynajmniej jednej trzeciej dzieci w wieku do lat trzech. Cel doprecyzowano trzy lata później: jest nim zwiększenie udziału kobiet w rynku pracy do wymarzonej szwedzkiej średniej – wspomnianych 70 procent.

– Nikt tego nie powie wprost, ale od lat szwedzki model lansuje się jako najlepsze i rekomendowane rozwiązanie – komentuje Hakim. – Tymczasem on z założenia nie daje kobietom wyboru. Zakłada się w nim, że każdy musi pracować. To socjalistyczny pomysł, który może ma rację bytu w kraju zagrożonym biedą, gdzie trzeba pracować, żeby przetrwać. W Europie Zachodniej jedna osoba spokojnie może zarobić na utrzymanie rodziny. Nie mówię, →

www.kataloghit.pl

REKLAMA

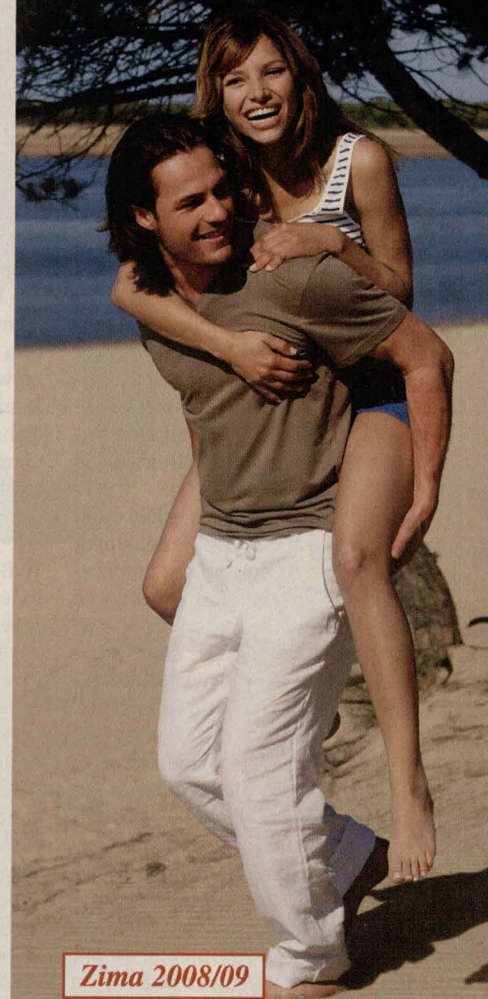
UŚMIECHNIJ SIĘ!
JESTEŚ W
HISZPANII



www.spain.info

Neckermann

Twoje biuro na
Wyspach Kanaryjskich!



Zima 2008/09

HIT-owe wakacje w zasięgu ręki!

- Gran Canaria i Teneryfa
- wyloty z Warszawy
- bogata oferta hotelowa
- gwarancja taniej podróży



CENTRUM REZERWACJI

0 804 200 111

(koszt połączenia 0,29 zł netto/min.)

HIT - tak dużo, że tak niewiele

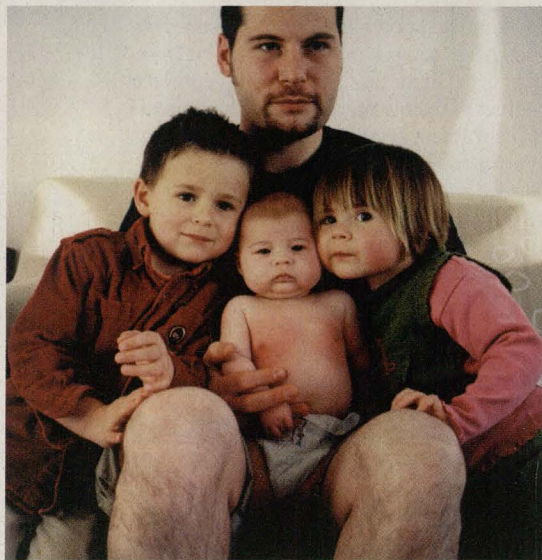
→ żeby forsować taką opcję. Mówię, żeby dać wybór.

Porozmawiaj z nią

„Wysłuchaj kobiet”. Pod takim hasłem brytyjski rząd przeprowadził 10 lat temu wielkie badania fokusowe. Pokazały one, że tylko znikoma część „kobiet pracujących” postrzega swoje zaangażowanie zawodowe jako „karierę”. Reszta pracowała, bo po prostu musiała. Gdyby nie było finansowej konieczności, chęć pracy w pełnym wymiarze godzin zadeklarowało tylko pięć procent kobiet. Trzy czwarte wołałoby ułamek etatu, a co piąta kobieta nie pracowałaby w ogóle! Catherine Hakim później robiła badania, które potwierdzały oczywistość: kobiety są różne. Można wyłonić wśród nich „zorientowane na pracę”, „zorientowane na dom” i takie, które chcą brać co najlepsze z obu tych sfer. Banalne, ale nie dla Komisji Europejskiej. – Forsuje ona rozwiązania skrojone pod potrzeby kobiet nastawionych na karierę i planujących dużo dzieci. Tymczasem według badań to mniejszość – mówi Hakim.

Polityka Komisji Europejskiej opiera się na wierze, że praca w niepełnym wymiarze godzin to wybór z konieczności. Mają go rzekomo dokonywać kobiety, którym trudno połączyć pracę z obowiązkami matki – stąd wspomniane już parcie na zwiększanie liczby żłobków. Po wysłuchaniu Brytyjek okazało się jednak, że pracę w niepełnym wymiarze godzin wybiera połowa tych bezdzietnych! Nic też nie wskazuje na to, że kobiety okrajają swój etat, bo nie mogą poradzić sobie z potomstwem. Nawet sama Komisja przyznaje, że praca na ułamek etatu jest najpopularniejsza wśród pań po pięćdziesiątce. Wcale nie w grupie 25–49 lat, gdzie najpewniej można szukać świeżo upieczonych matek. W dodatku, gdyby rozumowanie Komisji przekładało się na rzeczywistość, odciążenie kobiet od obowiązków domowych musiałoby sprawić, że rzuciłyby się one w wir pracy. Tymczasem nie ma tu reguły. W Szwecji (gdzie połową rocznych bobasów opiekują się żłobki) na pełen etat pracuje 61 procent mam. Jednak tuż za Szwecją, z równie imponującym wynikiem 59,1, plasuje się mało prohodzinna Portugalia. – To, czy kobieta nastawi się na karierę, czy na rodzinę, zależy od jej osobistego wyboru stylu życia. Państwo nie ma na to wpływu – mówi Hakim.

No jasne. Gdy planuję, ile chcę mieć dzieci, trendy polityki prorodzinnej mam w dużym poważaniu. Ale choć samą decyzję podejmuję niezależnie



od nich, interesuje mnie jednak, w którym kraju na waciki dostanę potem najwięcej. Przykład Szwecji mówi też, że nie jest dobrze, gdy dla firm potencjalne matki są potencjalnym zagrożeniem. Gdzie pracodawca nie będzie patrzył na mnie jak na tykającą bombę?

Rozbroić kobiecą bombę

W Belgii i Holandii. Tak przynajmniej twierdzi moja przewodniczka po temacie. – Te kraje dają kobiecie wybór – przekonuje Hakim. A dzieje się tak dlatego, że przyjęte w nich prokobieckie rozwiązania nie są z definicji prokobieckie. Ich beneficjentami mogą być równie dobrze mężczyźni.

Holandia pięć lat temu przyjęła prawo pozwalające każdemu bez uzasadnienia prosić o możliwość pracy w niepełnym wymiarze godzin. – To pozwala usunąć „stygmat”, który wiązał się z macierzyństwem. Kobieta nie jest postrzegana jako zły pracownik i nie czuje się nim, gdy rodzi i staje się mniej dyspozycyjna – wyjaśnia Hakim. Dzieje się tak, bo na ułamek etatu może równie dobrze przejść facet. Dla pracodawcy zatrudnienie kobiety nie wiąże się więc z większym ryzykiem, a to od razu odbija się na różnicy między średnią płacą kobiet i mężczyzn. Jak zbadała Hakim, wynosi ona 7–8 procent. Jest jedną z najniższych w Europie.

Na podobnej zasadzie prokobiecka jest Belgia. Każdy w każdym wieku może tam przejść na płatny (opłacany przez pracodawcę) urlop, trwający nawet trzy lata. I znów: powód każdy lub żaden. Studia MBA? Podróż dookoła świata? Odchowanie potomka? Belgia nie pyta, po co. Wybór należy do ciebie.

To w kwestii rozbrojenia bomby. A waciki? Catherine Hakim nie ma wątpliwości: Finlandia, Norwegia i Fran-

Małych Francuzów rodzi się proporcjonalnie więcej niż małych Polaków, bo Francja płaci Francuzom za pracę wykonywaną w domu



Profesor Catherine Hakim z London School of Economics od lat porównuje, gdzie w Europie kobietom żyje się lepiej

cja. Rozbieżności w statystykach sprawiają, że trudno wyłonić jednoznacznego lidera, ale współczynnik płodności we wszystkich trzech krajach należy do ścisłej europejskiej czołówki. Waha się w granicach 1,73 do 1,98 procent (katolickie Polska, Hiszpania i Włochy mają od 1,27 do 1,30).

Idea, która stoi za tym dobrym wynikiem, jest płacenie za wykonywanie obowiązków domowych. – Kobiety i mężczyźni pracują dokładnie tyle samo godzin, jeżeli wliczy się czas przepracowany przez kobiety w domu i czas opieki nad dziećmi – twierdzi Hakim. W Finlandii oprócz dotowania żłobków i przedszkoli daje się jednemu z rodziców możliwość opiekowania się dzieckiem, do momentu gdy skończy ono trzy lata. W tym czasie ubezpieczyciel, państwo i pracodawca zrzucają się na symboliczną pensję. – 300–400 euro miesięcznie – precyzuje Päidi Ylipietilä z fińskiego ministerstwa opieki społecznej. – Nazywamy to świadczenie „domową opieką” i to jedna z opcji do wyboru. Drugą jest bezpłatny żłobek – wyjaśnia. Możliwość „domowej opieki” przysługuje po odbyciu urlopu macierzyńskiego (7 tygodni przed porodem i 3 miesiące po) oraz urlopu rodzicielskiego (10 miesięcy dla mamy lub taty, płatne 60 procent pensji). – Ja wykorzystałam „domową opiekę” przy obu moich dzieciach – mówi Päidi Ylipietilä. – Stawka mogłaby być wyższa, ale lepsza taka niż żadna – dodaje refleksyjnie na wieść, że w Polsce wychowawczy jest bezpłatny.

Po Finlandii system skopiowała Norwegia, a niezależnie bardzo podobny wprowadziła Francja. Tu z kolei zachęca się rodziców, by produkowali więcej dzieci. Jeśli ktoś z nich przestanie – lub prawie przestanie – pracować po urodzeniu trzeciego potomka, co miesiąc będzie otrzymywał „świadczenie na wychowanie w rodzinie” (*allocation parentale d'éducation*). Od 268 do 536 euro. To ponad połowa mniej niż płaca minimalna w kraju – ale idea uznania pracy domowej za pracę i tak sprawiła, że małych Francuzów jest proporcjonalnie więcej niż małych Polaków.

Jeśli więc mam podążać za wskazówkami profesora Hakim, karierę powinnam robić w Belgii, a trójkę dzieci wychowywać we Francji. Prawda, bilokacja może być pewnym problemem. Ale z głębie nie trudnej sztuki przebywania w dwóch miejscach naraz może okazać się bardziej realne niż to, że któryś pracodawca zapłaci mi kiedykolwiek za trzyletni urlop w Polsce.



Żel Gillette Series
Ponad

1000

gładko
ogolonych
policzków*



Jedno opakowanie żelu Gillette Series z unikalną technologią anti-friction gwarantuje ponad 100 gładko ogolonych policzków... i jeszcze więcej pocałunków w nagrodę.

W przeciwieństwie do zwykłej pianki żel Gillette Series w całości pokrywa zarost, zmiękcza go i tworząc powłokę anti-friction, która zapewnia doskonały poślizg ostrza po skórze.

Dzięki żelowi Gillette Series golenie stało się bardziej komfortowe.



*Opakowanie 200 ml. Badanie Synovate 2007 r. na rep. grupie 300 mężczyzn w wieku 15+ i TNS UK Ltd 2006 r. na grupie 1511 mężczyzn w wieku 15+ oraz ACNielsen 2007 r. w grupie 147 136 sklepów w Polsce.

Gillette



Najlepsze dla mężczyzny

Słuchaj też „Wiadomości” w Radio 261



ZDROWAŚ, EWVO, PLANÓW PEŁNA

Rozmowa odbyła się 29 października 2008 roku w Warszawie

Jeśli nie przejdzie pomysł PO na komercjalizację służby zdrowia, minister **Ewa Kopacz** jest już przygotowana do wdrożenia planu B. Czytelniku! Sprawdź, czy pani minister potrafi zarazić cię swym optymizmem

Pani minister, jak zdrowie?

– Dziękuję, dobrze.

No to ma pani szczęście. Dlaczego państwo, w tym wypadku rząd, chce zrzec się odpowiedzialności za leczenie ludzi?

– Ale wręcz przeciwnie, właśnie chce być odpowiedzialne! Podpisuje się pod tymi ustawami zarówno rząd, jak i posłowie...

Ale te ustawy z państwa tę odpowiedzialność zdejmą!

– Niekoniecznie.

Raczej koniecznie, bo jeśli dojdzie najpierw do komercjalizacji, potem w wielu przypadkach do udanej nawet prywatyzacji, to de facto państwo zamieni się w kogoś, kto tylko zbiera pieniądze od potencjalnych pacjentów i oddaje spółkom. Za leczenie już nie będzie odpowiadało.

– Nieprawda, całą politykę zdrowotną projektuje i realizuje minister zdrowia, rząd za to odpowiada. To jest zapisane w konstytucji.

A co to jest polityka zdrowotna?

– To między innymi określenie, ile procedur finansujemy z pieniędzy publicznych, gdzie tworzymy programy, gdzie jest priorytetowy przepływ pieniędzy; czyli: jeśli stawiamy na onkologię i na dzieci, to właśnie tam należy kontraktować odpowiednie procedury.

Ale państwo już nie będzie leczyć.

– Do tej pory nie widziałam ministra, który by leczył.

Minister odpowiadał za szpitale, przychodnie, więc pośrednio leczył.

– Teraz też będzie odpowiadał.

Tylko w sensie finansowania. I kontrolowania komercjalizacji.

– Nie, szpital, przychodnia, ambulatorium są instrumentami ministra zdrowia do realizowania polityki zdrowotnej.

Ale po komercjalizacji przestaną nimi być.

– Nie, to tak jakby powiedzieć, że w tej chwili rząd, który ma nadzór nad płatnikiem, nie może wpływać na niepubliczny czy publiczny zakład opieki zdrowotnej.

Na prywatne nie może wpływać.

– Na prywatne, ale nie na skomercjalizowane. A to jest różnica.

W przyszłości być może skomercjalizowane...

– W przyszłości to może wszyscy już będziemy po drugiej stronie i nie będziemy musieli z tego korzystać. Mówmy o tym, co będzie teraz, jaka jest tego idea.

A jaki ma wpływ minister zdrowia dzisiaj na skomercjalizowane już ZOZ-y?

– Ma instrument pod tytułem „nie podpiszę z panem kontraktu, bo pan tego kontraktu nie wykonuje”.

Z powiatowym szpitalem, który jest jedyny na terenie?

– Tak, nawet z takim. Nasza polityka jest taka, że jeśli są łamane prawa pacjentów, a szpital jest tylko miejscem pracy dla personelu, a nie do leczenia pacjentów, to taki szpital zostaje odcięty od kontraktu.

Jednak nie jesteście w stanie w ten sposób postępować ze zbyt wieloma szpitalami, ponieważ szpitale muszą być w powiecie.

– Nie w każdym powiecie musi być szpital. Zawsze będzie taki mieszkaniowiec powiatu, który będzie miał do swojego szpitala 25, 17 kilometrów, 30 lub 50. Nie-realny byłby na przykład zapis, że szpital musi być w odległości pięciu kilometrów od każdego pacjenta.

Jednak upieram się, pani minister, że to jest pewnego rodzaju świadoma – ja jej nie oceniam, tylko stwierdzam – abdykacja państwa ze sfery leczenia ludzi. Rząd już nie będzie za zdrowie obywateli w tym sensie odpowiadał.

– To nieprawda. I muszę pana do tego przekonać. Dziś też państwo nie leczy obywateli. Na jakim poziomie dzisiaj państwo odpowiada za leczenie?





→ Na każdym.
– Na przykład?
Obywatel ma pretensje,
że został źle wyleczony lub

się nim w ogóle nie zajęto, i może te pretensje kierować do państwa...

– Ale będzie poprawa.

Dlaczego?

– Bo będzie ustawa o prawach pacjenta.

Droga, zdrowa pani minister, państwo abdykuje z leczenia, bo to już nie państwowe ręce ten skalpel będą trzymały albo opatrunek zakładały.

– Pamiętam takie czasy, kiedy państwo „leczyło”, mieliśmy lekarzy wojewódzkich, pulę pieniędzy i co? Pacjenci byli bardziej zadowoleni? Nie. A teraz nie rezygnujemy, w dalszym ciągu będzie odpowiedzialność państwa, bo rząd będzie kreować politykę zdrowotną i bierze za to pełną odpowiedzialność.

Za co? Za wyniki leczenia? Nie.

– Nie, za to, ile pieniędzy będzie przeznaczal na konkretne choroby, na leczenie tych chorób, na metody leczenia tych chorób, na ilość leków refundowanych, to jest odpowiedzialność państwa w dalszym ciągu.

Ale państwo umyje ręce – na przykład od niedostępności części usług medycznych.

– A od kogo, czego zależy w tej chwili czas oczekiwania w kolejce do świadczenia, czy ta kolejka jest cywilizowana...?

Od dyrektora i ordynatora państwowego szpitala.

– Nieprawda, od systemu informatycznego, który nie cywilizuje tych kolejek, bo go nie ma. Jak będzie system informatyczny, który „powie”, że pacjent zapisał się do pięciu różnych szpitali z „przezorności” – niestety – to może okazać się, że kolejka nie jest tak długa, że połowa pacjentów już została załatwiona?

Ordynatorzy się śmieją, jak słyszą „system informatyczny”.

– Tak?!

Przypominają historię informatyzacji ZUS. Zdąży odejść na emeryturę, zanim będzie ten system.

– A ja powiem: ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

Nie, ten się śmieje, kto się śmieje bez przerwy, pani minister.

Blisko 30 procent szpitali powinno być dziś zlikwidowanych, bo straciło płynność finansową

EWA
KOPACZ

– Ten, kto się śmieje bez przerwy, nie jest do końca normalny.

Podobnie jak pani uważam, że referendum w sprawie reformy służby zdrowia nie jest wskazane, bo nie wierzę w reformowanie przez referenda trudnych spraw, kiedy wiele grup społecznych może poczuć się zagrożonych. Władza polityczna, która rządzi, musi wziąć na siebie odpowiedzialność za reformy, słuchając głosów krytycznych, opozycji, ekspertów. Ale są też głosy przeciwnie, na przykład Jacek Żakowski mówi: „Referendum – tak”, bo siliście do wyborów jako ugrupowanie, które płaczącą posłanka Sawicka wsadziła na minę, i musieliście na finiszu kampanii zapewniać: nie będziemy prywatyzowali. Żakowski uważa, że otwierając teraz drogę do prywatyzacji komercjalizacją, oszukacie wyborców, więc macie moralny i polityczny obowiązek zapytać ich o to w referendum.

– Po pierwsze, nie przypominam sobie, żebyśmy zachowywali w głębokiej tajemnicy to, że będziemy przekształcać w spółki.

Mówiliście „nie” prywatyzacji.

– A teraz nie mówimy: „Prywatyzacja – tak”. Mówimy o przekształceniu w spółki. Mogę pokazać nawet program wyborczy z tamtego okresu, mówił o tym, że należy przekształcić w spółki. I dotrzymujemy słowa. Ani wtedy nie mówiłam, ani dzisiaj nie twierdzę, że będzie jakkolwiek prywatyzacja na poziomie rządu, ministra czy resortu zdrowia. Samorząd może się zachować tak albo inaczej, ale tego ani pan, ani ja nie przewidzimy. Będzie odpowiadał za zabezpieczenie zdrowotne swoich mieszkańców i samodzielnie będzie podejmował najlepsze swoim zdaniem decyzje. Jeśli mając sto procent udziałów w szpitalu, będzie wiedział, że za chwilę utraci płynność finansową, to będzie mu

siał zorganizować funkcjonowanie tego szpitala, znaleźć inwestora albo samemu go doinwestować. To już jest prywatyzacja czy nie? Otóż nie jest. Owszem, będzie to regulowane prawem prywatnym, ale własność będzie publiczna.

Dlaczego pani osobiście jest przeciwna referendum?

– Dlatego że pytanie, które ustalił prezydent, jest pytaniem, które sugeruje odpowiedź...

Jest tak zwanym pytaniem tendencyjnym, jak z „Rejsu”?

– Tak. Bo dlaczego nie zadać innego: Czy pan, pani jest za komercjalizacją szpitali, która doprowadzi do skrócenia kolejek i obniżenia ceny leków? Bo takie są nasze intencje.

Ja byłbym zwolennikiem referendum, ale pod warunkiem że będą mogli brać w nim udział tylko ci, którzy poprawnie wypełnią trzyliterny test na temat tej ustawy.

Wróćmy do tego, że rząd już nie chce leczyć ludzi, będą leczyły samorządy...

– A teraz, kiedy są organem założycielskim, to leczą czy nie leczą?

Są tylko formalnymi organami założycielskimi. Dziś i tak ich długi płacimy my.

– A my chcemy, żeby były faktycznymi. Właśnie nie chcemy płacić ich przyszłych długów. Niech odpowiadają sami, jeśli wsadzają do zarządzania swoim majątkiem szwagra czy ciocia, nieudacznika i nie potrafią go kontrolować.

Na czym pani opiera wiarę w to, że jak przeprowadzi się tę reformę, to tabuny pociotków i szwagrow nie zapelnia stołków w szpitalach i nie położą ich do końca?

– Jeśli będą nieudacznikami, to albo zapelnia miejsca odosobnienia, albo staną się bankrutami, bo będą odpowiadać swoim majątkiem zgodnie z kodeksem handlowym.

Najpierw za ich dezynwolturę i nieumiejętność zapłacą pacjenci.

– Pacjenci będą płacić tylko wtedy, kiedy rzeczywiście taka grupa bezkrytycznych w stosunku do siebie ludzi zaleje szpitale. Do tego bojące się o reelekcje samorządy raczej nie dopuszczają.

Inny aspekt reformy to nowe koszty. Pierwsze – związane z komercjalizacją, bo trzeba będzie te majątki wyceniać, rejestrować. Czy ministerstwo je oszacowało?

– To są tylko nasze ogólne szacunki.

To dosyć niefrasobliwe.

– A niby dlaczego? Przecież to nie my będziemy za to płacić.

A kto?

– Oczywiście zakład opieki zdrowotnej.

Zadłużony zakład?!

– Jeśli stać go było, żeby się zadłużać na miliony, to 15 tysięcy – czy 5 lub 10, w zależności od wielkości – jest kosztem do przyjęcia, nie zatopi szpitala. Poza tym samorząd, właściciel stuprocentowy, może ponieść taki koszt.

Jak będą spółki, to będą i zarządy, prezesi, rady nadzorcze, audyty, więc koszty zarządzania spółką będą wyższe niż dzisiejsze koszty zarządzania szpitalami.

– Sądę inaczej, bo uwzględniłam działające prawo. Spółka z o.o. musi mieć radę nadzorczą, jeśli ma powyżej 25 akcjonariuszy. Ale jeśli to będzie spółka z o.o., która będzie miała jednego właściciela, na przykład samorząd, to wcale nie musi mieć rady nadzorczej. Wynagrodzenie zarządzającego prezesa? Ale jak już będziemy mu dobrze płacić, to on szybko zwerifikuje, czy potrzeba mu 15 osób do pomocy głównej księgowej. Albo 13 w administracji, a oni dziś stanowią potężny procent załogi szpitali w stosunku do białego personelu. Jeśli będzie chciał zarobić, to zrobi restrukturyzację zatrudnienia. Gwarantuję to panu.

Dostrzegam u pani minister takie zamroczenie okołoustawowe.

– Zamroczenie? Wbrew pozorom jestem bardzo trzeźwą osobą i daleką od spożywania czegokolwiek odurzającego.

Natychmiast się pani swoich ustaw moim zdaniem.

– Nie, ja jestem świadoma tego, że potrafię je wybronić, i wierzę w nie.

Oznaką zamroczenia może być bagatelizowanie zagrożeń.

Pani mówi mi, że spółka z o.o. może być jednoosobowa, może mieć jednego właściciela, jednoosobowy zarząd bez rady nadzorczej... Może, ale te pociotki muszą w tej niepotrzebnej radzie nadzorczej siedzieć, bo co mają ze sobą zrobić?!

– Dobra. Proszę mi pokazać, ile z tych 70, które w tej chwili funkcjonują już jako niepubliczne spółki z o.o., ma rady nadzorcze?

Pani mi to powie na pewno. Ile?

– Nie mają. Opieramy się na faktach.

Próbuję panią wytrącić z dobrego samopoczucia dla pani dobra, bo akurat jestem zwolennikiem tej ustawy. Ale skoro krytycy podnoszą takie argumenty, należy im odpowiedzieć.

– Żadnych argumentów nie lekceważę. Jestem już dorosła i nikt mi nie będzie poprawiał nastroju ani mnie straszył. Mogę wysłuchać każdej opinii, ale jeśli jestem przekonana do swoich racji, to będę ich bronić. I można nazwać to stanem zamroczenia.

No, może zauroczenia.

– Niech będzie, tak sympatyczniej brzmi.

Nie mówię, że chce pani, żeby było gorzej. Tylko są różne niebezpieczeństwa, a gdyby się potwierdziły, gdyby samorządy nie stanęły na wysokości zadania, to wtedy rząd już nie będzie miał z tym nic wspólnego. Bo przejdzie ustawa, będą spółki, rząd będzie „prowadził politykę zdrowotną”, będzie zbierał pieniądze od podatników i przekazywał je dalej...

– A jak jest w tej chwili? Decyzja o tym, czy dany oddział będzie wykreślony z rejestru, oczywiście jest na poziomie samorządu, czyli wojewody. Ale instytucją odwoławczą jest minister zdrowia. W dalszym ciągu będzie.

Ale przecież nie będzie miał formalnie z tym nic wspólnego.

– Przecież nie zlikwidujemy Ministerstwa Zdrowia.

Nie bardzo będzie potrzebne, pani minister.

– Bardzo bym się cieszyła. Jeśli po reformie to by chodziło – świetnie, to pierwsza krzyknę: „Zlikwidować Ministerstwo Zdrowia!”.

Głównym powodem forsowania tej reformy jest chęć zakończenia spirali zadłużania się szpitali i oddłużania ich z pieniędzy podatników. Ale dlaczego ci dyrektorzy, którzy od tylu lat zadłużają te szpitale, są bezkarni?

– Gdyby dzisiaj przestrzegać prawa, to blisko 30 procent polskich szpitali powinno być zlikwidowanych, bo już dawno straciło płynność finansową. I nikt z tego nie skorzysta. Dlatego że ten sam samorząd, który jest podejrzewany o nieczyste, choć przyszłe czyny, mimo wszystko liczy się z opinią publiczną.

Jednak dlaczego ci dyrektorzy za to nie odpowiadają?

Przecież choćby poświadczenie nieprawdy, a programy restrukturyzacji, na podstawie których „dostawali” kolejne oddłużenia, zawierały często błędy formalne, nieprawdę i oni to podpisywali.

– Ma pan rację. To były programy restrukturyzacyjne, które były powielane. Zmieniała się tylko nazwa szpitala, adres, ciach, trach...

Może reforma nie byłaby potrzebna, gdyby się porządnie wzięło do tych dyrektorów?

– Nie, oni i tak nigdy nie będą mieli poczucia, że osobiście za to odpowiadają. Jedyna konsekwencja, która mogłaby ich dopaść, to to, że nagle przestaną być dyrektorami. Natomiast zupełnie inaczej reaguje prezes spółki, kiedy ma swoim majątkiem odpowiadać za to, co zrobił. Dziś to nie jest dług dyrektora, tylko organu założycielskiego. A organ założycielski, czyli samorząd albo akademia medyczna, liczy na to, że państwo go po raz kolejny oddłuży.

Pani wiara w to, że prezes osobiście odpowiada własnym majątkiem, może się jednak okazać iluzoryczna, ponieważ w obrocie handlowym spółek w Polsce nagminnie jest, że prezesi tych spółek nie mają majątku. I kiedy

już od 16 października

**Nowy LASER
w Warszawie!**

Nowe możliwości.
korekcji wad wzroku
MEL-80 i pełna diagnostyka

i wiele nowych możliwości m.in.

leczenie stożka rogówki
operacje zaćmy

z soczewkami umożliwiającymi
rezygnację z okularów (RESTOR, RESTOR IQ, TORIC)

szczegóły na okolaser.com.pl

**i niemożliwe
staje się możliwe**

doświadczeni lekarze i nowoczesny sprzęt



**Centrum
Mikrochirurgii Oka LASER**
ul. Grzybowska 6/10, 00-131 Warszawa
tel/faks 022 654-68-06, 022 654-67-81





→ **przychodzi co do czego, nic nie ma.**

– Jednak przyjmijmy jako fakt, że te przedsiębiorstwa,

które funkcjonują w formie spółki, zdecydowanie lepiej działają niż państwowe przedsiębiorstwo. Dlatego że, po pierwsze, jest ta odpowiedzialność. A po drugie, mają obowiązek informowania udziałowców o stanie finansów tejże spółki. I jeśli jest jakieś niebezpieczeństwo, zawsze można tę spółkę dokapitalizować. A gdyby rzeczywiście było tak, że nie można do niej ani złotych dołożyć, to jest jeszcze coś takiego jak prawo upadłościowe, które dzisiaj nie dotyczy SP ZOZ. Dzisiaj albo ten zakład jest, albo się go likwiduje. Natomiast jeśli będzie to spółka, w dalszym ciągu zakład opieki zdrowotnej, to on będzie podlegał prawu upadłościowemu. A prawo upadłościowe nie jest nastawione na to, żeby tylko likwidować spółki.

Pozwala im łatwiej się odrodzić.

– Dokładnie tak. Sąd daje czas na napisanie planu naprawczego, potem wyznacza syndyka...

I syndyk „przewala” majątek spółki...

– Założenia są inne. Albo pan kwestionuje prawo polskie w całości, albo...

Szukam niebezpieczeństw.

– Ja jednak podpisuję się pod kodeksem spółek handlowych, który ma opinię – nie tylko w Polsce

– jednego z lepszych aktów prawnych. Dlatego wydaje mi się, że wszelkie pułapki, które mogłyby czekać na zakłady opieki zdrowotnej jako spółki, są dużo mniejsze niż teraz.

Pani jest w roli takiego Davida Copperfielda, który za chwilę wyciągnie królika z kapelusza...

– Tak, ale dajcie mi szansę.

Jednak mówi: „Najpierw zakłaszczcie”, a królik będzie na samym końcu. Głównym waszym argumentem jest to, że nadal świadczenia medyczne będą bezpłatne. Ale nie wiemy jakie, bo koszyk świadczeń jest dopiero konstruowany.

Być może po reformie okaże się, że część tego, co dzisiaj jest bezpłatne, wyparuje z tego koszyka.

– Nie, jest 50 miliardów i trzeba je zagospodarować na świadczenia zdrowotne. W ramach tych pieniędzy będzie powstawał koszyk. I proszę mi wierzyć...

Póki ten koszyk nie jest zatwierdzony, nie wiemy, czy dzisiaj bezpłatne pozostanie takim jutro.

– W koszyku jest wszystko to, co jest w tej chwili, poza tym, do czego już dopłacamy. Czyli do stomatologii, do leków. I tak będzie.

Ale na głębę musimy w to wierzyć.

– Nie musicie. Koszyk był prezentowany, a projekt ustawy staje na rządzie za tydzień. Mało tego, będą tam dopuszczone procedury, które są już kosztowniejsze niż w tej chwili, ale skuteczniejsze...

Lecz czy pani minister daje gwarancje, że to, co dzisiaj jest bezpłatne, nadal takie pozostanie?

– Tak, chyba że zastąpi się je procedurami, które są skuteczniejsze.

A jak chce pani w takim razie uruchomić ubezpieczenia dodatkowe, inny istotny element tej reformy? Po co mielibyśmy się dodatkowo ubezpieczać, jeśli wszystko załatwimy za darmo?

– Nie wszystko.

Operacji plastycznej nie załatwimy, czego jeszcze?

– Stomatologii, sprzętu ortopedycznego, dopłaty do leków. Wcale nie ma, to siedmiomiliardowy rynek.

Trochę jest mi pani szkoda, ponieważ ta ustawa nie przejdzie. Zostanie zawetowana i SLD nie pomoże wam odrzucić weta prezydenta. Czy ma pani plan B?

– Mam.

Jaki?

– Jak padnie w grzechach plan A, to będziemy mówić o planie B. Ale ja jeszcze głęboko wierzę w rozsądek takich ludzi jak pan prezydent. Ale mam awaryjny plan. Ponieważ nie można być niekonsekwentnym. Strata kolejnego roku spowoduje, że już nie będzie co reformować. Firmy, które skupują dług, swoje wezmą, firmy farmaceutyczne wezmą swoje. Poszczególne cwaniacy wezmą dobrze prosperujące oddziały w wiejskich szpitalach i nie będzie co reformować. Więc z pełną determinacją będę ten plan realizowała w celu naprawy systemu ochrony zdrowia i to zrobię. Nie zrobię tego planem A, to zrobię to planem B.

Plan B to tylko nakłanianie i powodowanie, żeby szpitale zamieniały się w spółki, czy ma więcej elementów?

– Gwarantuję panu, panie redaktorze, że powiem o planie B dopiero wtedy, kiedy przestanie być realny plan A. Ale jest zdecydowanie szerszy niż nakłanianie...

To już niedługo. Weto będzie w listopadzie, Sejm go nie odrzuci gdzieś w styczniu...

– Nie, jeszcze w grudniu wszystko się rozstrzygnie. Wtedy od stycznia będziemy realizować plan B.

To dlaczego nie możemy go poznać już dziś?

– A jak by się pan czuł, gdyby nagle się okazało, że pan prezydent któregoś pięknego dnia wstanie i powie: to są świetne ustawy.

Przecież on się nie może na to zgodzić.

– Dlaczego?

Dlatego, że w tak ważnej sferze, którą PiS wymachiwał, rządząc, a nic z nią nie zrobił, przyznałby rację, że ktoś inny ma pomysł i powinien go realizować. Dlatego nie może się na to zgodzić.

– Ale jeśli będzie musiał wziąć odpowiedzialność?

Za co?

– Również za ewakuację szpitali.

Jaką odpowiedzialność? To pani będzie odpowiedzialna, Donald Tusk będzie odpowiedzialny!

– A niby dlaczego?

Bo żyjemy w czasach tabloidalnych. Dlatego.

– To jest nieszczęście.

Ale w takich czasach pani żyje...

– Dlatego chcę mieć plan B – perfekcyjny, może bardzo restrykcyjny również, może szybszy niż plan A...

Premier nie lubi państwowych dłużników, miał to od zawsze. Więc rozumiem, że ten plan B będzie w gruncie rzeczy dotyczył przede wszystkim notorycznych dłużników i pozbawienia ich prawa do kolejnego zadłużania się?

– Dokładnie.

Może pani powinna się spotkać z prezydentem w tej sprawie.

– Właśnie myślałam o tym.

On jest taki czuły na kobiety. Nawet jak obrazi, to przeprosi.

– Naprawdę?

Może pani takim osobistym urokiem albo widocznym w pani ogniem okołoustawowym by go zaraziła? Napieralskiego pani nie uwiedzie, ale może prezydenta...

– Chciałabym obu. Może dlatego, że jestem trochę ambitna w życiu, ale nie chorobliwie ambitna, uparta. Poproszę prezydenta o rozmowę.

A pije pani wino?

– Nie, ja prawie w ogóle nie piję alkoholu, tylko takie słodkie wynalazki.

Szkoda, bo podobno przy winie najlepiej się rozmawia z prezydentem.

– ...

Ewa Kopacz, 52, urodziła się w podradomskim Skaryszewie. Absolwentka Akademii Medycznej w Lublinie. Pediatra i specjalistka medycyny rodzinnej. Była kierowniczka Zakładu Opieki Zdrowotnej w Szydłowcu (obecnie na urlopie bezpłatnym). Od połowy lat 90. związana z Unią Wolności, w 2001 przeszła do PO. W tym samym roku została posłem. Wcześniej przez trzy lata była radną sejmiku województwa mazowieckiego. Rozwódka, wychowała córkę Katarzynę. Kilka miesięcy temu zasugerowała, że w ministerstwie powinien powstać rejestr kobiet w ciąży, tak by urzędnicy mogli sprawdzać, czy ciężarne chodzą regularnie na kontrole lekarskie oraz czy nie dokonały aborcji. Po protestach organizacji kobiecych oraz środowiska lekarskiego wycofała się z pomysłu, tłumacząc, że została źle zrozumiana.



Wielka Premiera! Nowe pilarki STIHL.

Już od 14 listopada u Autoryzowanych Dealerów STIHL pojawiają się pilarki łańcuchowe nowej generacji.

Nowa jednostka silnikowa i wyjątkowe wyposażenie sprawiają, że pilarki STIHL MS 171, MS 181 i MS 211 to idealny wybór dla tych

wszystkich, którzy szukają nowoczesnych pilarek zużywających niewielkie ilości paliwa. Nowy silnik 2-MIX z układem przepływania cylindra zapewnia wyższą moc i niższy poziom emisji spalin, dzięki czemu nowe pilarki bez problemu spełniają wymaga-

nia surowej normy emisji spalin EU II. Nowoczesny system antywibracyjny zapewnia optymalne prowadzenie i umożliwia długą, niemęczącą pracę. Nowy system filtracyjny umożliwia wydłużenie czasu eksploatacji. Szczegółowe informacje dotyczące nowych pi-

larek znajdziecie Państwo u Autoryzowanych Dealerów STIHL oraz w internecie. Ponadto do 31 grudnia 2008 r. do nowych pilarek dołączamy atrakcyjny zestaw materiałów eksploatacyjnych.

Zapraszamy!



CARME CHACÓN

Hiszpańska armia jest kobietą

Jej nominacja to manifest. Gdy tej wiosny 37-letnia Carme Chacón odbierała tekę ministra z rąk króla Hiszpanii, obok niej stało osiem innych kobiet. Ponad połowa członków rządu w drugiej kadencji gabinetu José Luisa Rodrígueza Zapatero reprezentuje pięć piękną – trudno o dobitniejszą deklarację równouprawnienia. Jednak Carme Chacón wyróżnia się szczególnie. Raz, że to pierwsza pani minister obrony w historii kraju. Dwa, że jako przywódca armii nie miała nawet wojskowego przeszkolenia. To jednak i tak pikus w porównaniu z punktem numer trzy. Chacón pierwszą defiladę odbierała w siódmym miesiącu ciąży! Jej nominację analitycy komentują jako gest zapowiadający odejście od zaangażowania wojskowego w Afganistanie – ale Chacón od pierwszych chwil na urzędzie pokazała, że nie będzie wojskową „ciepłą mamą”. Najpierw mimo ciąży pojechała na przegląd wojsk do Afganistanu. Potem zakazała swoim żołnierzom przeglądać w Internecie stron sportowych, wchodzić na aukcje, fora czy czytać blogi. Chacón z wykształcenia jest prawniczką. Wykładała prawo konstytucyjne na Uniwersytecie w Gironie. Ciągnęła ją jednak do polityki i trafiła do partii socjalistycznej. Pracowała jako obserwator OBWE w Bośni i Hercegowinie oraz Albanii. A ostatnio zaproponowała wysłanie specjalnych sił do walki z piratami u wybrzeży Somalii. Kilka tysięcy kilometrów od rodzinnej Hiszpanii.

BARDZO MĘŻNE PANIE JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

OSIEM ZASKOCZEŃ

Kopernik była kobietą. Maria Skłodowska-Curie też. Ale żeby szef Pepsi, rektor Harvardu, przewodniczący Knessetu czy przywódca hiszpańskiej armii? Poznajcie kobiety na stanowiskach, które – dalibyscie głowę – zajmują faceci

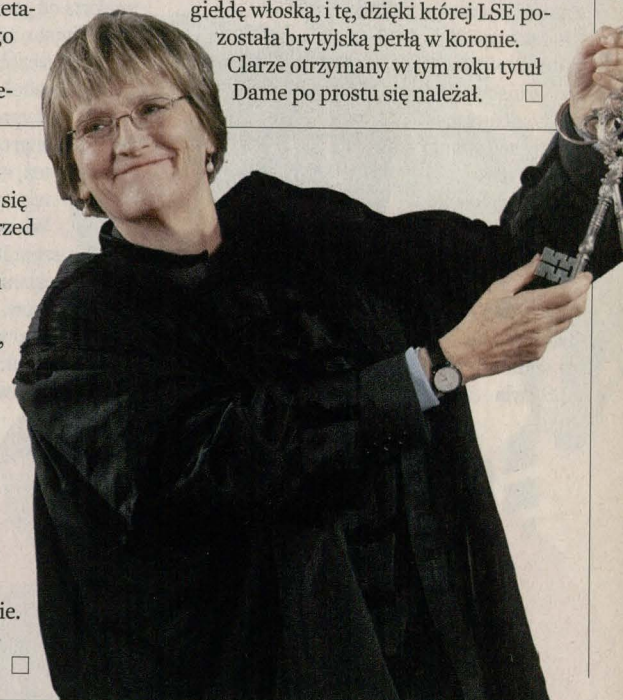


CLARA FURSE

Londyńska giełda jest kobietą

Chłopcy zrobili niezły bałagan. Czemu by nie pozwolili dziewczynom posprzątać? Tak o 51-letniej Clarze Furse mówiło się w City, gdy w 2001 roku obejmowała szefostwo brytyjskiej giełdy papierów wartościowych. Karierę Furse można podsumować krótko: od LSE do LSE. Skończyła prestiżową London School of Economics, jedną z najlepszych uczelni ekonomicznych świata, a po latach kierowania finansowymi firmami wyładowała na London Stock Exchange. Najpierw jako jedna z dwóch kobiet na giełdzie meta-li. Potem jako pierwsza szefowa tego „najlepszego klubu dzentelmenów w Londynie”. Mianowano ją po czte-

rech miesiącach wakatu i początki nie były łatwe. Media nie pisały o Furse inaczej jak o „drobnej blondynie” czy „matce trójki dzieci”. Komentowały fryzurę i życie osobiste. Wreszcie w 2003 roku brukowiec „Daily Mail” zajął się analizą jej życia seksualnego. I wtedy giełda stanęła za szefową murem. „Pod rządami Furse LSE jest lata świetlne do przodu w porównaniu z sytuacją kilka lat wcześniej” – napisali w oświadczeniu jej pracownicy. A rozpoczęła wtedy walka ze zjawiskiem *sexism in the City* zbiera żniwo do dziś. Furse wygrała. LSE zapamięta ją nie jako „pierwszą kobietę”, ale tę, która obroniła giełdę przed zakusami ze strony Szwedów, Niemców, Australijczyków i Amerykanów (chcieli przejąć LSE). Tę, która przejęła giełdę włoską, i tę, dzięki której LSE pozostała brytyjską perłą w koronie. Clarze otrzymany w tym roku tytuł Dame po prostu się należał.



DREW GILPIN FAUST

Harvard jest kobietą

Uniwersytety. To był jeden z najtrwalszych bastionów białych mężczyzn w USA. Stanowiska kierownicze niemal całkowicie poza zasięgiem pań. Gdy Drew Gilpin Faust chodziła na studenckie manifestacje w latach 60., nie przepuszczała, że jako 59-latką zostanie pierwszą kobietą rektorem najlepszej uczelni w kraju („Mówcie po pro-

stu »rektorem Harvardu«, nie »kobietą rektorem« – prostuje). – To męski świat, kochanie. Im szybciej się tego nauczysz, tym lepiej – mówiła jej mama. Drew wychowała się w tradycyjnej rodzinie konserwatywnego hrabstwa Clarke w stanie Virginia. Jej rodzice martwili się, gdy ze szkoły przynosiła zbyt dobre oceny. Aby ją utemperować, posłali do szkoły dla dziewcząt. Ale Drew i tak w wieku dziewięciu lat napisała list do prezydenta Dwighta Eisenhowera, potępiając dyskryminację

czarnoskórych. Jest historyczką, specjalizuje się w dziejach Południa przed wojną secesyjną. A powierzenie jej Harvardu miało odkupić cudze winy. Poprzedni rektor, Lawrence Summers, popadł w niesławę przez wypowiedź, że kobiety są gorsze w naukach ścisłych od mężczyzn. Aby świat mu to zapomniał, powierzył Drew Faust misję promowania kobiet na Harvardzie. Wypromowała z powodzeniem.

INDRA KRISHNAMURTHY NOOYI

PepsiCo jest kobietą

Obsesja. Tak 53-letnia Hinduska Indra Krishnamurthy Nooyi mówi o swojej pracy. Chodzi po firmie na bosaka i śpiewa na korytarzach. „Kocham rodzinę, a PepsiCo jest jednym z moich dzieci. Praca to dla mnie rodzaj terapii” – wyznała gazecie „Business India”. Indra wychowała się w mieście Chennai na południu Indii. Jako dziecko bogatej bramińskiej rodziny chodziła do szkoły religijnej. Jej karma szybko jednak przestała przypominać los tradycyjnej hinduskiej kobiety. Grała w dziewczęcym zespole rockowym, na studia poszła do jednej z dwóch uczelni biznesowych w kraju (Kalkuta), a potem wyjechała kształcić się dalej do Yale. O ile w Indiach Nooyi wyróżniała się zachodnim stylem życia, w USA jej atutem stała się orientalna wrażliwość. Na pierwszą rozmowę kwalifikacyjną poszła w sari i Boston Consulting Group od razu ją przyję-



ło. W PepsiCo, dokąd przeszła w wieku 39 lat, przeprowadziła rewolucję. Jako wieloletnia vegetarianka zaczęła namawiać do zrezygnowania z udziałów w sektorze fast foodów (Taco Bell, Pizza Hut, KFC) i zająć się zdrową żywnością. PepsiCo miałoby przestać kojarzyć

się z chipsami i lepkimi napojami? A jednak. Nooyi przejęła firmy produkujące soki (Tropicana) i produkty z płatków owsianych (Quaker Oats Co). Rynek zaś potwierdził, że intuicję miała bezbłędną. Odkad Hinduska rządzi, roczne przychody PepsiCo wzrosły o 72 procent.

PEGGY WHITSON

Kosmos jest kobietą

Statek Sojuz TMA-11 wracał już na Ziemię. Po pół roku dowodzenia międzynarodową stacją kosmiczną (ISS), jedzenia liofilizowanych papiek i spacerowania bez grawitacji kończył misję najdłużej przebywającą w przestworzach obywatel USA – doktor Peggy Whitson. Sojuz wchodził już w atmosferę, gdy nastąpiła awaria. Nie udało się odczepić jednego z silników. Statek wypadł z kursu i wprawiony w wirujący pęd... Tylko doświadczony astronauta mógł wyjść z takiej sytuacji. Ale Peggy Whitson właśnie takim jest. Gdy w zeszłym roku mianowano ją szefem ISS, była

pierwszą kobietą na tym stanowisku. Przedtem robiła dla NASA badania biochemiczne i wykładała na teksaskim uniwersytecie medycznym. Na swoją pierwszą misję poleciała w 2002 roku – i była zarazem pierwszym naukowym oficerem NASA, który ruszył się poza bazę. Przez 184 dni robiła badania na miejscu. Jej druga misja, właśnie ta zakończona lotem w Sojuzie TMA-11, była jeszcze cięższa. 191 dni i Peggy jako dowódca. Wtedy, podczas wypadku z silnikiem, który nie chciał odpasnąć, na astronautów oddziaływała siła osiem razy większa od grawitacji.

Whitson zdołała jednak odczepić feralny moduł napędowy i wyprowadzić statek na prostą. Wtedy też, w kwietniu tego roku, Peggy Whitson na miejscu szefa ISS zastąpił Rosjanin Siergiej Wołkow. Astronautka zapowiedziała jednak: jeszcze poleci w kosmos. □



CHRISTIANE AMANPOUR

Główny korespondent wojenny CNN jest kobietą

Kto największej informacyjnej stacji świata przygotował relacje z Niemiec, gdy upadał mur berliński? Z Iraku, gdy George Bush senior zrzucił na niego pierwsze bomby? Z Bośni, gdy Sarajewo wykrwawiło się w oblężeniu? Albo z Ruandy, gdy Tutsi wybija-

li meczetami Hutu? Twardzielką była Christiane Amanpour. Robiła wywiad z Jaserem Arafatem atakowanym w schronie w Ramallah i z Perwezem Muszarrafem podczas pierwszych bombardowań Afganistanu w 2001 roku. 50-letnia pół Iranka, pół Brytyjka od dwóch dekad trzęsie amerykańską stacją telewizyjną. Urodziła się w Londynie. Dzieciństwo spędziła w Teheranie, a jako córka szefa irańskich linii lotniczych należała do rodziny cieszącej się szczególnymi względami szacha. Gdy w 1979 ro-

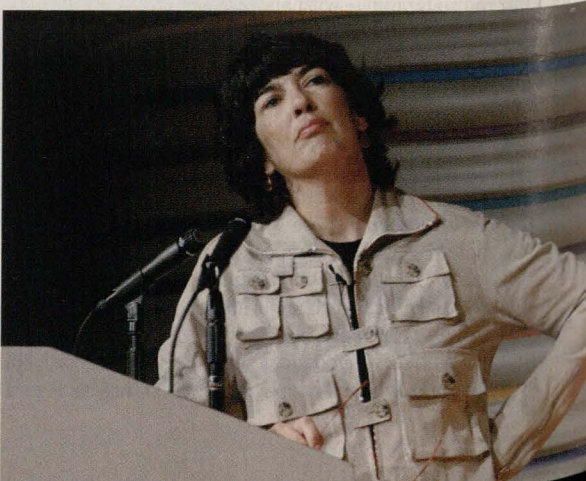
DALIA ITZIK

Kneset jest kobietą

Cipi Liwni nie zostanie na razie drugą Goldą Meir. Po fiasku rozmów z koalicjantem co najwyżej wybiorą ją w wyborach. Tymczasem bez medialnego szumu ponad dwóch lat jedno z kluczowych stanowisk izraelskiej polityki zajmuje inna kobieta – Dalia Itzik. W maju 2006 roku w wieku 54 lat została pierwszą w historii kraju panią przewodniczącą Knesetu (parlamentu) z ramienia partii Kadima. A rok temu, gdy były prezydent Mosze Kacaw musiał w popłochu opuszczać stanowisko oskarżony o molestowanie pracowniczek, Itzik na kilka miesięcy stała się głową państwa. Jako lubiana i ugodowa przewodnicząca mogła wtedy skło-



nić parlament, by na prezydenta wybrał ją. Okazała się jednak lojalna. Poparła Szymona Peresa. – W najśmielszych snach nie przypuszczałem, że Dalia przekaże mi tę robotę – mówił wzruszony obecny prezydent Izraela, odbierając urząd z jej rąk. A ona chciała pracować jako nauczycielka. Dopieła swego, ale szybko wybrano ją na szefa związku nauczycieli Jerozolimy. W tej funkcji wypatrzył Dalię mer miasta. Uwierzył w jej talent, zaproponował współpracę i wkrótce Itzik sama zaczęła zarządzać tą najtrudniejszą do zarządzania metropolią. Dziś jako przewodnicząca Knesetu znana jest z tego, że umie współpracować ze wszystkimi. – Słucham mojej rodziny, a ona ma dosyć kłótni polityków – mówiła dziennikowi „Haarec”, tłumacząc, dlaczego dobrze żyje nawet z nielubianym premierem. Ta rodzina to mąż, trójka dzieci, siedmioro rodzeństwa, ale przede wszystkim matka. Pochodzi z Iraku, słabo mówi po hebrajsku i ledwie umie pisać, ale dla Itzik jest życiową bohaterką. To jej poświęciła przemowę w rocznicę niepodległości Izraela. I od niej nauczyła się, by przede wszystkim szukać porozumienia. Cenna umiejętność. Zwłaszcza w Izraelu. □



ANNA STREŻYŃSKA (FENOMEN „PRZEKROJU” 2006)
BARBARA PIOTROWSKA-OLIWA

Polska telefonia jest kobietą

Pierwsza stoi na czele Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Pilnuje, żeby koncerty telefoniczne nie zdzierały z nas pieniędzy. Druga szefuje największemu w Polsce koncernowi telefonicznemu. Pilnuje, żeby Orange i TP SA zapewniały nam jak najlepsze usługi. (Anna Streżyńska) (szef UKE) i (Barbara Piotrowska-Oliwa) (szef PTK Centertel) grają w przeciwnych drużynach, ale cel gry jest ten sam: pozwolić Polakom się dogadać. Jak dogadują się one same? – Wbrew temu, co donoszą media, jesteśmy dalekie od antypatii – twierdzi Piotrowska-Oliwa. W tym roku panie toczą walkę o stawki opłat, jakie płać sobie nawzajem operatorzy, gdy klienci ich sieci rozmawiają z kimś spoza niej. Streżyńska przekonuje, że zniesienie tych opłat spowoduje obniżenie cen połączeń. Piotrowska-Oliwa odpowiada, że pieniądze uzyskane dzięki opłatom pozwalają na dotowanie aparatów telefonicznych w salonach sprzedaży. Niezależnie jednak od tego, co dzieło obie panie, łączy je sukces. Są tuż przed czterdziestką, a trzęsą polską telekomunikacją. Streżyńska była wielokrotnie nagradzana za zwalczanie monopolu TP SA, a dzięki jej walce wiele usług otrzymujemy taniej lub za darmo. Piotrowska-Oliwa jest jedyną kobietą zarządzającą firmą telekomunikacyjną w Europie i nie wierzy w zjawisko szklanego sufitu (nieodstępności najwyższych stanowisk dla kobiet) w swojej branży. Halo, czy to mało? □



ku jego reżim upadł, państwo Amanpour musieli opuścić kraj. Christiane zaczęła studiować dziennikarstwo w amerykańskim Rhode Island, a potem – dobijać się do telewizyjnych stacji. Tu kolejna przeszkoda. Panna Amanpour raz po raz była odrzucana, bo nie miała „odpowiedniego wyglądu”. Wreszcie w 1983 roku, jako 25-latką wyposażoną w walizkę, rower i studolarowy banknot, zapukała do drzwi CNN.

Przyjęli ją na asystentkę działu zagranicznego w Atlancie. Siedem lat później stała się twarzą stacji. Jej pełne emocji relacje, w których nie waha się pokazać, po której stronie sporu stoi, stały się znakiem firmowym wiadomości CNN. – Obiektywizm nie oznacza neutralności. Obiektywizm oznacza, że udzielasz głosu obu stronom – mówiła Christiane. A na taką szczerość nie odważyłby się nikt jeden mężczyzna. □

REKLAMA

CHANTONS À WROCLAW

FESTIWAL PIOSENKI FRANCUSKIEJ

teatr piosenki

20-23 LISTOPADA

WYSTĄPIĄ: LAURA FYGI, EDYTA GEPPERT, ANNA SROKA, L'AMOUR AUX TROUSSES, ROBERT KUDELSKI, MAGDA KUMOREK, MARIUSZ KILJAN, KATARZYNA GRONIEC, JANUSZ RADEK, PASCAL BRODNICKI I WIELU INNYCH. KONKURS DLA AMATORÓW I PROFESJONALISTÓW. WWW.PIOSENKAFRANCUSKA.PL

Logos: IMPACT, MacMedia, PRZE KROJ, gazeta, RAP, iPlay, GALERIA DOMINIKANSKA, CLEAR CHANNEL, TVP WROCLAW, empik, RAM, AGRO POLSKA, T.P.L.

Żyję z dnia na dzień

Z Krystyną Jandą, aktorką, reżyserką, zaopatrzeniowcem i opoką Teatru Polonia obchodzącego właśnie trzylecie istnienia, rozmawia Aleksandra Pawlicka

Ma pani ponoć w szufladzie przedstawienie, do którego chce zaangażować Bogusława Linde, a on wciąż odmawia?

– Chciałam go zaangażować do „Boga” Woody’ego Allena, którego premiera wkrótce w Polsce. Ale Boguś odmawia, bo ma własną szkołę. Chciałam zaangażować Marka Kondrata, ale Marek nie chce grać. Chciałam zaangażować gwiazdę po prostu.

Marek Kondrat mówi, że teatr to świątynia, a do świątyni chodzi rzadko.

– To są tylko ładne zdania. Teatr to teatr.

Można w nim być boską*, a nawet boginią.

– Boginią? Dziś cały dzień czyściłam rynny...

Boginią, bo reżyseruje pani „Boga”...

– Aaa... Do tego „Boga” szykowałam się od dawna. To moja ulubiona sztuka Woody’ego Allena. Zabawa teatrem pełna niuansów, gry z widzem, tego, co często robiłam w Polsce. Właśnie „Bogiem” chciałam kiedyś otworzyć dużą scenę. Wtedy się nie udało. Nie mieliśmy pieniędzy. Mam nadzieję, że uda się teraz, choć ta sztuka to dla reżysera piekło trudności, bo ciężko adaptować do polskich warunków tekst do szpiku kości nowojorski, pełen środowiskowych aluzji. Ale tak naprawdę jest to rzecz o teatrze, więc uniwersalna.

Pamięta pani moment, gdy pierwszy raz stanęła na scenie swojego teatru?

– Zawsze, gdy tu stałam, mam uczucie, że stałam się cud, że ten teatr istnieje. Otwarcie dużej sceny było przygotowywane w tak wielkim stresie, że nie miałam w ogóle czasu na zastanawianie się, co dzieje się wokół mnie. Fotele montowaliśmy na godzinę przed pierwszym wejściem publiczności. Dowieszaliśmy się refleksy w trakcie spektaklu. Do tego to były „Trzy siostry”, które z konieczności, bo niespodziewanie zachorowała reżyserka Natasha Parry-Brook, musiałam sama dokończyć. Czechow, pierwszy tytuł na dużej scenie, z pięcioma debiutami aktorskimi w głównych rolach... Do dziś nie wiem, jak to się wszystko udało. Spektakl gramy do dziś.

Po trzech latach istnienia teatru jest już chyba z górki?



Szefowa firmy Polonia Krystyna Janda stara się mimo wszystko patrzeć jasno w przyszłość

– Gdzie tam! Ta szarpanina wciąż trwa i tylko się potęguje. Musimy zbudować magazyn, front, przejścia. Oczywiście moglibyśmy spocząć na laurach i grać, jak jesteśmy, ale teatr rozwija się tak szybko, że koszty eksploatacji spektakli z przywożeniem i wywożeniem dekoracji robią się absurdalnie wysokie. Zabawne jest to, że najprostsze są sprawy artystyczne. Tęcza się jakby na marginesie budowy czy urządzania bufetu. Prawdziwe problemy to sprzątanie teatru, załatwianie kolejnych pozwoleń na inwestycje. Żartuję oczywiście, ale tak to na szczęście często wygląda.

Nie ma pani ochoty czasem powiedzieć: „A rzucam to wszystko w cholerę”?

– Nie. Bo to jest tak, jakbym powiedziała do dziecka: „Rzucam cię w cholerę i rób, co chcesz”. Nikt tak przecież swojemu dziecku nie powie. Cokolwiek by się działo, nie mogę tego

★ Przyjazna aluzja do słynnej „Boskiej!” Quiltera. Spektaklu, w którym Krystyna Janda od premiery 27 kwietnia 2007 roku święci nieprzerwanie triumfy

teatru zostawić. Choćby na krótko. Nawet myśleć o tym za wcześnie. Na szczęście nie gram już co wieczór jak na początku. Teraz tylko w czterech tytułach na dwadzieścia.

A prawdziwe dzieci nie mają pretensji, że lwia część siebie poświęca pani temu najmłodszemu?

– Zawsze dużo pracowałam. Często robiłam po dwa, trzy filmy naraz. Był taki moment, że byłam za granicą osiem miesięcy w roku, a dzieci były wtedy dużo mniejsze. Dziś są prawie dorosłe. Synowie mają po 19 lat, córka ponad 30. Sytuacja jest więc prostsza. To bardziej one pomagają dziś mnie niż ja im w życiu.

Czy imponuje im, że mama stworzyła pierwszy prywatny teatr w Polsce i nie robi przy tym obciachu, nie przekracza granicy komercji?

– Chyba niespecjalnie ich to interesuje. Proszę jednak nie pisać: prywatny teatr Jandy. To nie jest przedsiębiorstwo, tylko fundacja, która nie ma nawet działalności gospodarczej. Gdybym się spodziewała, że teatr przyniesie dochód, to zrobiłabym z niego spółkę z o.o. jak Małgorzata Potocka ze swoim Sabatem. Polonia jest fundacją, której celem statutowym jest prowadzenie teatru. I jako fundacja musi wyjść na zero. Co więcej, nie ma takiej siły, nie ma takiej ludzkiej siły, żeby z tej liczby miejsc na widowni utrzymać teatr i wyprodukować nowe tytuły. Bez pomocy finansowej nie dalibyśmy sobie rady. Koszt przygotowania premiery to 200–250 tysięcy złotych.

Uciekacie się więc do biznesowych rozwiązań. Każdy fotel nosi imię swego fundatora. Wśród nich jest prałat Jankowski. Bywa w Polsce?

Musi grać

Wnuczka Arnolda Szyfmana albo Janda Polonia Restituta

ŁUKASZ DREWNIAK

TRZY LATA TEMU KRYSZYNA JANDA zdobyła się na bezprecedensowy akt odwagi: – Będę miała swój teatr w centrum Warszawy. Wyremontowała dawną salę kinową, zainwestowała sporo własnych pieniędzy. Nikt nie wątpił w sukces frekwencyjny, wielką niewiadomą pozostawał profil teatru. Czy będzie to tylko scena dla jednej gwiazdy? Nieustający one woman show?

Rzeczywiście, najpierw przyciągała osoba aktorki i jej po-

pisowe monodramy: „Shirley Valentine”, „Skok z wysokości”, „Ucho, gardło, nóż”. Tyle że Janda ani przez chwilę nie próbowała być przymilna, delikatna, bezpieczna. Nie podlizywała się widzom, uwierzyła, że nawet za najbardziej charyzmatyczną postacią musi stać solidny program artystyczny, którego spójności nie zaburzy nawet jedno czy drugie premierowe niepowodzenie.

Drugim wabikiem było hasło „teatr dla kobiet i o kobietach”

(„Trzy siostry”, „Kobiety w sytuacji krytycznej”). Janda przegarnęła też spektakle bezdomne, ale mieszczące się w tej koncepcji: „Patty Diphusa” i „Miss HIV”. I konsekwentnie budowała stylistyczną przeciwwagę dla własnej pozycji. Role Ewy Kaszuby w „Badaniach terenowych przyk” („Patty”) i Katarzyny Figury w „Badaniach terenowych nad ukraińskim seksem” pokazały, że Polonia może pomieścić różne osobowości i temperamenty aktorskie.

Trzecim filarem okazała się idea domu-teatru, miejsca, do którego przychodzi się popatrzyć na rodzinę i znajomych Jandy. Gdzie rozbłysła talent córki Marysi Seweryn, reżyseruje jej ta Andrzej (niemalże off-broadwayowski z ducha „Dowód”), a światła robi mąż Edward Kłosiński, współtwórca teatru. Pewnie, że fotele z tabliczkami z nazwiskami sponsorów i przyjaciół mogą śmieszyć. Jak i dziekowanie przed spektaklami fir-

mom, które pomogły w realizacji danego tytułu. Ale nie śmiesz już repertuar i nie śmiesz Janda, motor napędowy teatru. Gwiazda, która próbuje przedfiniować pojęcie gwiazdorstwa w naszym biednym, głupiutkim, pizerskim kraju. Zaproponowała w swojej Polsce klasę i styl rozmowy z publicznością, jakiej nie widziano chyba od czasów Arnolda Szyfmana i jego wcielonej w życie idei warszawskiego Teatru Polskiego. Sceniczne-

go przedsięwzięcia z kapitałem prywatnym i popularnym repertuarem, w którym komercyjne spektakle zarabiał na ambitne tytuły: klasykę, Szekspira, wieszczów.

Nabita każdego dnia do ostatniego miejsca mała lub duża scena Polonii świadczą, że Janda znalazła sposób na mądrego teatru środka dla klasy średniej. Do pracy zaprasza reżyserów nierewolucjonistów: Piotra Cieplaka, Przemysława Wojciesz-

ka, Łukasza Kosa. I afisz ma taki, że połowa dyrektorów w tym kraju powinna oblać się rumieńcem, jeśli już nie benzyną.

Polonia to także wielki poligon doświadczalny Jandy reżyserki i Jandy superaktorki. Jej reżyserskie próby cechuje wy-cucie stylu, eksperymenty z jakoby umarłymi konwencjami gry („Grube ryby” Bałuckiego). Wierzy przede wszystkim w aktora, reżyser ma dobrze sztukę obsadzić, przeprowadzić →



Jak mówi, w swoim teatrze **pracuje na czterech etatach**. Tu w roli kierownika budowy

– Nie wiem, ale jako pierwszy kupił cztery fotele. Bardzo fajnie.

Trudno było pani wejść w rolę sprzedawcy foteli, negocjatora ceny cementu, glazury? Załatwiać wszystko na znaną twarz?

– A trudno przestawić się matce, gdy rodzi dziecko i musi nagle zrezygnować ze swoich przyjemności i zajmować się pieluchami? Nie jestem ani osobą rozpieszczoną, ani taką, która nigdy nie pracowała. Tylko że kiedyś, biorąc rolę, brałam odpowiedzialność wyłącznie za siebie. Odkąd zaczęłam reżyserować, wzięłam odpowiedzialność za to miejsce i wszystkich, którzy w nim pracują. A nie pracują tu ludzie przychodzący do pracy na dziesiątą i wychodzący o piątą. Tu nie ma listy obecności. Jeśli ktoś nie wytrzymuje tego tempa, odchodzi. Sama pracuję na czterech etatach. Nie mam na przykład kierownika literackiego. Jestem tu aktorką, reżyserem, zaopatrzeniowcem i opoką.

Czy Krystyna Janda mówi kiedykolwiek: „Boże, jaka jestem zmęczona”?

– Nie mogę być zmęczona, bo mam za dużo na głowie. Nie mogę sobie pozwolić, żeby tak mówić przy ludziach, bo mogliby powiedzieć: „Po co sobie, babo, bierzesz to na głowę? Twoja wina”. I mieliby rację – moja.

A jednak wytyczona przez panią droga okazała się atrakcyjna dla innych. Emilian Kamiński, Michał Żebrowski, Anna Gornostaj otworzyli albo chcą otworzyć własny teatr. Pytali panią o radę?

– Każdy idzie własną drogą. Zależy, ile kto włoży w to przedsięwzięcie.

Pani włożyła sporo – półtora miliona ze sprzedaży domu.

– Pieniądze to drobiazg. Ja oddałam temu miejscu cały swój czas, entuzjazm, autorytet i doświadczenie zawodowe. Lubię teatr. Od kiedy zaczęłam grać, zawsze uważałam, że ten zawód to przyjemność. Teatr to przyjemność. Mimo

że każde wejście na scenę traktuję śmiertelnie poważnie, uważam, że to w jakimś sensie zabawa. Lubię teatralną codzienność: rano próba, wieczorem spektakl.

Ale powiedziała pani kiedyś, że czasami wolałaby wyszorować tę scenę szczotą, niż na niej grać.

– Powiedziałam to w specyficznej sytuacji. Umierał mój mąż, a tu trzeba wyjść na scenę i grać. Wtedy naprawdę lepiej było zrobić cokolwiek, byle tylko nie robić gwałtu na organizmie. Co jakiś czas muszę się jednak zgwałcić, bo tego wymaga dobro teatru, a od śmierci męża czasem nie jestem w stanie wyjść na scenę. Na szczęście coraz rzadziej muszę to robić. Wolę wejść na widowie w trakcie spektaklu i posiedzieć sobie na schodkach wśród widzów. W tym teatrze jest atmosfera, jakiej nie było ani w Ateneum, ani w Powszechnym, gdzie grałam. W Polsce wszyscy traktują te wieczory wyjątkowo. Co wieczór jest święto, zadanie specjalne do wykonania.

Stworzyliście ten teatr razem z mężem.

Czuje pani tu jego obecność?

– Ciągłe. To, że kurtyna tak się odsłania. On wymyślił. Czasem to przeszkadza w przedstawieniu, ale wtedy właśnie czuję, że to była jego decyzja. Podobnie jest z każdym drobiazgiem. On zdecydował, jaki ten teatr ma być.

Myśli pani o Polsce jako miejscu na starość? Dzieci pójdą własnymi drogami, a Krystynie Jandzie zostanie jej teatr.

Tu zawsze będzie potrzebna.

– W ogóle przestałam tak myśleć, od kiedy niespodziewanie zmieniło się moje życie. Przestałam myśleć i planować. Po prostu wypełniam od nowa każdy kolejny dzień. A co będzie jutro? Może umrę? Dla mnie wszystko wygląda teraz tak, że każdy może umrzeć w każdej chwili. Od śmierci męża przestałam mieć świadomość jakiegokolwiek stabilizacji. Nie mam wielkich marzeń, nie mam wielkich planów. Jeśli uda mi się zbudować magazyn, to jak już sobie stąd pójdę, ci po mnie będą mieli lepiej, wygodniej. Kiedyś planowałam wakacje, miałam marzenia na wiele lat do przodu. Od roku nie myślę dalej niż do jutra. Żyję z dnia na dzień. □

→ temat i generalnie nie przeszkadza. Jako aktorka nadal sprawdza siebie w najrozmaitszych „okolicznościach przyrody”. Choćby w takich „Szczęśliwych dniach” Becketta w reżyserii Piotra Cieplaka – opowieści o uczuciu, które zmagają się ze starością i zniedołężnieniem. Janda-Winnie z Jerzym Trelą-Willem odkryli dla polskiego teatru, że „Szczęśliwe

dni” to nie wielka damska partia solowa, ale przejmujący duet miłosny. A potem „Boska” Quiltera w reżyserii Andrzeja Domalika. Nabijając się z przywar i głupstewek chorobliwie ambitnej pani Jenkins, nieudanej śpiewaczki operowej, Janda zakpiła także poniekąd z siebie. Oczywiście nie z siebie jako aktorki, ale z wątpliwości, jakie rodzą się w głowie

każdej artystki wsłuchanej w wiwaty na swoją cześć.

Nie wiem, czy teatr może być prawdziwym domem. Ale wrzuciłam się na wieść o tym, że w dniu śmierci męża Krystyna Janda jak gdyby nigdy nie wyszła na scenę Teatru Polonia. Bo na ból i parszywość świata teatr może odpowiedzieć tylko w jeden sposób. Teatr musi grać. □



Nawet **prałat Jankowski** kupił fotele w Teatrze Polonia. I to od razu cztery. Czy usiadł na którymś choć raz?

OLAY

„Teraz mogę
odmłodzić moją cerę
bez drastycznych metod”

„Co Pani robi, że wygląda Pani tak młodo?” – to jedno z pytań, które najczęściej słyszy Deborah Hutton, znana australijska prezenterka telewizyjna i ekspertka w dziedzinie urody. Na pewno nie korzysta z chirurgii plastycznej, dlatego że ma Olay Regenerist. Nie bez powodu z 10 ankietowanych dermatologów* uważa technologię Regenerist za przełomową. Unikalny kompleks aminopeptydowy Olay Regenerist regeneruje skórę **komórka po komórce****, zapewniając zauważalnie młodszy wygląd. Po co więc korzystać z drastycznych metod? By uzyskać przełomowe efekty odmładzające, sięgnij po **Olay Regenerist**.

Pokochaj swoją skórę na nowo™

*Spośród 302 dermatologów obecnych na 5. Światowym Kongresie Międzynarodowej Akademii Dermatologii Kosmetycznej w 2006 r.
**Dotyczy wierzchniej warstwy skóry.

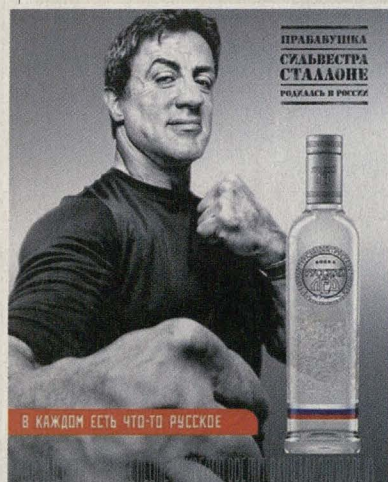


TECZKI

Alkohole świata

PAN Z PRZESZŁOŚCIĄ

FILMOWY POGROMCA NAPAKOWANYCH SOWIETÓW Sylvester Stallone reklamuje rosyjską wódkę i zgłębia przy okazji rodzinne tajemnice. „Bo w każdym z nas tkwi odrobina rosyjskości” – przekonuje w telewizyjnych spotach i reklamach prasowych. Nie ma w tym cienia kłamstwa – prababcia aktora, Rosa Rabinovich, pochodziła z okolic Odessy. Roczny kontrakt, który podpisał z Synergiją, moskiewskim producentem wódki, opiewa na milion dolarów. □



Stallone rosyjskości szuka w promilach. Przy okazji: maksimum rosyjskości na polskich drogach to 0,2 promila

Pan z kasą

A teraz, drodzy inwestorzy, pocałujcie misia...

ANDREW LAHDE, ANALITYK BIZNESOWY i szef funduszu, który w ciągu ostatniego roku zarobił na kryzysie finansowym 80 milionów dolarów, „kulturalnie” skończył z inwestowaniem na giełdach. Na pożegnanie napisał list, w którym skrytykował dilerów, z którymi handlował akcjami. Określił ich mianem „idiotów, którym za studia MBA na Yale lub Harvardzie płacili rodzice”.

37-letni Lahde założył w Kalifornii fundusz hedgingowy Lahde Capital, osiągając dla swoich klientów zyski niezależnie od hossy i bessy na rynku. We wrześniu zamknął swój biznes, bo uznał, że firmy, z którymi handlował, są na krawędzi bankructwa.

Niestety, nie możemy pokazać Lahdego na zdjęciu. – Nie mamy żadnej fotografii szefa – usłyszeliśmy w siedzibie jego firmy. – kar



Tak mógłby wyglądać człowiek, który zarobił na światowym kryzysie

PLANETARIUM

Panowie z przyszłością

Kolejne pokolenie amantów podpyływa do Hollywood

BRAD PITT JEST ŻONATY I DZIECIATY, George Clooney stracił wiarygodność amanta po kolejnych zerwanych zaręczynach, a Tom Cruise pogryzł się w scenologicznym obłędzie. Od lat pojawiają się nowi kandydaci na stanowisko amanta naczelnego Hollywood, a żadnemu z nich nie udało się osiągnąć statusu starszych kolegów. Być może powiedzie się to Polakowi, aktorowi Lesław Żurekowi, który już od kilku lat gra w filmach z międzynarodową obsadą, co uchyla mu drzwi do kariery w USA. Najpierw widzieliśmy go w świetnym dramacie społecznym o adekwatnym tytule „Polak potrzebny od zaraz” Kena Loacha. Wkrótce będzie uwodził Rosjanek w „Małej Moskwie” Waldemara Krzystka, a potem zobaczymy go u Christophera Doyle’a i u Jérôme’a Dassiera. Jeśli Żurek z Polski nie wystarczy, proponujemy

Francuza i Brytyjczyka, a w ostateczności Amerykanina z żydowskimi korzeniami. □



Lesław Żurek

– nazywany był nowym Zakościelnym, którego ochrzczono polskim Bradem Pittem. Czyli Żurek to nowy polski Pitt?

Gaspard Ulliel

– we Francji już jest megagwiazdą. Reszta świata zna go głównie jako młodego Hannibala Lectera

Shia LaBeouf

– przeciętniak wcielony, ale to właśnie on zagrał syna Indiany Jonesa

Robert Pattinson

– Brytyjczyk, zagrał w filmie „Zmierzch”, który przebiec popularności cykl o nieśmiertelnym czarodzieju Harrym Potterze

Pan z klasą

Boris Tadić – prezydent Serbii – jest jednym z najsukceszniejszych polityków we współczesnej Europie

W CIĄGU CZTERECH LAT SWOJEJ prezydentury sprawił, że Serbia z państwa utożsamianego z reżimem Miloszevicia stała się niemal pewnym kandydatem do Unii Europejskiej. To za rządów Tadić

Serbia oficjalnie prosiła Chorwatów i Bośniaków za zbrodnie popełnione przez serbskich żołnierzy w trakcie rozpadu Jugosławii. To on

zgodził się na referendum niepodległościowe w Czarnogórze i na późniejszą deklarację niepodległości tego państwa. Nie wysłał wojsk, kiedy Kosowo odłączało się od Serbii. I w końcu to za jego prezydentury serbskie służby specjalne złapały, a potem wydały do Hagi Radovana Karadzicia. Tadić ma 50 lat. Z wykształcenia jest psychologiem. – luc



Leksykon Postaci Tragicznych

układa BARTEK CHACIŃSKI

MC Hammer, 46 lat, raper, i jego życie pozagrobowe

GLUBO BRĄĆ NA WARSZTAT zmarłych w przeddzień ich święta (gdy piszę te słowa). A brać się do żywych i dobrze-się-mających byłoby nie à propos. Będzie więc o człowieku, który umarł nie całkiem, tylko tak w kawałku. Dokładniej rzecz biorąc, w stopniu najmniejszym umarły jego spodnie: szerokie w pupie, za to wąskie w łapkach. Ten model, nazywany Hammer Pants, wrócił właśnie do mody. Zupełnie odwrotnie niż ich oryginalny posiadacz, autor hitu „U Can’t Touch This” (a właściwie tylko połowy – współautorstwo dostał Rick James, którego piosenkę nasz bohater zsamplewał), użytego w reklamach czterech marek samochodów, dwóch kremów do rąk, jednej ligi koszykarskiej i jeszcze ze dwadzieścia filmach. Prywatnie Stanley Burrell, zawodowo: MC Hammer. MC jak Mistrz Ceremonii. Hammer jak Młot. Jeśli ktoś czekał (złościwy!), to teraz będzie o tragediach. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił Hammer, gdy już zarobił 30 milionów dolarów za swój hit, było trafienie pod młotek. Zbankrutował wskutek procesów, złych inwestycji i „błyskotliwych” operacji finansowych (zamek kupiony za 12 milionów dolarów sprzedał za 5).

Drugą, trzecią i czwartą rzeczą były bezskuteczne próby nagrania kolejnego hitu. Potem, gdy potężniejsi od niego (fizycznie) raperzy zaczęli mu zarzucać, że nie jest prawdziwym MC, Hammer okazał artystyczną bezkompromisowość i sam zrezygnował z przydomka MC. Próbował wrócić do łask jako pastor Kościoła zielonoświątkowego, a potem jako gwiazda pierwszego sezonu dramatycznego reality show „The Surreal Life” (Vanilla Ice wystąpił w sezonie drugim). Po zamachach 11 września 2001 roku zareagował szybko, próbując wylansować piosenkę „No Stoppin’ Us USA”. Z odwagą ogłosił, że część dochodu przezna-

czy na cele charytatywne, ale nie było czego przeznaczać. Przyparty do muru, ogłosił, że sprzedaje połowę praw do „U Can’t Touch This” (tę jedyną połowę, którą dysponował). A potem postanowił zostać potentatem Internetu i uruchomił serwis Dancejam.com z filmami pokazującymi taniec. Mówił coś o przełamaniu monopolu YouTube. Gdy piszę te słowa, przegrywa z YouTube’em w rankingu najchętniej odwiedzanych stron o jedyne 28 409 pozycji. Rok temu o tej samej porze rozeszła się plotka o tym, że MC Hammer nie żyje. Objawiała się na blogach, po czym trafiła do prasy. Sam zainteresowany dał jej odpór w swoim blogu: „Nie umarłem!”. Ponieważ jednak jego blog nie miał tylu odwiedzin co te wszystkie inne strony, przez ładnych kilka dni świat żył w przekonaniu, że raper nie żyje. A gdy już poznał prawdę, ozwały się złośliwe głosy, że nawet umrzeć się Hammerowi nie udało. MC Młot jaki jest, taki jest, ale z pewnością niepowtarzalny. Tragedia polega nie na tym, co sam zrobił (a raczej – czego mu się udało), ale na czym innym. 18 lat temu zmienił świat tak, że teraz byle młotek uważa, że może zostać mistrzem ceremonii. □



MC Hammer. Trudno uwierzyć, ale jego następcy byli gorsi



Deutsche Bank Invites

Ladies' Jazz on tour

18 listopada

Yvonne Sanchez

Wrocław Klub Rura

20 listopada

Ive Mendes

Poznań Aula UAM

21 listopada

Candy Dulfer&Band

Warszawa Sala Kongresowa

Główny Sponsor

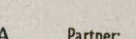
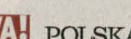


SEAT sound

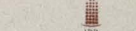
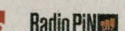
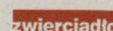
Wyłączny Mecenastytułarny

Deutsche Bank

Patroni medialni:



Partner:



CYWILIZACJA

→
W tym tygodniu:

ZAGLĄDAMY DO GABINETU GINEKOLOGA I PRÓBUJEMY WYTŁUMACZYĆ FACETOM, ŻE KANARKI NIE MOGĄ BYĆ BANANOWE. DO TEGO URZĄDZAMY POGRZEB KASECIE VHS



CO WIDZI GINEKOLOG

MEDYCINA

Idzie pan na koncert czy do restauracji i nagle widzi swoją pacjentkę. Co pan wtedy myśli?

– Nie przypominam sobie, ile ona ma dzieci i na co ostatnio ją leczylem, bo to nie jest istotne. Zostawiam to w gabinecie.

Nie ma pan takiego zawodowego skrzywienia? Wie pan na wylot, jak kobieta działa, jak jest zbudowana...

– Uprawianie tego zawodu nie odebrało mi przyjemności przebywania z kobietami. Poza tym w zawodzie ginekologa między innymi to właśnie jest fascynujące, że kobieta to pewnego rodzaju zagadka, nie tylko zresztą biologiczna.

Jako lekarz i mężczyzna mogę mieć z kobietami do czynienia na co dzień w sposób inny niż większość facetów.

No tak, wielu pewnie panu zazdrości...

– Dlatego, że kobiety rozbierają się u mnie w gabinecie? Mi chodzi raczej o możliwość przebywania na co dzień z lepszą połową ludzkości – kobietami.

Ginekolog lepiej rozumie kobiety niż inni mężczyźni?

– Mam nadzieję. Prywatnie ta wiedza czasem pomaga, ale nie rozwiązuje wszystkich damsko-męskich, a zwłaszcza partnerskich problemów.

Czy przyjaźni się pan ze swoimi pacjentkami?

– Mam pacjentki wśród znajomych, a nawet przyjaciół. Zdarza się, oczywiście, że kobiety, z którymi najpierw miałem kontakt w gabinecie, a potem spotykaliśmy się na gruncie towarzyskim, przestały być moimi pacjentkami. Mówią wprost, że nie są w stanie tego pogodzić.

Ja często słyszę od koleżanek, że one nigdy by nie poszły do mężczyzny ginekologa...

– Jest grupa pacjentek, które wolą chodzić do kobiet, ale jest również liczna grupa tych, które nie wyobrażają sobie kobiety jako swojego ginekologa.

Dlaczego?

– Słyszę czasem od pacjentek, że pierwsza wizyta ginekologiczna u kobiety skończyła się źle, bo pani doktor była oschła, niemiła, niedelikatna.

Wybór płci ginekologa to skrajnie indywidualne doświadczenie. Dużo znaczenie ma wstyd, wychowanie, relacje z rodzicami. Bo przecież trzeba się nie tylko rozebrać, ale wręcz obnażyć. Powiedzieć o rzeczach, o których poza gabinetem ginekologicznym nikt nie usłyszy.

O kobietach (i o mężczyznach), o wstydzie i o granicach intymności, ale też o przyjaźni, z ginekologiem Dariuszem Gózdziem rozmawia Olga Woźniak

O swoim życiu seksualnym?

– Wywiad dotyczący aktywności seksualnej czy liczby ciąży i dzieci jest częścią badania. Ale wchodzenie w sferę seksualności pacjenta tylko po to, żeby zapisać to w historii choroby, nie ma sensu. Pytam o najbardziej intymne szczegóły tylko wtedy, jeżeli służy to diagnozie czy leczeniu.

Jeżeli czuję, że pacjentka nie mówi prawdy, oceniając efekty terapii, proszę, by zdecydowała, czy chce, bym ją dalej leczył, i co powinienem wiedzieć. Bo czasami zdarza się na przykład, że przewlekła infekcja u kobiety wymaga leczenia nie tylko męża, ale też kochanka, a zdarzają się również inne zaskakujące konfiguracje.

Zwykle jednak nie chcę i nie muszę wszystkiego wiedzieć.

Często wie pan więcej niż mężowie pacjentek?

– Zdarza się, że rodzi się dziecko, którego ojcem nie jest mąż – i choć on sam nie ma o tym pojęcia, nie jest moim zadaniem, żeby jego czy kogokolwiek o tym informować.

Krępuje to pana?

– Staram się wykonywać swój zawód profesjonalnie. Nie oceniam. Pamiętam na przykład z niedalekiej przeszłości pacjentkę z ambasady jednego z krajów afrykańskich. Długo leczyła nawracające infekcje. Przy kolejnej poprosiła o leki nie tylko dla męża, ale i dla jego dwóch czy trzech innych kobiet. Racjonalnie podeszła do sprawy, żeby oszczędzić sobie cierpienia.

Czy praca ginekologa jest ciężka?

– Nie można demonizować, ale bywa wymagająca psychicznie i fizycznie. Może dlatego więcej jest w tym zawodzie mężczyzn. Cykl szkolenia trwa co najmniej sześć lat. Bardzo dużo czasu trzeba spędzić w szpitalu, na dyżurach. Zwłaszcza jeżeli ktoś się zajmuje położnictwem – szczególnie teraz, kiedy rodzą kobiety z wyżu demograficznego. Bywa, że dwóch lekarzy na dyżurze musi nadzorować kilkanaście porodów naraz.

Musi się pan znać na psychologii?

– Ginekologia to interdyscyplinarna dziedzina, bo nie chodzi tylko o to, żeby się skupiać na chorobach kobiecych czy na ciąży. Trzeba mieć wiedzę ogólną na temat różnych dolegliwości, któ-

re na dodatek zmieniają się podczas życia kobiety. Co innego dojrzewanie, różne problemy z tym związane, co innego młoda kobieta, która wchodzi w okres macierzyństwa, rodzi dzieci.

Potem są kobiety, które wchodzą w następny przełomowy okres: przekwitanie, no i zupełnie innym problemem są kobiety starsze, które już nie miesiączkują, gdzie z kolei jest duże zagrożenie nowotworami, mają różne problemy związane ze starzeniem się, z traceniem funkcji społecznej.

Po czym poznaje się dobrego ginekologa?

– Trudno wskazać obiektywne kryterium. Może po tym, jak długo pacjentka z nim zostaje. Często trafiają do mnie kobiety w ciąży i zostają albo przyprowadzają córki, babcie, siostry. To oznaka uznania.

Nie brakuje panu czasem kontaktu z mężczyznami?

– Ależ ja go mam!

Kiedy?

– Najczęściej przy leczeniu niepłodności albo przy terapii nawracających infekcji. Pano wie często uciekają, nie chcą przyjąć do wiadomości, że to także ich problemy. Dlatego coraz częściej partnerka decyduje się przyprowadzić mężczyznę, żeby usłyszał od ginekologa, że nie tylko ona musi się leczyć.

Jednak największa grupa mężczyzn to ci, którzy przychodzą ze swoimi kobietami w ciąży i chcą być przy porodzie.

A zdarza się, że nie chcą, i kobieta prosi pana, żeby przekonał pan męża?

– Zdarza.

Przekonuje pan?

– Uświadamiam, że nie na siłę. Mężczyzna musi naprawdę chcieć, nie powinno się na niego wywierać presji, bo zdarzają się tacy, którzy czasami lepiej, żeby nie byli przy porodzie. Nie je-

Czasem pojawia się kochanek. Ale ja nie muszę wszystkiego wiedzieć, żeby leczyć kobietę

stem też zwolennikiem traktowania porodu czy cięcia cesarskiego ze wszystkimi szczegółami technicznymi jak relacji w stylu „Big Brothera”. Bo to niepotrzebne i zbyt traumatyczne.

Albo spotyka się pan z ojcami, którzy robią film z porodu, stojąc między nogami kobiety?

– Rzadko. I staram się do tego nie dopuszczać. To zły pomysł, nawet jeśli to wyraźne życzenie obojga partnerów.

Jak pana żona radzi sobie z tym, że ma męża ginekologa?

→ – To moja praca i akurat z tym problemu nie ma.

Ma pan córkę?

– 14-letnią.

Rozmawia z nią pan o antykoncepcji, zdrowiu seksualnym?

– Czasem, chociaż to niełatwe, ale to raczej kwestia relacji ojciec–córka.

Do pana gabinetu przychodzi nastolatki?

– Niezbyt często. Czasem mama przypro-
wadza do mnie kilkunastoletnią córkę,
bo domyśla się, że ona może już współżyć,
i prosi, żeby porozmawiać na temat anty-
koncepcji albo ją zbadać.

Łatwo się panu rozmawia z takimi dziewczynami?

– Jeżeli mają problem i chcą rozmawiać, są
zaskakująco dobrze przygotowane do ta-
kiej rozmowy.

**A czy zdarza się, że matka
przyprowadza do pana córkę, żeby
pan powiedział, czy ona jest dziewicą,
bo sama krępuje się o to zapytać?**

– Tak, ale ja uprzedzam, że mogę córkę
zbadać, jednak jeśli dziewczyna skończy-
ła 16 lat – a współżycie z 16-latką nie jest
karalne – to nie widzę powodu, żeby o tym
rozmawiać z matką. To byłoby naruszenie
tajemnicy lekarskiej.

**Kiedy dziewczyna pierwszy raz powinna
iść do ginekologa?**

– Kiedy tego potrzebuje. A najpóźniej wte-
dy, gdy zamierza podjąć współżycie.

**A z czym najczęściej przychodzi
do pana kobiety?**

– Z banalnymi infekcjami. Z zaburzeniami
hormonalnymi. W ciąży. Jest coraz większa
grupa kobiet, która przychodzi raz na rok,
po to żeby po prostu się zbadać.

Bezpłodność?

– Niepłodność. Owszem, coraz częściej.
Ale to dlatego, że na rodzenie dzieci decy-
dują się coraz starsze kobiety, a z wiekiem
o ciążę trudniej.

Przyczyną niepłodności bywa przebyta
choroba, długotrwały stres, nieprawidłowe
męskie nasienie.

**A dlaczego niektóre kobiety nie mogą
mieć dzieci, po czym to zmianie partne-
ra zachodzą w ciążę?**

– To dosyć rzadkie. Dotyczy 1–2 pro-
cent par uskarżających się na problemy
z płodnością. Organizm kobiety odrzu-
ca wtedy zarodek niczym nieudany prze-
szczep.

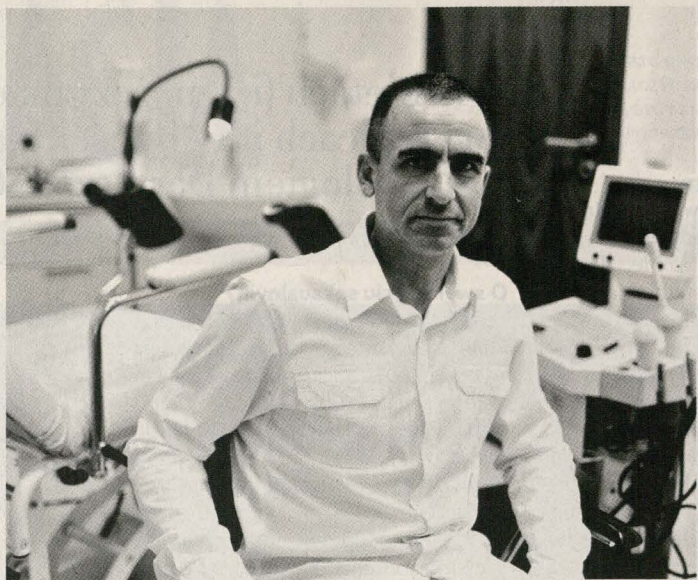
Jakie jest wyjście w tej sytuacji?

– Leczenie podobne jak po przeszczepie
– lekami obniżającymi aktywność układu
odpornościowego, czasem zapłodnienie
nasieniem dawcy.

To dosyć dziwne.

– Ciąża jako zjawisko immunologiczne jest
wyjątkowa.

Przez niemal 40 tygodni organizm ko-
biety toleruje obce dla siebie białka pło-



**Doktor nauk
medycznych
Dariusz Góral**

– ginekolog
położnik. Absolwent
Uniwersytetu
Jagiellońskiego.
Pracował m.in.
w Instytucie
Matki i Dziecka
w Warszawie,
w szpitalu
klinicznym
uniwersytetu
w Getyndze
(Niemcy). Prowadzi
prywatną praktykę
w Warszawie.
Współpracuje
z warszawskim
Szpitalem
Damiana

du, choć kontakt z każdym innym biał-
kiem wywołuje natychmiastową reakcję
obronną.

Lubi pan to, co robi?

– Nie można robić dobrze tego, czego się
nie lubi.

**A zdarza się, że pan myśli: „Kurczę, ko-
cham ten zawód!”?**

– Kiedy na przykład po długim leczeniu
kobieta zachodzi w ciążę i rodzi zdrowe
dziecko. Albo kiedy uda się wcześniej wy-
kryć chorobę nowotworową.

Przychodzi do mnie pacjentka, któ-
ra trafiła tu przed laty z bardzo niejasnym
obrazem, diagnostyka była bardzo trudna.
Miała zagadkowe napady gorączki, stany
złego samopoczucia.

Szukano ukrytego ogniska zakażenia,
a w końcu okazało się, że to bardzo nie-
wielki guzek jajnika, który wcześniej dawał
bardzo dramatyczne objawy.

Pacjentka została wyleczona.

A najtrudniejsze chwile?

– Kiedy potencjalnym rodzicom trzeba
oświadczyć, że wszelkie możliwości na po-
częcie przez nich dziecka zostały wyczer-
pane, albo kiedy dochodzimy do grani-
cy leczenia. Kiedy ma się do czynienia
z nieuchronnością śmierci. Na przykład
w chorobie nowotworowej. Albo gdy trze-
ba oświadczyć matce, że ciąża jest uszko-
dzona czy przestała się rozwijać.

Zdarzyło mi się być przy porodzie
po prawidłowo przebiegającej ciąży, gdy
dziecko nie zaczęło oddychać, bo nie mia-
ło tego małego kawałka mózgu, który
to umożliwia. Nie udało się tego zdiagnozo-

**Czasem 30-letniej kobiecie
muszę powiedzieć,
że przekwitła, że nie może
mieć już dzieci**

wać wcześniej, nawet za pomocą bardzo nowo-
czesnych metod.

Boi się pan takich sytuacji?

– Nie trzeba od nich uciekać. Z niepowodze-
niem trzeba umieć się zmierzyć i pomóc w tym
pacjentowi. Kiedy na przykład młodej, wy-
kształconej kobiecie, która robi karierę, któ-
ra przestała miesiączkować i podejrzewa cią-
żę, trzeba powiedzieć: pani już swoich dzieci
nie będzie miała, już po przekwitaniu.

To nie przesada?

– Bardzo rzadko, ale bywa, że kobieta w wieku
30 lat przechodzi menopauzę.

**A czy próbuje pan się dowiedzieć czegoś
o kobietach nie tylko naukowo?**

– Zaglądam do pism kobiecych, żeby wie-
dzieć, o czym się pisze. Staram się być na bie-
żąco. Obserwuję różne fora w Internecie.

Co jest teraz na fali?

– Ostatnio pojawia się dużo informacji o pro-
filaktyce raka szyjki macicy, o szczepieniach
przeciw wirusom HPV, które są główną przy-
czyną tego nowotworu. Nieustannie przewija
się macierzyństwo, ciąża.

**Kobiety na forach dyskusyjnych piszą
o swoich ginekologach. Czyta pan o sobie?**

– Rzadko. Relacja lekarz–pacjent polega
na zaufaniu.

Umiejętność uprawiania tego zawodu wy-
maga, by z jednej strony nie przekroczyć gra-
nicy intymności, z drugiej zaś nie uciekać
od emocjonalnego kontaktu. Jeżeli to się nie
udaje, pacjenci odchodzą.

I dlatego na forach internetowych można
przeczytać bardzo subiektywne, nieraz skraj-
ne oceny.

**Jakie są Polki z punktu widzenia
ginekologa?**

– Coraz lepiej wykształcone, coraz bardziej
zadbane, coraz bardziej świadome.

Pruderyjne?

– Coraz mniej. Choć starsi koledzy mają na ten
temat nieraz odmienne zdanie...



LA STRADA

*Słynny film
Felliniego*

WKRÓTCE NA DVD!

PRZE
KROJ

empik.com

EPICPOL



OGŁOSZENIA MODUŁOWE

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

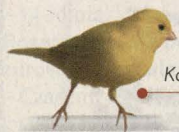
022-58-42-172

BIO-ACTIVE®

Grzaniec - aromatyczna, korzenna herbata o smaku grzanego wina, idealna na zimowe wieczory, rozgrzeje i pozwoli Ci się zrelaksować po męczącym dniu. Grzaniec został nagrodzony przez konsumentów i detalistów Perłą Ryku jako najlepszy produkt w swojej kategorii.

Wyjątkowe zielone i białe herbaty Bio-Active z kawałkami owoców, pomogą ci oczyścić organizm z toksyn oraz dbać o zdrowie ze smakiem każdego dnia.

PERŁA RYNKU FMCG 2008



Kanarkowy kanarek

Barwy kobiecości

Bananowy czy kanarkowy? Waniliowy czy piasek pustyni? No, żółty po prostu! Tak, wiem – u kobiet moja indolencja w sprawie kolorów nie znajdzie zrozumienia

PSYCHOLOGIA WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Fajny film niedawno widziałem. Nie będę tu opowiadał fabuły, bo nie czas na to ani miejsce, ale pokrótce było to tak: główna bohaterka zmieniła profesję – z zawodowego żołnierza stała się gospodynią domową. Jednocześnie zmieniła też podejście do życia – z bardziej męskiego na kobiece. Kamera przylapała ją, jak wykłócała się z architektem wewnątrz o kolory tapet. Upierała się, że zamawiała je w kolorze kanarkowym, a dostała w bananowym. Śmieszne, nie? No właśnie, a koleżanka, której opowiedziałem to w pracy, w ogóle się nie śmiała. – Co w tym zabawnego? – spytała podejrzliwie. – Mój mąż też nie odróżnia waniliowego od piasku pustyni. A ty odróżniasz?

Postanowiłem lepiej zbadać sprawę. Bo chyba nie o poczucie humoru tu idzie, ale o to, że dla facetów i kobiet świat ma zupełnie inne barwy.

Niebieskie jest piękne

– Dla mężczyzn odróżnienie subtelnych odcieni jest trudniejsze – przyznaje doktor Piotr Zieliński, specjalista od psychologii kolorów z Uniwersytetu Warszawskiego. – Kobiety natomiast z łatwością je określają, szybko dostrzegają i używają bogatszego słownictwa na ich określenie. Nie wynika to jednak z tego, że każda pleć inaczej widzi kolory. Mężczyźni

po prostu uważają, że różnica między odcieniami jest nieistotna, nie przywiązują do niej wagi i jej nie nazywają.

Obie płci wykazują poza tym upodobanie do jednego koloru: niebieskiego. Ale i w tej sferze mężczyźni są bardziej jednolici, by nie powiedzieć: nudniejsi. – Połowa z nich deklaruje, że błękit to ich ulubiona barwa. Potem jest długo, długo nic – mówi doktor Zieliński. – Kobiety zaś mają o wiele bardziej zróżnicowane gusta.

A co z ich przysłowiowym uwielbieniem dla różowego? Prawda to czy fałsz? Przez długie lata nie udawało się uzyskać jednoznacznych wniosków. Dopiero badania przeprowadzone przez Anyę Hurlbert i Yazhu Ling – obie z brytyjskiego Uniwersytetu Newcastle – doprowadziły do rozwiązania tej zagadki. Ogłoszone w sierpniu 2007 roku w piśmie „Current Biology” odbiły się głośnym echem na całym świecie.

Badaczki 208 osobom pokazywały na ekranie komputera prostokąty o różnej barwie, odmiennym jej nasyceniu i jasności. Uczestnicy i uczestniczki testu musieli jak najszybciej wskazać kursorem swój ulubiony kolor. Jak zwykle okazało się, że wszyscy najchętniej wybierają niebieski. Obie płci nie przywiązywały też wagi do jasności czy nasycenia barw. Ale wyszły wyraźne różnice między nimi. Kobiety średnio częściej klikały na ko-

Babranie się w kolorach to domena kobiet. Podobno w zamierzonych czasach pomagało im to unikać rozeźlonych facetów...

lory czerwono-fioletowe. Mężczyźni zaś preferowali barwy niebieskozielone.

Jeszcze wydatniej różnice wychodziły, gdy porównywano odcień wybranego koloru w stosunku do tła. Obie płci oczywiście w tej kategorii wybierały elementy o odcieniu niebieskawym. Ale na linii czerwone-zielone już było inaczej. Kobiety zdecydowanie preferowały barwy bardziej czerwone niż otoczenie, podczas gdy mężczyźni woleli obiekty bardziej zielonkawe. No i kurczę, powiedzcie mi: dlaczego?

Czerwone jest ważne

Z pewnością odpowiedzi należy poszukiwać w ewolucyjnej przeszłości naszego gatunku. A ta ukształtowała się w społecznościach zbieracko-łowickich. Mężczyźni najczęściej pełnili w nich funkcję myśliwych, uganiając się z włócznią za antylopami czy mamutami. Rolą kobiet zaś było zwykle pracowne wyszukiwanie drobnych owadów, ziaren i owoców. Podkreślam: owoców, które stanowiły znaczącą część diety naszych przaprzodków. Ich dojrzałość najlepiej rozpoznaje się po żółtej lub czerwonej barwie. Lepiej więc sobie radziły ze zbieraczkami, które więcej uwagi przywiązywały do tych barw. To one znajdowały więcej owoców i lepiej karmiły swoje rodziny. Ich geny odziedziczyły więc współczesne kobiety.

Tyle jedna hipoteza. Hurlbert i Ling zaproponowały bowiem jeszcze alternatywne wyjaśnienie damskich upodobań. Chodzi o – jak piszą – „potrzebę rozróżniania subtelnych zmian w kolorze skóry wywołanych stanami emocjonalnymi oraz sygnałami socjoseksualnymi”. A oznacza to, że kobiety odpowiadały za rozpoznanie, czy czerwienią twarz dziecka wynika z gorączki, czy też ze zwykłej wściekłości. Po kolorze twarzy łatwiej też im było zgadnąć, z jakim humorem wrócili mężczyźni z polowania. A to też dawało większe szanse na przetrwanie.

Najgorzej, że żadne z tych wyjaśnień nie tłumaczy, dlaczego dla kobiet tak ważne jest, by rozróżnić kolor bananowy od kanarkowego. Drogie panie, no po co wam to? No po co?!

Kanarkowy banan? Cóż, jestem facetem...

POGRZEB PIOTR STANISŁAWSKI

Pożegnanie bez żalu

To już jest koniec. Format VHS umarł. Ostatnią garść ziemi na plastikową trumnę rzuciła firma JVC, która 32 lata temu stworzyła tę kasety

To była gorąca miłość i zimna nienawiść. Kasety wideo – albo fachowo VHS – pokazały nam, że mogą być filmy bardziej emocjonujące niż „Lotna”, a Marek Perepeczko nie jest jedynym bohaterem filmów akcji. Trzeba przyznać, że pokazały to bardzo niewyraźnie. Jakoś nigdy nie była mocną stroną formatu VHS, a tworzenie kolejnych kopii na kiepskich kasetach powodowało, że dziś nawet najwięksi reżyterzy nie byłiby

w stanie wytrzymać przed telewizorem 97 minut „Rambo” z magnetowidu. Dopóki pokątne osiedlowe wypożyczalnie były jedynym źródłem filmów, wszyscy byli szczęśliwi, jeśli akurat udało się dopaść niezbyt zniszczoną kopię „Szklanej pułapki”. Jednak później telewizja zaczęła puszczać te same hity i okazało się, że zmagania z wiecznie wkręcającą się taśmą i płaceniem w wypożyczalni kar za nieprzewinięcie kasety to zbyt wiele dla

szybko bogacących się Polaków. Jeszcze koło 2001 roku w sieci Beverly Hills cztery piąte salonu zajmowały VHS-y, a DVD wstydlawie tłoczyły się na dwóch niedużych półkach, jednak dwa lata później niedobitków i plastikowych kaset nikt już nie chciał kupić na wyprzedzająco pięć złotych.

walczyły najpierw Betamax promowany przez Sony i Video 2000 Philipsa. Ten drugi odpadł w przedbiegach, ale Betamax przez chwilę miał naprawdę duże szanse. Pogrzebała je źle pojęta prudencja – Sony zakazało wydawania na swoich kasetach pornografii. Efekt – format został wyparty

z rynku i jako oferujący wyższą jakość przetrwał tylko w profesjonalnych studiach telewizyjnych. A tymczasem VHS dalej radośnie mordował publiczność paskudną jakością obrazu, marnym dźwiękiem oraz hałaśliwym i zawodnym systemem mechanicznym. Te stukoty i klekoty towarzyszące wsuwaniu kasety do magnetowidu to obłędnie złożony proces wywekowania taśmy ze środka kasety i owijania jej wokół bębna z głowicami, licznych napinaczy, wałeczków i dociskaczy. Wystarczy spojrzeć na schemat rozpięcia nieszczęsnej taśmy, by zrozumieć, że każdemu zakończonemu powodzeniem uruchomieniu odtwarzania powinny towarzyszyć fanfary i deszcz konfetti. □



Ogromna popularność kaset VHS od początku była zbiegiem okoliczności popartym nieudolnością konkurencji. Z marnym jakościowo formatem

Brzydka, zawodna, niepraktyczna – kasetka, która podbiła świat i utorowała drogę współczesnej dystrybucji filmów

REKLAMA

ETIUDA & ANIMA

ETIUDA & ANIMA

ETIUDA & ANIMA

ETIUDA & ANIMA

ETIUDA & ANIMA

14 listopada inauguracja jubileuszowego, XV MFF Etiuda&Anima. Z tej okazji zaplanowane są dwa niezwykle wydarzenia, które oświetlą pierwszy festiwalowy dzień:

„KOROWÓD ANIMACJI POLSKIEJ” –
WIELKI HAPPENING I PRZEMARSZ ULICAMI KRAKOWA
Z OKAZJI ROZPOCZĘCIA XV MFF ETIUDA&ANIMA
– pod dyktando Jerzego Kaliny



NAGRODA SPECJALNEGO
ZŁOTEGO DINOZAURA DLA
MOHSENA MAKHMALBAFA

15.
Międzynarodowy
Festiwal
Filmowy
Kraków
14 - 21
listopada
2008

programie m.in.

MIĘDZYNARODOWY KONKURS ETIUD FILMOWYCH – filmy z najlepszych szkół filmowych * MIĘDZYNARODOWY KONKURS ANIMACJI – najlepsze animacje światowe * AUTOPORTRETY TWÓRCÓW ANIMACJI – pokazy animacji na żywo * 10 NAJLEPSZYCH FILMÓW ANIMOWANYCH Z MUZYKĄ NORMANA ROGERA * KANON ANIMACJI NOWEGO STULECIA * WARSZTATY: ANIMACJI, SCENARIUSZOWE, OPERATORSKIE, REŻYSERSKIE * OBCHODY 60-LECIA POLSKIEJ ANIMACJI

sponsoring:

mecenasi:

MKiDN

Visegrad Fund

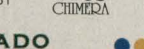
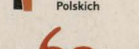
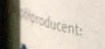
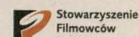
sponsoring:

TNT

CONCEPT MUSIC ART

OBIEKTY

RESTAURACJA SZARA



KULTURA

FILM MARIUSZ HERMA

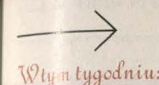
JAMES BOND TO NAJLEPIEJ ROZPOZNAWALNA POSTAĆ KINOWA OSTATNIEGO PÓŁWIECZA. CHOCIAŻ LISTA JEGO PRZEWIN WZGLĘDEM PŁCI PIĘKNEJ JEST DŁUŻSZA NIŻ WYKAZ ZASŁUG DLA BRYTYJSKIEJ KORONY, CZĘSTO SŁUŻYŁ ZA **WZÓR PRAWDZIWEGO FACETA**. PRZY OKAZJI NAJNOWSZEJ ODSŁONY SAGI O BONDZIE SPRAWDZAMY, DLACZEGO „DŻENTELMEN Z LICENCJĄ NA ZABIJANIE” WCALE NIE BYŁ DŻENTELMENEM. I CZEMU CIĄGLE JEST SAM



W „Goldfinger” (1964) Sean Connery preferował fizyczny styl aktorstwa

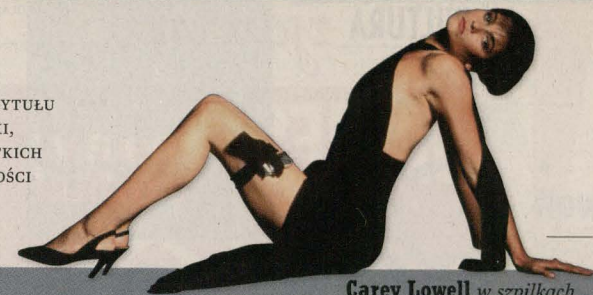


George Lazenby jedynym razowo „W tajnej służbie Królewskiej Mości” (1969)



W tym tygodniu:

SPORO O STARYM I NOWYM BONDZIE (KTÓREGO TYTUŁU DYSTRYBUTOR NIE RACZYŁ PRZEŁOŻYĆ NA POLSKI, WIĘC PROPONUJEMY, BY ZWAĆ GO „SUMĄ WSZYSTKICH POCIECH”) ORAZ MNÓSTWO INNYCH WSPANIAŁOŚCI



Carey Lowell w szpilkach



Kim Basinger boso

W ŚRODKU NAMIĘTNEGO POCALUNKU W OKU KOCHANKI BOND DOSTRZEGA ODBICIE nadchodzącego napastnika. W tanecznym obrocie błyskawicznie zamienia się z partnerką miejscami i masywna pałka spada prosto na głowę dziewczyny. Gdy po krótkiej bijatyce Bond słyszy jej jęk, rzuca niewyszukany żart, zakłada marynarkę i wychodzi. Innym razem już faktycznie w tańcu swoją partnerką zasłania się przed strzałem skrytobójcy. Chociaż swoje perswazyjne działania częściej niż od bicia zaczyna od pocałunku, to i tak często odbywa się to na granicy gwałtu.

Trzy na jednego

W otwierającym serię o brytyjskim szpiegu „Doktorze No” uroczą Honey Ryder naiwnie pyta Bonda, czy ma on własną kobietę. Jedyną odpowiedzią może być tylko brak odpowiedzi. Jak policzyli wielbiciele najsłynniejszego agenta w historii kina, podczas swojej blisko półwiecznej kariery miał on już ponad pół setki kobiet. Średnio daje to prawie trzy dziewczyny na odcinek serii, bo Bond idzie do łóżka praktycznie z każdą kobietą, którą spotyka. Wśród tego tłumu na palcach jednej ręki można policzyć te, które ze spotkania z nim wyszły bez szwanku. Pewnie nie byłoby się czym przejmować, gdyby nie to, że Bond w różnych epokach funkcjonował jako wzór brytyjskiego dżentelmena. Jak policzył profesor James Chapman, bondowski historyk i szef katedry filmu i sztuk wizualnych na Uniwersytecie w Leicester, z filmami o agencji 007 zetknął się co czwartym mieszkańcem globu.

W zapowiedziach pierwszych odcinków serii Bond jest przedstawiany jako dżentelmen z licencją na zabijanie – mówi Chapman. – Jednakże już w definiującym jego postać „Doktorze No” strzela do napastnika, któremu wcześniej skończyły się naboje. Gdy ten upada na podłogę, Bond wypala mu prosto w plecy. Bohater dżentelmen nigdy by się tak nie zachował – dodaje. W „Operacji »Piorun«” 007 nie waha się przed użyciem szantażu, aby zaciągnąć do łóżka pracownicę spa. Gdy w „Pozdrowieniach z Rosji” z Tatiany Romanowej nie udaje mu się

(dosłownie) wytrząsnąć prawdy, solidnym policzkiem obala ją na kozetkę.

Ostatni z gatunku

Filmy o Bondzie nie powstawały w próżni. Aby zrozumieć jego postawę, trzeba spojrzeć na historię kina. Przemoc mężczyzn względem kobiet była w nim obecna już w latach 20. i 30., kiedy tlenione blondynki grane przez Jean Harlow regularnie pojawiały się na ekranie z podbitym okiem – tłumaczy John Cork, autor książek o agencji i twórcza kilkudziesięciu filmów dokumentujących bondowską serię. W kinie lat 40. mieliśmy już do czynienia z całą brząkadą gruboskórnych detektywów, którzy swoim zachowaniem niewiele różnili się od ściąganych kryminalistów, a w toku opowieści nie omieszkaliby przyłożyć jednej lub dwóm dziewczynom. Bond jednak najwięcej czerpał z kolejnej dekady.

W latach 50. aktorzy tacy jak Cary Grant, Robert Doan, Ronald Colman czy David Niven stworzyli archetyp brytyjskiego oficera herosa, w który świetnie wpisał się agent 007. – Bond jest ostatnim przedstawicielem tego gatunku – mówi profesor Chapman. – Ale podejmując się tej roli, Sean Connery wprowadził amerykański typ aktorstwa: bardziej fizyczny i naturalistyczny, czym wpisał się w trendy nowej fali brytyjskich filmów. Z jednej strony powracał więc do tradycyjnego stylu gry wypracowanego jeszcze w latach 40. i 50., a z drugiej pozostawał bardzo współczesny – dodaje Chapman. →



W „Szpiegu, który mnie kochał” (1977) Roger Moore zagrał wstrząsająco



Timothy Dalton nie miał siły Seana ani czaru Rogera, ale zachował „Licencję na zabijanie” (1989)



W „Śmierć nadejdzie jutro” (2002) Pierce Brosnan czarował bez skrupowania

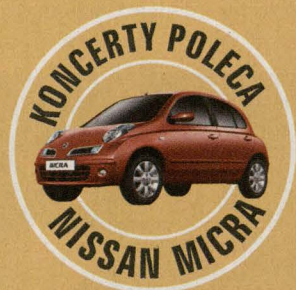


W „Casino Royale” (2006) Daniela Craiga miłość rozbroiła i obezwładniła

BIC, BABY JAK BOND,

JAMES BOND

NISSAN MICRA TOUR
W SPODNIACH
CZY W SUKIENCE?"



- 17.10 - POZNAŃ, ZAMEK
- 18.10 - SZCZECIN, FILHARMONIA
- 19.10 - ZIELONA GÓRA, FILHARMONIA
- 23.10 - WROCŁAW, IMPART
- 24.10 - LUBIN, MUZA
- 25.10 - KRAKÓW, ROTUNDA
- 26.10 - KATOWICE, MEGA CLUB
- 07.11 - ŁÓDŹ, FUNABERIA 2
- 09.11 - LUBLIN, FILHARMONIA
- 11.11 - WARSZAWA, STODOŁA
- 14.11 - BYDGOSZCZ, ADRIA
- 15.11 - GDYNIA, UCHO

www.aniade.pl

PRZE
KROJ

REKLAMA

KULTURA *zjawisko*

FOT. NICOLAS GUERIN/CORBIS, EVERETT/EAST NEWS (7), MEDIUM (4), BULLS



Choć zimna wojna w pełni, wokół Bonda jest zawsze gorąco! W każdym odcinku serii na 007 przypada średnio trzy dziewczyny. Sean Connery wydaje się usatysfakcjonowany takim stanem rzeczy i wysłał nam „Pozdrowienia z Rosji” (1963)

→ Oczywiście Bond uosabia także etos playboya, który dzięki zamożności, urodzie i ogólnemu obyciu cieszy się powodzeniem u kobiet. Tyle że Connery traktuje je niemal jak przedmioty oczekujące na konsumpcję – niekiedy przychodzą i odchodzą dosłownie w kilka minut.

Bond mięknie

Wraz z kolejnymi odcinkami serii to podejście zmieniało się tylko nieznacznie. – Ewoluowała nie tyle osobowość Bonda, który pozostawał wrogim kobietom szowinistą, ile raczej jego otoczenie – ocenia Chapman. Szpiega coraz częściej stawiano na przeciw silnych, niezależnych kobiet, próbując w ten sposób nadać za przemianami zachodzącymi w brytyjskim społeczeństwie. Przełom nadziedł w 1974 roku, kiedy w agenta 007 wcielił się Roger Moore.

– Ówczesne kino było przepełnione brutalnymi scenami przemocy i seksu, które dziś nie miałyby szans wyjść z Hollywood – mówi Cork.

– W „Człowieku ze złotym pistoletem” Bond policzkuje postać graną przez Maud Adams, ale wiemy, że Moore był bardzo przeciwny tej scenie. Zanim skończył swoją przygodę z rolą agenta, czasy się zmieniły: w społeczeństwie wzrosła świadomość przemocy wobec kobiet, a kino pozbyło się ciężkiego nad nim ducha starego filmu gangsterskiego i jego obcesowych bohaterów.

Bond jeszcze bardziej zmieknął, po tym jak w jego postać wcielił się Pierce Brosnan, na co zresztą głośnymi protestami zareagowali wielbicieli serii. Twórcy filmu nie poprzestali na konfrontowaniu go z posiadającymi równorzędnym autorytetem kobietami, ale nawet zmieniono płęć jego zwierchnika. Gdy grana przez Judi Dench „M” nazywa Bonda „szowinistycznym seksistowskim dinozaurem”, trudno sobie wyobrazić, by mógł zareagować w stylu Connery’ego. – Od połowy lat 90. kobiety zaczynają mieć władzę nad Bondem – mówi profesor Chapman, ale zaraz zastrzega: – Oczywiście często udaje mu się

Dla Bonda dwie to za mało, nawet jeśli są to Sophie Marceau i Denise Richards. „Świat to za mało” (1999)



je uwieść i wówczas robią dokładnie to, czego chce.

Szpieg ze złamanym sercem

– Nie mam żadnego przesłania dla cierpiącej ludzkości. Swoje powieści piszę z myślą o pełnokrwistych heteroseksualistach jako lektury do pociągu, samolotu czy do łóżka – zastrzegł Ian Fleming, twórca postaci Bonda, tłumacząc niestałość uczuciową swego bohatera.

Biograficzne korzenie tymczasowego podejścia Jamesa do kobiet poznaliśmy dzięki dwóm ostatnim filmom o 007, historycznie umiejscowionym jeszcze przed fabułą „Doktora No”. W opartym na pierwszej książce Fleminga „Casino Royale” grany przez Daniela Craiga szpieg głęboko zakochuje się w Vesper Lynd, dla której gotów jest porzucić szpiegowski fach. Jednak gdy po krótkich chwilach szczęścia utraci ją na zawsze, razem z nią zginie jego wrażliwość. Wchodząc w rolę zranionego mściciela w „Quantum of Solace” (tutaj zresztą spotyka kobietę, z którą połączy go nie łóżko, ale zemsta), Bond jednocześnie podejmuje decyzję, która zaciąży na jego późniejszych relacjach: odtąd będzie porzucał swoje dziewczyny, zanim odbierze mu je świat. Gdy w „Tajnej służbie Jej Królewskiej Mości” złamie tę zasadę, od razu tego pożałuje.

– Ostatnie trendy w kulturze pokazują powrót do tego bardzo męskiego, szowinistycznego typu bohatera, wręcz się go celebrytuje – zauważa profesor Chapman. Dlatego 007 nawet w najbardziej brutalnym wydaniu znów jest akceptowany przez widownię. Inna sprawa, że przy swoich dziewczynach James Bond coraz częściej okazuje się prawdziwym niewiniątkiem. □

Recenzja filmu – s. 63.

SEAN CONNERY IS JAMES BOND



Klasyka: Bond (Sean Connery) pławi się w uwielbieniu kobiet. Tu w filmie „Żyje się tylko dwa razy” (1967)

FOT. AP, CORBIS (2), FORUM (2), MATERIAŁY PRASOWE (3)

w sieci kultury

WYŁOWIONE Z TYGODNIA



Zespołowi **Kobiety** wkrótce stuknie dwudziestka. Kto nie zapisał się na koncert w gdańskim Żaku, niech pilnie czeka na DVD z nagraniem!



Na Wrocław **Industrial Festival** zagrają specje od dźwięków przemysłowych z Europy i gość z USA – Nurse With Wound

PRZYZIEMNE

Sława to za mało, aby nagrać dobrą piosenkę do „Bonda” – przekonali się **Alicia Keys** i **Jack White**. 007 dawno nie miał tak słabego utworu



Szymon Majewski gościł ostatnio surrealistyczny duet – Michała Wiśniewskiego i **Violetę Villas**. Polskim show kończą się widać gwiazdy, czekamy więc niecierpliwie na pierwsze ekshumacje

SŁAWA



Nowy Teatr

Nowy Teatr Krzysztofa Warlikowskiego nie ma jeszcze siedziby, ma za to świetne pomysły (odwrotnie niż większość teatrów w kraju). Informacji o listopadowych akcjach i atrakcjach szukaj na www.nowyteatr.org



Festiwal **Kwartesencja** trwa do 9 listopada w stołecznej Fabryce Trzciny i CSW. Kwartet Royal String gra z gwiazdami muzyki klasycznej (Kovacevich, Bauer i z... Kayah. Kto z nami nie posłuch tego we dwa kije!

WZNIOSŁE



Film „**General Nil**” to „dzieło niezwykle ważne dla polskiej kinematografii i całego polskiego narodu” – dowiadujemy się z noty go promującej. Zawsze wiedzieliśmy, że najlepsze polskie filmy to te, których jeszcze nikt nie widział



Krzysztof Zanussi chwali we włoskiej prasie wszechczyn „urok” systemu totalitarnego, gdzie każdy miał równe (czyli naszym zdaniem marne) szanse na karierę. Zachęcamy, by reżyser cwałem wybrał się z prelekcją na Kubę

UPADEK





Julia (Julia Jentsch) – artystka malarz, magisterium ze sztuki już posiadała. Po śmierci rodziców zaczęła zgłębiać sztukę życia

Bierzcie i kręćcie tak wszyscy Łamiąc reguły rządzące naszym kinem, Małgorzata Szumowska może i złamała swoją polską karierę, ale świat stoi przed nią otworem

KAROLINA PASTERNAK

Jedynym problemem najlepszego polskiego filmu ostatniego roku (a może nawet kilku lat) jest to, że powstał w Polsce. No bo zastanówcie się, czy w inteligentnej rodzinie można ordynarnie przeklinać? Czy wychowana w dobrym domu córka może nie chcieć odwiedzić w szpitalu śmiertelnie chorej matki, mimo że zostało jej na to tylko kilka dni? Czy wypada palić papierosy na pogrzebie, a w czasie żałoby, zamiast lać hektolitry łez, wdawać się w romanse, w dodatku z przyjacielem męża? W życiu na wszystkie pytania odpowiedź może brzmieć „tak”. Niestety, nie w polskim kinie. Zatem już za samo łamanie grzecznych reguł nim rządzących należała się „33 scenom z życia” na festiwalu w Gdyni nagroda dla filmu roku (dostała ją „Mała Moskwa”). Zresztą, odwaga to jedna sprawa, talent do robienia filmów – osobna. Tyle że Małgorzata Szumowska wykażała się i jednym, i drugim. Dawno nie oglądałam polskiego filmu, który byłby tak mistrzowsko wyreżyserowa-

ny, inteligentnie zagrany (i to wcale nie zasługa zachodniej części obsady, a przede wszystkim Polaków: Małgorzaty Hajewskiej-Krzysztofik i Andrzeja Hudziaka), no a przede wszystkim miał dialogi, które brzmią nie jak telenowela, a jak – nomen omen – samo życie.

Szumowska dojrzałe przeprowadza nas przez doświadczenie, przez które wcześniej czy później przejść będzie musiał każdy – śmierć bli-

skich. Bohaterka „33 scen z życia”, Julia (Julia Jentsch*) w jednym roku traci ojca i matkę, odchodzi od męża i marnuje szansę na karierę. Historię Julii, mimo że jest podobna do tej, która naprawdę przytrafiła się Szumowskiej, reżyserka opowiada z dystansem. Ma świadomość, że przede wszystkim robi kino dla ludzi, a dopiero w drugiej kolejności mierzy się z własną traumą. Nie szantażuje emocjonalnie, po prostu pokazuje, jak absurdalne bywa życie. – Tego, kurwa, nie można zjeść – krzyczy

córka, patrząc na szpitalną lodówkę umierającej matki, wypełnioną po brzegi jej zachciankami. Chciałaby pokazać miłość i żal, a potrafi tylko złość i niezrozumienie. Zamiast poezji heroicznego umierania, którą karmiła nas szkoła polska, mamy suchą, bolesną prozę. Z granej przez Hajewską-Krzysztofik pisarki rak czyni dziecko, bezbronne z jednej strony, marudne i niezdolne – z drugiej. Śmierć jej nie uszlachetnia.

Tak blisko mrocznej strony umierania w młodym polskim kinie odważył się dotąd podejść tylko Marcin Koszałka, najpierw w „Śmierci z ludzką twarzą”, później w „Istnieniu”. Pierwszym dokumentem oprowadził nas po krematorium, drugim – po prosektorium. Za oba został oczywiście przez część środowiska filmowego skarcony. – Żyjemy w epoce chirurgii plastycznej, wiary w wynalezienie leków na śmiertelne choroby – tłumaczy mi, odpowiadając na pytanie, dlaczego kino tak boi się dziś tematów tabu. – My już nie tylko chcemy trzymać się z dala od śmierci, my chcielibyśmy jej uciec – dodaje. Szumowska oburzenie części publiczności, szczególnie starszej, też rozumie. – Ci ludzie pamiętają wojnę, biedę, czasy, gdy umierało się w imię Boga i wolności. To nie były przelewki – opowiada – ale tego świata już nie ma.

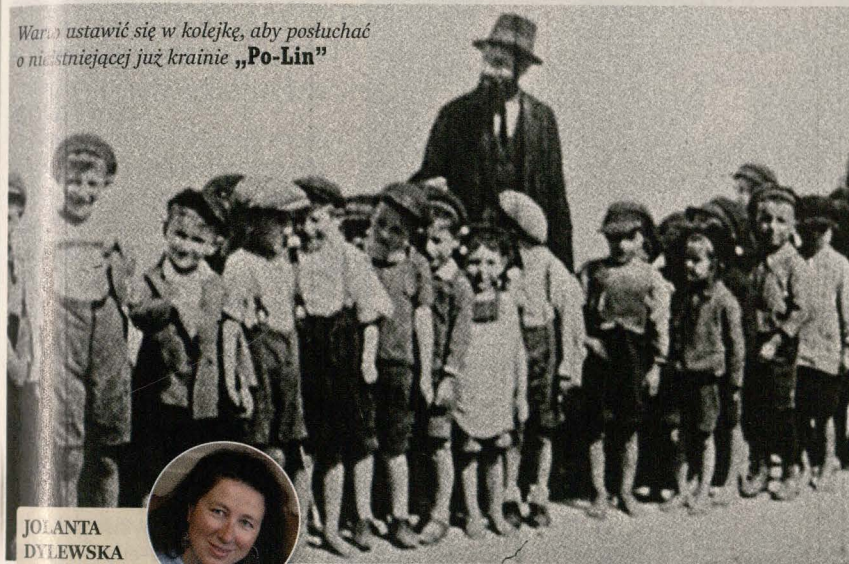
Może czas zacząć pokazywać ten, który nas otacza? Śladami Szumowskiej, drodzy filmowcy! A wtedy już nie tylko w polskim filmie, ale i z polskim filmem wszystko będzie dobrze.

„33 sceny z życia”,
reż. Małgorzata Szumowska, Polska 2008,
Kino Świat, 100', premiera 6 listopada

Głosy przeszłości Relacja na żywo z umarłego świata

MICHAŁ BURSZA, FILMWEB.PL

Warto ustawić się w kolejkę, aby posłuchać o nieistniejącej już krainie „Po-Lin”



JOLANTA DYLEWSKA reżyseruje filmy dokumentalne od 1993 roku, pierwszym była „Kronika powstania w Getcie Warszawskim według Marka Edelmana”. Pracuje też jako operator, często z Przemysławem Wojciechkiem („Głośniejsze od bomb”, „Dokonałe popołudnie”). Ostatnio sfotografowała kazachski film „Tuppan”, który dostał nagrody między innymi w Cannes i Karłowych Wnarach. Dylewska ukończyła wydział reżyserii i operatorski w PWSFTViT w Łodzi.

„Po-Lin” po hebrajsku oznacza „tu zamieszkamy”. Według legendy tak nazwali Polkę uciekającą przed pogromami trzynastowieczni Żydzi. Dziś jedynym śladem ich obecności są rozsiadane po Polsce żydowskie cmentarze. Tablice nie mówią, umarli tak. To im głos oddała Jolanta Dylewska. Jesteśmy w pierwszej połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku, odwiadzamy kresowe miasteczka zamieszkałe prawie wyłącznie przez Żydów. „Po-Lin” nie skupia się na wzajemnych animozjach czy polskim antysemityzmie. Dylewska, mając do dyspozycji amatorskie

nagrania z epoki i zestawiając je z relacjami żyjących świadków, opowiada o codzienności w nieobecnym świecie. Pod nieme obrazy podkłada dograny dźwięk – gwar na targu, odgłosy wiejskiej zabawy, bez troski śmiech, szabasowe śpiewy. Za pomocą prostych zabiegów, bez fabularnego „podkręcania” (brak scenek fabularnych) reżyserka pokazuje nam etniczne i kulturowe bogactwo świata, który utraciliśmy. Dzięki celuloidowej taśmie ten świat na chwilę zostaje nam przywrócony. □

„Po-Lin”, reż. Jolanta Dylewska, Polska 2008, Fundacja Film Polski, 82', premiera 6 listopada

Tożsamość Bonda

Film ma pełno werwy, lecz wyblakłego bohatera

ODKAD DANIEL CRAIG gra Bonda, jego bohater jest bardziej zwyczajny i ludzki. Gdy za szpiega wziął się reżyser Marc Forster, postać agenta 007 zmierza wręcz ku nijakości. Forster tłumaczy, że chciał unowocześnić

Bonda, a filmowy świat przystosować do realiów XXI wieku. W efekcie Bond jest szpiegiem w typie płowego Jasona Bourne’a, nie ma uroku ni krzty ironii.

Ma za to cel – pomóc Vesper Lynd, która umarła pod koniec „Casino Royale”. Nowy odcinek zaczyna się tam, gdzie tamten się skończył. Bond jest blady, ale działa

żywiolowo. Dynamiczne, świetnie zmontowane sceny akcji sprawiają, że „007...” ogląda się bez nudy. Atutem filmu jest też styl retro à la „Goldfinger”. Tylko czy na pewno chcemy, by Bond stał się nowoczesnym, lecz tuzinkowym bohaterem kina akcji?

– sol

„007: Quantum of Solace”, reż. Marc Forster, USA/Wielka Brytania 2008, UIP, 106', premiera 6 listopada

ORNETTE
COLEMAN

JOHN
SURMAN
HOWARD
MOODY

TOMASZ
STANIŃKO
ANDRZEJ
SMOLIK
PIEYOTL

DINO
SALUZZI
ANJA
LIECHNER

ABRAHAM
BIRAHIM
TRIO

MIROSLAV
VITOUS
QUARTET

NORMA
WINSTONIE

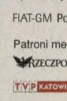
CARLA
BLEY
CHRISTMAS
CAROLS

www.jazzowajesien.pl

Główni sponsorzy:



Sponsorzy:



Patroni medialni:



Organizatorzy:



Współpraca:





JAREK SZUBRYCHT

Człowiek, który gra na instrumencie Ornette Coleman, ojciec chrzestny free jazzu, zagra w Bielsku-Białej

Wiele sobie obiecywałem po rozmowie z Ornette'em Colemanem. To przecież jeden z ostatnich Wielkich, 78-letni świadek epoki i współtwórca historii. Jedną z najważniejszych i zarazem najbardziej kontrowersyjnych postaci XX-wiecznego jazzu. Jaką wizję przyszłości muzyki przedstawi mi człowiek, który zawsze był o krok do przodu?

Mistrz cierpliwie słuchał i wolno, wyraźnie wypowiadał swoje kwestie. Niestety, niewiele miały wspólnego z odpowiedziami na moje wścibskie pytania. Głośno zastanawiał się nad tym, dokąd zmierza ludzkość, i niezmiennie wychodziło mu, że w kierunku raju na ziemi, bo przecież człowiek z natury jest dobry. Snuł wizję rozdziału sił kreatywnych we wszechświecie pomiędzy pierwiastek męski i żeński, po czym z radością konstatował, że nie ma aktu kreacji

wspanialszego od macierzyństwa, więc faceci muszą się zadowolić takimi jego erzacami jak sztuka czy praca.

Przedstawił mi również swoją teorię dźwięku jako niezależnego bytu, co mogłoby być nawet interesujące, gdybym cokolwiek z tego rozumiał. Później sam zaczął pytać. Czterokrotnie upewniał się, czy gram na jakimś instrumencie, jakby odpowiedź, że niestety nie, nie mieściła mu się w głowie. Potem zapytał, jak mam na imię. Jarek. I jak to się wymawia? Powiedziałem. Powtórzył. Potem jeszcze raz i kolejny, i znowu. – Co za piękne, artystycznie brzmiące imię – zachłysnął się sukcesem, kiedy skwapliwie potwierdziłem, że sam bym tego lepiej nie wypowiedział. – Na pewno grasz na jakimś instrumencie!

Tym razem postanowiłem już nie tłumaczyć, że nawet na grzebieniu sobie nie radzę, lecz skwapliwie obiecałem, że już jutro, najpóźniej pojutrze, zabiorę się za siebie. Coleman tylko na to czekał. – To nas właśnie wyróżnia jako ludzi, że możemy dowolnie korzystać ze swojej kreatywności. Nigdy nie jest za późno, by zacząć, nie myśl o tym, co mówią inni. Muzyka na ciebie czeka. To naprawdę łatwe...

„W 1960 roku (...) dużo się działo, na przykład do Nowego Jorku przybył nowy saksofonista altowy Ornette Coleman i całkowicie zmienił jazz. Po prostu przyjechał i rozpieprzył wszystkich” – wspominał Miles Davies w swojej autobiografii. Ale

6. Jazzowa Jesień

w Bielsku-Białej imponuje programem: będą między innymi koncerty gwiazd niemieckiej wytwórni ECM (John Surman, Dino Saluzzi i Anja Lechner, Miroslav Vitous Quartet, Norma Winstone, Carla Bley) oraz premiera nowego wcielenia dyrektora artystycznego imprezy Tomasza Stańki, tym razem u boku Andrzeja Smolika. Kwartet Ornette'a Colemana otworzy festiwal 9 listopada w kościele Świętego Maksymiliana Kolbego.

FOT. JIMMY KATZ/BIG HASSLE, RAFAŁ NOWAK/BE&W

autor „Kind of Blue” Colemana nie lubił, bo chyba nie do końca rozumiał. Uważał go za samolubną, który nie ma szacunku dla innych artystów, bo gra na instrumentach, na których grać nie potrafi (na przykład na trąbce czy skrzypcach), ale z drugiej strony cenil rewolucyjne koncepcje saksofonisty i wykorzystywał je we własnej twórczości.

Nie tylko Davies uważał Coleman za bezczelnego uzurpatora. Byli i tacy, którzy nie ograniczali się do wyzwick. Jeszcze nastoletni Coleman po jednym z koncertów dostał wycisk od krewkich dżentelmenów z publiczności, którzy za pomocą pięści chcieli mu udowodnić, że „tak się nie gra”. Połamali mu również saksofon. Tenorowy. Dopiero po tym incydencie Coleman kupił sobie saksofon altowy, bo akurat na taki instrument było go wówczas stać. Kto wie, jak potoczyłyby się losy free jazzu, gdyby nie owi agresorzy sprzed sześciu dekad.

– To prawda, było coś takiego. Bardzo dawno temu. Zdenerwowało ich to, że potrafię grać muzykę, choć się tego nie uczyłem. A przecież mu-



Podczas ostatniego koncertu w Polsce, w 2007 roku, Coleman grał także na skrzypcach

zyka to po prostu dźwięk. Jeżeli potrafisz wydobyć z instrumentu jakikolwiek dźwięk, cała reszta staje się dziecinnie prosta – Coleman nie sprawiał wrażenia zakłopotanego tym przykrym wspomnieniem. – Nie interesuje mnie opinia innych ludzi na mój temat. Kiedy dzieciak rozrabia, dostaje klapsa od rodziców i w ten sposób uczy się, że pewne rzeczy są zakazane. W muzyce to nie działa, bo ona opie-

ra się na ludzkim doświadczeniu, a każdy z nas niesie inny bagaż doświadczeń. Możesz więc krytykować innych muzyków, ale to przecież nie zmienia sposobu, w jaki czują. Moja muzyka odzwierciedla moje ideały. Wierzę, że inni potrafią to zrozumieć, bo to przecież nas łączy, wszyscy mamy ideały.

Ostatni jak na razie album Colemana nosi tytuł „Sound Grammar” (Gramatyka dźwięku), tę samą nazwę ma założona przez niego wytwórnia płytowa. – To prawda, uważam muzykę za język – mówi „Przekroju”. – Podstawowa różnica polega na tym, że kiedy mówisz, ważniejsza od brzmienia bywa treść, twoje intencje. Tymczasem w muzyce najważniejszy jest dźwięk, a najpiękniejsze jest to, że może być zupełnie pozbawiony celu i znaczenia. Istnieje tylko w kontekście innych dźwięków.

Brzmi uczenie? Bo Coleman jest nie tylko praktykiem, ale i teoretykiem jazzu. Jego oryginalna koncepcja harmonologii*, choć dość mętna, wyrwała jazz z okowów formy i traktowanych jak nienaruszalna świętość struktur harmonicznych. Z drugiej strony jednak, Coleman nie był nigdy typem eksperymentatora owładniętego obsesją postępu i z furją atakującego tradycję – wpływy bebopu, korzennego bluesa czy późnej muzyki rockowej to nieodłączny element stylu Ornette'a Colemana. Choć to sformułowanie, za które mógłby się obrazić „Wyzbądź się powtarzalności i wyzbądź się stylu. Wtedy będziesz wolny” – powiedział kiedyś. Stać go na to. Bo żeby zrezygnować z własnego stylu, trzeba go mieć. A tym mogą pochwalić się tylko najwięksi artyści.

*** Każdy instrument ma własny głos,** niezależny od konwencjonalnie przyjętych tonacji, natomiast harmonia, melodia, tempo i rytm są w kompozycji równouprawnione. Cokolwiek to znaczy

REKLAMA

11th Wrocław Guitar Festival

2008

Gitara

11. Wrocławski Festiwal Gitarowy

14 XI 2008, GODZ. 19.00

HALA STULECIA, WROCŁAW, UL. WYSTAWOWA 1

Rewelacja Festiwalu!

CHICK & JOHN
COREA McLAUGHLIN
Five Peace Band

with
Christian McBride
Kenny Garrett
Vinnie Colaiuta



4-30 XI 2008

www.gitara.wroclaw.pl
biuro@gitara.wroclaw.pl

Wrocław miasto spotkań





BARTEK CHACIŃSKI

Pierwiastek żeński Pustki w pełni formy i literacka domówka siostr Wrońskich

Rockowa grupa Pustki tym razem wydała książkę. Trochę tekstów piosenek, coraz lepiej balansujących między niewinną zabawą słowem a sytuacjami, w których taka zabawa ma poważne skutki, parę zdjęć i opowieść o tym, jak to zespół prawie się skończył. „Prawie” robi tu dużą różnicę, bo Pustki nagrały jednocześnie najlepszy swój album i najciekawszą polską płytę rockową od lat – zgodnie ze starą prawdą o tym, jak hartują sztukę trudne okoliczności. Co za szczęście, że wydawnictwo Agora dodało do książki tę właśnie płytę!

Pustki mają w sobie fantastyczny element kobiecy – nie tylko dlatego, że Basia Wrońska śpiewa na nowym materiale prawie wszystkie partie wokalne. Samo podejście do grania muzyki rockowej jest u nich pozbawione męskiego prostactwa, zróżnicowane rytmicznie, brzmieniowo. Poza tym jest to – mimo prymatu Radka Łukasiewicza i Wrońskiej jako autorów piosenek – grupa zadziwiająco demokratyczna. Każdy ma tu swoje wybitne pięć minut, włącznie z perkusistą Grześkiem Ślu-



Pustki
„Koniec kryzysu”,
Agora SA,
cena 29,99 zł



Barbara i Zuzanna Wrońskie
„Ballady i romanse”,
Galeria Raster,
cena 32,50 zł

zem i Szymonem Tarkowskim, nowym basistą, który mimo innych, jazzrockowych doświadczeń dobrze się w grupie zaaklimatyzował. A o klasie całości lepiej niż ta recenzja opowie oszałamiająca piosenka „Niezdrowy rozsądek”.

Basia Wrońska nagrała też 14 piosenek ze swoją starszą siostrą Zuzą, znaną z efemerycznej grupy Meble – muzycznej, ale związanej ze środowiskiem literackim, a zatem i na „Balladach i romanсах” historie opowiadane w tekstach pełnią nadrzędną rolę. Skojarzenia z CocoRosie, które podpowiada sam wydawca, mają sens o tyle, że jest to muzyka nagrywana w domowych warunkach na wszystkim, co było pod ręką. Polki bardziej niż CocoRosie eksponują amatorskie ciepło, a ich propozycja nie jest tak wyjątkowa brzmieniowo. Podczas gdy Pustki wydało wydawnictwo prasowe, ten album opublikowała z kolei galeria sztuki. Dodają to na wypadek, gdyby ktoś chciał niebacznie odnieść tytuł płyty Pustek do sytuacji polskiej fonografii. □

Do usłyszenia

WYBRAŁ
JAREK SZUBRYCHT

Młoda Polska, czyli grają nasi

Uwierzcie, że był czas bez Czesława, który śpiewa? Najważniejszy debiutant tego roku rozsądnie korzysta z chwili i przypomina, gdzie był, kiedy go nie było. Czyli w Danii, na czele zespołu **Tesco Value** (1). Pięknie wydany, podwójny album o takim właśnie tytule to reedycja debiutu grupy plus koncert ze stycznia 2001 roku. Muzyka nieco bardziej kabaretowa niż na „Debiucie”, za to teksty jakby mniej bajkowe. Przyprawilyby o rumieniec niejedną fankę Czesława, gdyby nie bariera językowa. Po angielsku śpiewa również Mariusz Duda. Różnica polega głównie na tym, że „**Lunatic Soul**” (2) zawiera subtelne, (jeszcze) bardziej poetyckie wcielenie rocka progresywnego, bez charakterystycznego dla Riverside (macierzystego zespołu wokalisty) przytupu. Z przytupem i po naszymu grupa Pan Profeska 10. urodziny świętuje pierwszą płytą. Świetne dęciaki, skoczne rytmy ska, punkowa energia i absurd w tekstach – to rozkręci każdą imprezę, od juwenaliów po domówkę. Niestety, największa zaleta tego materiału jest zarazem jego wadą. Nie wyobrażam sobie samotnego wycinania hołubców przy „**Panu Profesce**” (3). „**Frutti di Mare**” (4) to debiut zespołu Frutti di Mare, który w śladzie ma między innymi klawiszowca Lao Che. Nie dziwi więc duża kultura muzyczna, ale nieco męczy uparta pogoń za groteską. Brawa za hit – jeśli kryzys potrwa, „Praca za sześćset” stanie się hymnem na miarę „Autobiografii”. □



Do trzech razy sztuka, a właściwie do jedenastu

++++ MARCIN SENDECKI

Marcin Świetlicki, poeta, jest jednym z naszych bogactw naturalnych. Jak węgiel brunatny z Belchatowa, miedź z KGHM-u i Dolina Rośpydy (jeśli istnieje naprawdę).

Dwie pierwsze powieści kryminalne Świetlickiego podobały mi się więc bardzo, a zarazem bardzo nie podobały, jak przystało na „warszawskiego matola z działu kultury kolorowego warszawskiego tygodnika”, o którym mowa w powieści drugiej pod tytułem „Trzyście”.

Teraz trylogia z Mistrzem w roli głównej została domknięta – i co? Otóż to, że „Jedenaście” jest książką niemal wzruszającą. Może stąd się to bierze, że niektórzy z żelaznych składników swej prozy Świetlicki powściągnął, innym zaś dał pohulać. A tak się składało, że te pierwsze zawsze mniej mi się podobały, natomiast drugie – i owszem. Pier-



Marcin Świetlicki
„Jedenaście”,
EMG,
Kraków 2008,
s. 214, 31 zł

sze to elementy wesołej, bieżącej krytyki towarzysko-społecznej. A także sama w sobie intryga kryminalna i tryb jej rozwiązywania. Drugie – to opisy nieożywionej i ożywionej przyrody, zdania i uwagi natury metafizycznej oraz bohater, ów chmurny mistrz-pożal-się-boże-detektyw, który „utyl, spuchł” i tak dalej.

„Jedenaście” jest uroczo podmiejskie, kameralne, skupione na egzystencjalnym detalu i eschatologii zarazem. Przy oka-

zji unieważnia elementy tak niecierpliwiące w poprzednich częściach cyklu. Tym razem można je potraktować jak obowiązkowe przerwy na reklamy, dzięki którym możemy cieszyć się miłą misją, która ma w sobie coś z Firbankowskiej frywolności i Eckhartowskiego „ogolocenia”, i bardzo wiele z najlepszych wierszy Marcina Świetlickiego.

Kim zaś byli Ronald Firbank i Mistrz Eckhart, sprawdzą sobie państwo w Internecie. □

++++

Papierowa masala

„Czarodziejka z Florencji”
zwodzi i uwodzi

NAJNOWSZA POWIEŚĆ SALMANA RUSHDIEGO kojarzy mi się z mieszaną przyprawą masala. Fabuła odurza intensywnością i mnogością smaków: poznajemy skąpanego w luksusach dwór żyjącego

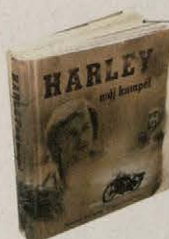
na przełomie XVI i XVII wieku cesarza Akbara z dynastii Wielkich Mogolów, którego uwodzi opowieścią europejski podróżnik,

Salman Rushdie
„Czarodziejka z Florencji”,
przeł. Jerzy Kozłowski, Rebis,
Poznań 2008,
39,90 zł, s. 400



czaruś i bazarz pierwszej klasy. Rushdie w sztuce opowiadania jest równie biegły i zderza Wschód z Zachodem, prawdę ze zmyśleniem, a historię ze współczesnymi aluzjami. Całość pochłonęłam ze smakiem. – *sol*

Mina Salmana Rushdiego
dobitnie świadczy,
że mamy do czynienia ze smakiem



Wojciech Echilczuk, Tomasz Szczerbicki,
„Harley mój kumpel”,
Warszawa 2008,
s. 432, 145 zł

Gdy szukasz
Gdy nie wiesz
Gdy brak Ci przestanek
Żyrafa Żyrafa bałwanek
Żyrafa Żyrafa bałwanek



Gdzie zjeść? Jak dojechać? Gdzie spać? Gdzie jest najbliższa apteka, bankomat, sklep? Nie masz dostępu do internetu?

Zadzwoń:

Żyrafa Żyrafa bałwanek

Żyrafa Żyrafa bałwanek

czyli... 118 118 - dobrze poinformowany numer.

- szybka i dokładna informacja o firmach i usługach z całej Polski,
- pierwszy serwis oferujący usługi lokalizacyjne, np.: odnalezienie najbliższego bankomatu, trasy dojazdu do danej firmy,
- brak ograniczeń w liczbie zadawanych pytań.

Koszt połączenia wynosi 1,43 zł netto (1,74 zł brutto) za minutę.
Sprawdź, czy numer 118 118 działa w Twojej sieci.

www.118118.pl



Edukacja Anny. Gorzki Bergman w świetnym spektaklu Iwony Kempy

+++++ ŁUKASZ DREWNIAK

Światowa sceniczna prapremiera scenariusza Bergmana do teatru intymny. Wsluchany w aktora, skupiony na psychologicznych detalach. Bohaterka spektaklu Iwony Kempy, Anna (wielka rola Dominiki Bednarczyk!), ma 36 lat, dwoje dzieci i męża, teraz bardziej już przyjaciela niż kochanka. Pewnego dnia

przychodzi do swojego wuja pastora i wyznaje mu, że związała się z innym, młodszym mężczyzną. Co teraz? Ma powiedzieć mężowi prawdę? Dalej żyć w ukryciu? Pastor namawia ją do wyznania: prawda was ocali. Nawet najstraszniejsza, najbardziej bolesna jest zawsze czymś dobrym, przepędza zło. Pełna wątpliwości, zdumiewając samą siebie, Anna decyduje się wyznać wszystko mężowi. A potem nic już nie jest, jak było.

Kempa wchodzi ze swoimi reżyserskimi emocjami w Bergmanowskie medytacje o miłości, wierności i małżeństwie. Na pozór oprawia tę historię w skromną, ściszoną narrację. Ale gdzieś pod powierzchnią, pod skórą aktorów hu-

czy od namiętności, nagromadzonych przez lata urazów i lęków. Reżyserka nigdy jeszcze nie była w swoim teatrze tak blisko głównej postaci. Pokazuje zdeterminowaną kobietę na tle ludzi słabych, niepewnych swoich racji. Dominika Bednarczyk pięknie i bezwzględnie walczy o swój bolesny, kobiecy egoizm. Stawia miłość ponad rodzinę, dzieci, moralność, sumienie. I wie, że robi dobrze. Wie, że kiedyś trzeba zrobić ten krok, spróbować stworzyć coś, co jest poza codziennym banałem. Jeśli tego nie zrobi, będzie przeklinała własne tchórzostwo do końca życia.

Ale u Bergmana nie ma prostych recept, przewidywalnych reakcji. Kochanek okazuje się tylko erzacem mężczyzny z jej marzeń. Wyznanie prawdy niszczy przyjaźń małżonków, doprowadza męża do psychicznego załamania. Wielką scenę ma Sławomir Maciejewski w roli Henryka, tego zdradzonego. Najpierw ujmująco dobry, pełen wybaczenia, współczucia i zaskakującego pożądanego wobec Anny, z chwili na chwilę rozpędza w sobie wścieklą zazdrość i agresję wobec bliskich. Bergman odwraca wektory: w świecie Anny prawda ma tylko niszczącą moc. Jedynie oszustwo, precyzyjnie dawkowana fikcja mogłyby pomóc w kłajstrowaniu poranionych dusz. A przecież ani Bergman, ani Kempa nie afirmują zakłamania. Krakowski spektakl skazuje się raczej na przekłętą paradoksy prawdziwego życia: kłamstwo ocala, prawda zabija, zdrada jest zbawieniem, szaleństwo nagrodą, namiętność wygrywa z przyjaźnią. Podmienione wartości nie burzą porządku świata, pokazują raczej jego rewers.

Zdradzony mąż (Sławomir Maciejewski) i niewierna żona (Dominika Bednarczyk) w smutnym małżeńskim duecie, któremu niestety już nie nie pomoże

Dom zbudowany na bagnie nieomówień dalej pozostaje domem. Niewypowiedzenie prawdy także jest dobrem. I bodaj na takie tylko pocieszenie czeka stary, umierający pastor Jakub w finale spektaklu. Tomasz Miedzik nie gra biblijnego patriarchy przeniesionego na skandynawską parafię, ma w sobie dobrotliwą mądrość wiejskiego filozofa. Anna przychodzi do niego i kłamie, że wszystko w jej życiu potoczyło się tak, jak powinno. Mąż wybaczył, ona zerwała z kochankiem. Wszyscy są szczęśliwi. Można zasnąć spokojnie w Panu.

„Rozmowy poufne” Ingmara Bergmana, przekład Halina Thylwe, reżyseria, opracowanie tekstu i muzyki Iwona Kempa, scenografia Iwona Kempa, Anna Sekuła, kostiumy Anna Sekuła, Teatr imienia Słowackiego w Krakowie

FOT. PIOTR KUBIC/TEATR IM. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE, BARTŁOMIEJ SOWA/TEATR IM. MODRZEJEWSKIEJ W LEGNICY, TEATR MONTOWNIA

+++++ ŁUKASZ DREWNIAK

Przygody beznogich harcerzy Więszy Walczak czy dłuższy Rutkowski?

Jak widać, nie tylko mnie śmieszą niewiarygodnie szczupli i wysocy aktorzy. Michał

Walczak zafascynowany vis comica Rafała Rutkowskiego z Montowni (pamiętacie go z serii telewizyjnych reklam o uczynnym sprzedawcy?) napisał mu kilka zabawnych monologów. Zebrane do kupy dają coś w rodzaju rodzimej wersji anglosaskiej stand up comedy. Oto chudzielec wieżowiec Rutkowski stoi sobie na scenie w piwnicy klubu Chłodna 25 i gada przez półtorej godziny. Najpierw jako zazdrosny ksiądz na ślubie kolegi, potem przedwojenny ginekolog i jego pacjentka, wreszcie ambitny aktor prezentujący założenia nowego prywatnego teatru „Chłodnica”. Udławiałem się ze śmiechu na montypythonowskim z ducha ske-



Chudzielec wieżowiec
Rafał Rutkowski
stoi na scenie w piwnicy
i gada przez
półtorej godziny

czu o pewnym wojskowym z komisji poborowej posiadającym dar rozpoznawania gejów. A o przygodach beznogich harcerzy, którzy nazwali swój zastęp Węże, zdecydowanie powinna powstać nawet osobna sztuka. Popisowy występ Rutkowskiego zaświadcza, że Walczak jako reżyser i autor złapał właściwy rytm i ton komediopisarski. A że teatralny sukces – jak każde udane dziecko – ma wielu ojców, w razie kłótni na linii Rutkowski-Walczak o artystyczną wielkość oraz tak zwane „sprawstwo” doradzam Walczakowi następującą ripostę: „Wcale nie jest Pan ode mnie większy – skarcił Napoleon jednego ze swoich oficerów – jest Pan co najwyżej dłuższy”. □

„To nie jest kraj dla wielkich ludzi”, tekst i reżyseria Michał Walczak, Teatr Montownia w Warszawie, klub Chłodna 25

+++++

Wojcieszek 3

Dramat żołnierza w kościele

W SCENICZNEJ ANTOLOGII „Wojcieszeków” te z legnickiego teatru były zdecydowanie najlepsze: „Made in Poland”, czyli brawurowy debiut, „Osobisty Jezus”, czyli wielki dramat nawróconego bandziora. Wojcieszek 3 o tasimcowym tytule jest słabszy od tamtych dwóch, ale przynajmniej nie tak landrynkowy jak scenariusze pisane dla warszawskiej Polonii. Grany jest w wielkim, pustym kościele ewangelickim, a opowiada o nocy, jaką w takiej świątyni podczas wojny spędza ukrywający się

niemiecki żołnierz. Dezerter, neofita pacyfizmu i członek miejscowej wspólnoty wiary, którą ktoś zdradził, skazując pastora przywódcę na obóz w Dachau. Ucieczka, zagrożenie, bunt, konformizm, wspólnota, zdrada, miłość, zazdrość, Bóg, załamanie – z tych klocków reżyser układa całość sprawną i wartką, choć przewidywalną. I trochę zbyt retoryczną; niby dużo tu bieganiny i palb z rewolweru, ale wszystko, co ważne,

pada w długich tyradach. Niestety, trochę brakło aktorskiej siły; namiętna retoryka brzmi zbyt deklaracyjnie i wprost (może poza Rafałem Cieluchem w niejednoznacznej roli zdrajcy/obrońcy wspólnoty). Wciąż jednak oryginalnością miejsca i perspektywy. Uwaga: to dopiero pierwsza część planowanego tryptyku o lokalnych mitach Wojcieszkowej kolebki – sudeckiego Wolimierza.

Jacek Sieradzki

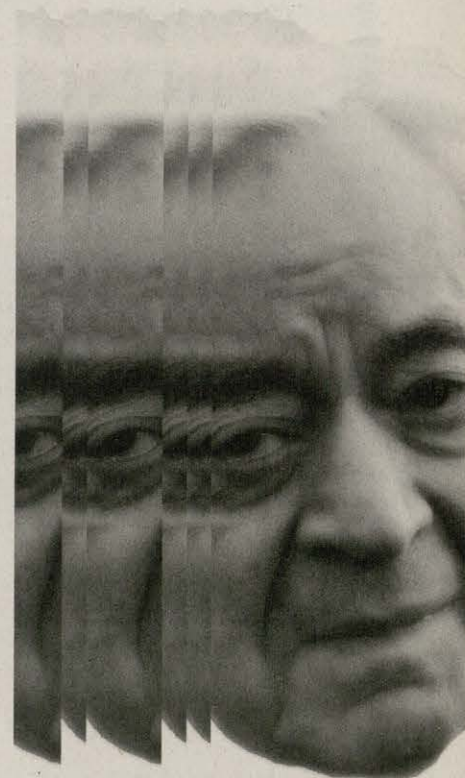


„Była już taka miłość, ale nie ma pewności, że to była nasza”, scenariusz i reżyseria Przemysław Wojcieszek, scenografia Małgorzata Bulanda, muzyka Pustki, Teatr imienia Modrzejewskiej w Legnicy

Łukasz Węgrzynowski
zasłania się
Małgorzatą Biegańską

HEN 85

PRZEGLĄD FILMÓW
Z OKAZJI URODZIN JÓZEFA HENA
9-15.11.2008



Centrum Sztuki Współczesnej
Zamek Ujazdowski
Warszawa, Jazdów 2
www.csw.art.pl

KINO.LAB

www.kinolab.art.pl

MKIDN

warexpo

ARTIST

Kempu

niezależne
kultury
i sztuki
narodowej

niezależne
kultury
i sztuki
narodowej

EXKLUSIV

WHAT'S-UP

CLEAR CHANNEL

FILMOWE

STOLICA

WAB

WAB

gazeta

Przekrojowe certyfikaty przyznajemy od kilku miesięcy. Mianem „Kulturalnej firmy” wyróżniamy przedsiębiorstwa usilnie i pomysłowo wspierające twórców i instytucje kultury. Mianem „Kulturalnego miejsca” – miejsca, które nominalnie nie będąc placówkami kultury, są wobec niej szczególnie gościnnie, które dzięki otwartości i entuzjazmowi dla różnorodnych kreacji artystycznych stają się centrami życia kulturalnego i towarzyskiego. **Oto kolejni laureaci certyfikatów „Przekroju”:**

Meble VOX Promują sztukę. Nie tylko użytkową

Troje zagranicznych kuratorów, szesnaście wystaw, prace ponad dwustu artystów z całego świata – wyliczankę można ciągnąć dalej, ale w zakończonym właśnie w Poznaniu Mediations Biennale nie chodziło o arytmetykę. Pierwsza edycja międzynarodowego przeglądu sztuki współczesnej (stworzona po tym, jak po dwóch edycjach zakończyło żywot biennale w Łodzi) imponowała nie tylko rozmiarami, ale i zawartością, a gośćmi imprezy byli między innymi artyści z Japonii, Korei Południowej, Włoch czy ze Stanów Zjednoczonych. Własnego, dużego przeglądu doczekali się Chińczycy, których sztuka budzi dziś na świecie du-



Podczas Mediations Biennale w Poznaniu nie trzeba było iść do galerii, sztuka wręcz leżała na ulicy

że zainteresowanie. To dopiero początki, lecz organizatorzy pragną, by poznańskie biennale urosło do rangi najważniejszego tego typu przedsięwzię-

cia w Europie Środkowej. Mecenasem całego wydarzenia była marka Meble VOX (należąca do firmy VOX Industry), która już od kilku lat wspiera sztukę współczesną, wkraczając tym samym

KULTURALNA FIRMA

na terytorium, na które sponsorzy zapuszczają się zwykle dość niechętnie. Meble VOX sponzorowały też wystawę Izabelli Gustowskiej w Muzeum Narodowym w Poznaniu czy realizację dwóch dużych projektów Magdaleny Abakanowicz („Nierozpoznani” i „Agora”). Logo firmy znają także bywalcy poznańskiego festiwalu Malta.

Co więcej, Meble VOX otaczają opieką także wystawy prac absolwentów i studentów grafiki użytkowej oraz wzornictwa z całej Polski. Tematyczną monotonię mecenatu Meble VOX przełamują, organizując spektakle taneczne i baletowe. Jest tylko jedna rysa na tym idealnym obrazku – firma prowadzi swoją działalność głównie w Poznaniu. Proponujemy jej więc otwarcie kulturalnego przedstawicielstwa w innych miastach Polski.

MySpace Zaloguj się po polsku

Swieżo upieczony laureat certyfikatu „Przekroju” na tle poprzedników prezentuje się dość nietypowo. W nagranych dotychczas „Kulturalnych miejscach” można było się spotkać na żywo, napić kawy lub piwa, posłuchać muzyki, obejrzeć film czy wystawę. W serwi-

sie MySpace spotykamy się tylko wirtualnie. Jego wyższość jest jednak oczywista: zarówno muzycy, jak i fani mają tu wstęp bezpłatny i nieograniczony. W połowie października, gdy ruszyła pełna polska wersja strony (testowa działała już od lipca), zniknęła też bariera językowa.

Po co rodzima wersja portalu, który z założenia ma być globalny? Choćby dlatego, że polski MySpace to nie tylko polska nakładka językowa. Do tej pory nasi muzycy umieszczający swoje utwory w Internecie mogli w najlepszym razie samodzielnie szukać fanów na drugiej półkuli. Teraz mogą liczyć na

pomoc w promocji. Twórcy polskiej wersji organizują artystom posiadającym swój profil na MySpace koncerty na żywo (w ramach Sceny MySpace na festiwalach oraz tak zwanych Secret Shows), z kolei w sieci odbywają się bezpłatne (co przy okazji godzi w piratów) przesłuchania pojedynczych utworów i całych płyt. – Po dwóch tygodniach, w czasie których ruch na MySpace skierowany był na nasz profil, na którym udostępnialiśmy album „Otwarta sztuka dla ludu”, liczba odwiedzin wzro-

KULTURALNE MIEJSCE

sła 10-krotnie – tłumaczy менеджер zespołu folkowego „Czerwie” Michał Gajewski. – Spotykam się też z dużo lepszym nastawieniem organizatorów koncertów – dodaje.

Podobnych przesłuchań udało się polskiemu MySpace zorganizować już ponad 20, za nami również dwie odsłony Sceny MySpace (na Offie i Free Form Festival) oraz pierwszy koncert z serii Secret Shows. Życzymy powodzenia, liczymy tylko, że kolejnymi bohaterami tych ostatnich będą artyści mniej znani, a więc bardziej potrzebujący promocji niż występująca na pionierskim Secret Show Marika.

www.przekroj.pl



HO1

MODUS inDESIGN

fusing tradition & innovation

Najnowszy model pianin serii Clavinova to tradycyjnie już doskonała, cyfrowa jakość dźwięku z akustycznym sznytem.

Innowacyjne rozwiązania technologiczne kształtują przyszłość muzyki.

Nowoczesny design wpisuje się w najnowsze trendy w wystroju wnętrz.

Modus HO1 wypełni Twoją przestrzeń muzyką i uświetni ją wizualnie.



Yamaha Music Central Europe
www.clavinova.pl



Tutaj nas znajdziesz:

Będzin: LEMAŃSKI CENTRUM MUZYCZNE, ul. Wolności 216, tel. 032/763 28 26; **Gdańsk:** Salon Muzyczny Riff, ul. Grunwaldzka 355, tel. 058/307 50 80; **Gdynia:** AMBIT MUSIC – Sklep Muzyczny, ul. Pomorska 48, tel. 058/ 621 06 16; **Katowice:** GAMUZ, ul. Górnika 9 (wejście od ul. K. Iłakowiczówny 6), tel. 032/201 03 38; **Katowice:** Salon Muzyczny RIFF, ul. Krasińskiego 5, tel. 032/354 11 51; **Kraków:** Salon Muzyczny „Omni-Muz”, ul. Dunajewskiego 6, tel. 012/423 20 40; **Łódź:** Salon Muzyczny RIFF, ul. Piotrkowska 53, tel. 042/632 30 25; **Lublin:** Sklep Muzyczny ALT, ul. Wolska 11, tel. 081/749 77 77; **Poznań:** MUSIC STORE, ul. Wielka 21, tel. 061/852 82 14; **Salon Muzyczny RIFF**, ul. Zielona 8, 061/852 14 49; **Szczecin:** Salon Muzyczny FAN, ul. św. Wojciecha 1, tel. 091/489 29 23; **Warszawa:** Salon Muzyczny RIFF Megastore, ul. Bokserska 62a, tel. 022/843 85 01; Sklep Muzyczny (gmach Filharmonii Narodowej) pl. Emila Młynarskiego 2, tel. 022/828 44 79; Mx music, al. Jana Pawła II 82/81 (C.H. Arkadia), tel. 022/331 29 14; **Wrocław:** M. OSTROWSKI Sp. j., ul. Armii Krajowej 5, tel. 071/797 46 00; RAGTIME – WROCLAWSKIE CENTRUM MUZYCZNE, ul. R. Traugutta 15, tel. 071/344 40 81.

OTWÓRZ
oczy

ZŁOTO NA CZARNO

W TWOIM KOMPUTERZE LUB W TWOJEJ
KOMÓRCIE MOŻE BYĆ **CZARNE ZŁOTO**
ZRABOWANE W KONGU. NA KONGIJSKIM
KOLTANIE NAJMNIEJ ZARABIAJĄ CI, KTÓRZY
RYZYKUJĄ ŻYCIE, ŻEBY GO WYDOBYĆ

KONGO

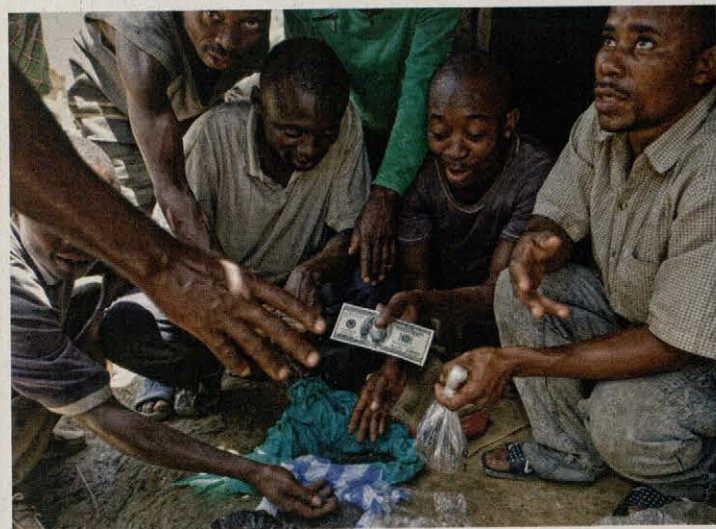
TEKST ADAM LESZCZYŃSKI, „GAZETA WYBORCZA”
ZDJĘCIA DAMIEN GUERCHOIS/GAMMA/EYADEA/BE&W

Ndola-Ndola, Kongo, kwiecień
2008 roku. **Tak się pracuje**
w kopalni koltanu. Dwa tygodnie
takiej harówki to 115 dolarów
– pracując na roli, też można tu tyle
zarobić, ale w półtora roku



Koltan to ruda tantalu, a ten
poszukiwany jest jako **surowiec**
do wyrobu telefonów
komórkowych i statków
kosmicznych. Jest bardzo
odporny na temperaturę i korozję

Wydobycie koltanu to **mokra robota**. W prowincji Kiwu Północne padają obfite deszcze. Wydobyty surowiec jest analizowany i ważony, w kwietniu za kilogram płacono 25 dolarów



Kilofami i motykami wydobywa się surowiec do produkcji najbardziej zaawansowanej technologii, jaką dysponuje człowiek



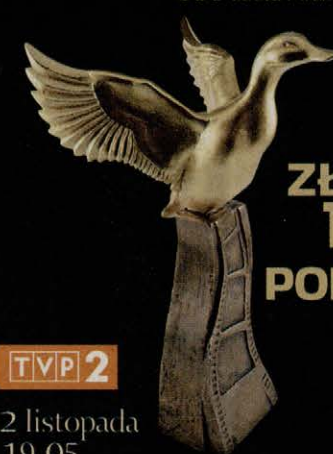
Pułkownik Sam i jego ochrona. Oficjalnie dbają o to, by koltanem nie handlowano. W rzeczywistości kontrolują pracę, który osiąga rozmiary kilku ton tygodniowo. Walikale, Kiwu Północne, kwiecień 2008

Kiedy pojawiają się urazy lub choroby, dają o sobie znać problemy z transportem. Tu chory koltan (tak się o nich mówi) wynoszony z błotnistej kopalni przez tragarzy



REKLAMA

ZŁOTE KACZKI
FILM
100-LECIE POLSKIEGO KINA



ZŁOTE KACZKI
100-LECIE
POLSKIEGO KINA
WIELKI FINAŁ

TVP 2
12 listopada
19.05

komedie

ZŁOTY SPONSOR

BOŚ
BANK

naturalny wybór

SPONSORZY

LEXUS

simplus

W. KRUK

PATRONAT HONOROWY



Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy

WSPÓŁORGANIZATOR

PATRONI MEDIALNI



POLSKI INSTYTUT Sztuki Filmowej

POLSKA

FILMOWEB

TVP 2

PRZE KROJ

VIVA!

TOK

onet.pl

MR MEDIA CUN

ma chi na

www.zlotekaczki.pl

Korupcja jest tak jawna, że właściwie przestała być korupcją – granica została sprywatyzowana przez strażników, którzy mieli jej pilnować



Transport wydobytej rudy odbywa się w szczególnych warunkach. Drogi w tej części Afryki to po prostu trakty w dżungli

Kopalnie w Walikale i Itebera w Kongu nie przypominają kopalni. Nawet górników nie nazywa się tutaj górnika, tylko kopaczami. To, co wydobywają – koltan, w szerokim świecie znany jako kolumbit-tantalit – nie przypomina złota. Jego drobne ziarenka są czarne, matowe i niepozorne.

Z lotu ptaka kopalnie wyglądają jak ocean błota. W prowincji Kiwu Północne, nieopodal granicy z Ugandą i Rwandą, w samym sercu Afryki, pada dużo deszczu. To przez te wilgotne, wiecznie zielone wzgórza w dorzeczu rzeki Kongo przedzierał się w XIX wieku Amerykanin Henry Morton Stanley, który wyprawił się z Europy na poszukiwanie innego sławnego podróżnika – Davida Livingstone'a. Podczas trwającego wiele miesięcy marszu Stanley stracił prawie całą wyprawę: towarzysze zmarli na malarię i inne, nienazwane do tej pory tropikalne choroby. Do dziś drogi przypominają tu trakty w dżungli. Odległości nie podaje się tu w kilometrach. Mówi się: „To 10 godzin jazdy stąd”. Oczywiście samochodem terenowym.

Kopacze ryją w błotnistej ziemi, którą później przepłukują w pobliskim strumieniu w poszukiwaniu grudek koltanu. Praca jest ciężka i ryzykowna, bo na górników często osuwają się ściany błota. Świat rzadko dowiaduje się o wypadkach. Kiedy w styczniu 2002 roku błoto przywaliło 30 górników w kopalni koltanu Bibapama-2 w sąsiedniej prowincji, nikt nawet nie próbował ich odkopywać. Katastrofa nie doczekała się choćby małych wzmianek w zachodnich gazetach.

Ludzie jednak ryzykują i pracują w kopalniach. Kalkulacja jest prosta. Uzbrojony

w motykę i kilof kopacz dostaje 220–300 dolarów miesięcznie. To tyle, ile kongijski farmer zarabia przez dwa lata – przy czym farmer jeszcze ryzykuje, że rządowi żołnierze albo jakaś armia partyzancka (różnica, z punktu widzenia ofiar, żadna) zabiorą mu plony. Przy wydobywaniu koltanu często pracują dzieci: według szacunków jednej z zachodnich organizacji pozarządowych w Kiwu ponad 30 procent dzieci w wieku szkolnym pracuje w kopalniach.

(Jak to się robi w Kongu)

W błocie, kilofami i motykami wydobywa się surowiec do produkcji najbardziej wyrafinowanych urządzeń technicznych, jakie wynalazł człowiek. Kolumbit-tantalit to ruda tantalu, bardzo rzadkiego metalu, który jest głównym składnikiem jednego z kilku typów kondensatorów, czyli drobnych części składowych skomplikowanych układów elektronicznych. Spośród wielu różnych typów kondensatorów tantalowe są małe i bardzo odporne na złe warunki zewnętrzne. Idealnie sprawdzają się w telefonach komórkowych, przenośnych konsolach do gier czy układach naprowadzania wojskowych rakiet.

W Kongu znajduje się blisko 80 procent światowych zasobów koltanu. Większość wydobywa się jednak w Australii: z Konga pochodzi tylko od 1 do 10 procent światowej produkcji (nikt dokładnie nie wie ile). To nie zaskakujące: Kongo jest krajem niestabilnym i bardzo biednym, który przeszedł przez krwawą, kosztującą życie czterech milionów osób wojnę domową i bardzo powoli się po niej podnosi. Państwo uległo rozkładowi: zostało podzielone na udzielne księstwa przez kilkadziesiąt organizacji

zbrojnych o takich nazwach jak Rassemblement Congolais pour la Democratie-National czy Mouvement de Liberation du Congo. Każda miała „demokrację” i „wolność” w nazwie i każda robiła na wojnie interes, kradnąc i rabując, co tylko się dało. Niektóre miały politycznych „opiekunów” z zagranicy. Rwanda i Uganda świetnie dorabiały się na rabunku kongijskich surowców naturalnych. Według raportu ONZ z 2001 roku Rwanda zarabiała wówczas 20 milionów dolarów miesięcznie. Według innego raportu – większość z wynoszącego 320 milionów dolarów rocznie budżetu wojskowego pochodziło z Konga.

W czasie wojny domowej w Kongu widziałem, jak na przejściu granicznym z Zambią, tuż obok posterunku, na oczach strażników przez granicę przechodził strumień handlarzy z kontrabandą. Pogranicznicy siedzieli na przejściu, mrużyli oczy w słońcu i udawali, że tego nie widzą, chociaż ścieżka przez granicę była parę metrów dalej. Korupcja była tak jawna, że właściwie przestała już być korupcją – granica została sprywatyzowana przez strażników, którzy mieli jej pilnować.

W 2001 roku ONZ oficjalnie nałożyła moratorium na handel koltanem. Zyski z jego sprzedaży pozwalały finansować wojnę domową. Kiedy zawarto pokój, większość armii partyzanckich wcielono polityczną decyzją do armii rządowej: jak kradli wcześniej, tak kradną nadal. Pułkownik Samy, najwyższy rangą wojskowy i „opiekun” kopalni w Walikale i Itebera, to były partyzant.

Zakaz eksportu powtórzył rząd kongijski, gdy odzyskał kontrolę nad większą częścią terytorium kraju. Mimo to handel kwitnie.

Mechanizm jest prosty. Kopacze sprzedają kilogram rudy za 20–50 dolarów handlarzom w miasteczku (cena zależy między innymi od kursu koltanu na światowych rynkach, ryzyka związanego z handlem). Urzędnicy celni, handlarze i wojskowi – wszyscy naładają swoją marżę.

(Granica wiecznie zielona)

Z kopalni w Walikale i Itebera co tydzień kilka ton koltanu wyrusza do stolicy prowincji Bukavu. Pułkownik Samy dostaje 600 dolarów za każdy transport, a ściślej za to, że go nie zauważa. Jest bogatym człowiekiem: ma złoty zegarek, kilkanaście złotych pierścieni i drogi telefon komórkowy (w wielu miejscach w Kongu, nawet jeśli nie działa państwo, działają telefony komórkowe). Na początku roku musiał stłumić rebelię podwładnych, którzy oskarżali go o to, że przejmując zbyt dużą część zysków. Teraz jest ostrożniejszy.

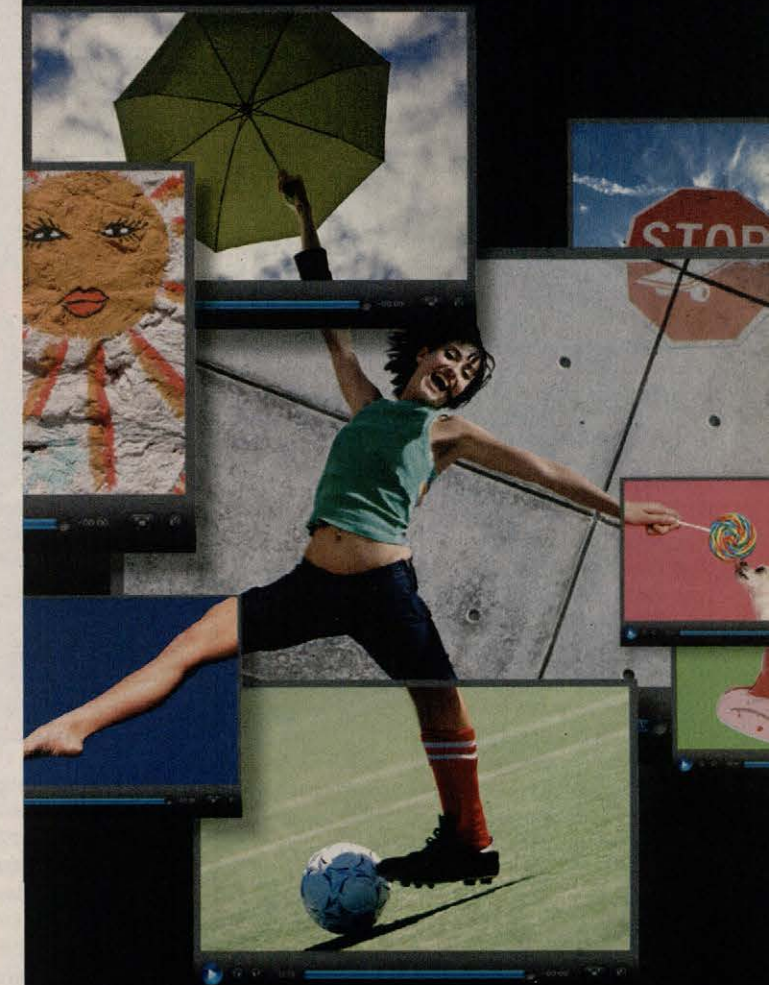
Koltan opuszcza Kongo małymi samolotami, które lądują na lotniskach w dżungli, albo „przecieka” do sąsiednich krajów przez wiecznie zieloną granicę. Potem przechodzi przez łańcuszek pośredników w różnych krajach – od Belgii po Kazachstan i Tajlandię (każdy z nich dolicza swoją marżę). Raport ONZ z 2001 roku wymieniał niemiecką spółkę Masingiro GmbH, która przewiozła 75 ton przez trzy miesiące do Niemiec. Rudę przetworzyła firma H.C. Starck, jedna z części koncernu chemicznego Bayer. Trochę prowadziły też do innego chemicznego giganta – amerykańskiej Cabot Corp. Obie firmy stanowczo zaprzeczały zarzutom.

Oczywiście nikt nie inwestuje w kopalnie, żeby pracowały bardziej wydajnie i żeby robotnicy czuli się bezpieczniej. Nie opłaca się. Chętnych do pracy nie brakuje. Sytuacja w Kongu jest niestabilna i nikt nie zagwarantuje inwestorowi, że jego prawo własności będzie przestrzegane. To prywatna i nielegalna operacja, taka jak śląskie biedaszyby. Wielu kopalni oficjalnie w ogóle nie ma.

Tylko rabunek się opłaca.

MOŻESZ POMÓC, wysyłając SMS o treści UNICEF na nr 7245 lub dokonać wpłaty na konto UNICEF: 82 1020 1013 0000 0802 0121 0046. Koszt SMS-a: 2 zł + VAT. Wpływy z SMS-ów i z wpłat na konto będą przekazane na program ratowania noworodków i małych dzieci w Kongu (zakup szczepionek, leków i terapeutycznej żywności, zapewnienie podstawowej opieki medycznej).

dostraja się
do ciebie
wejdź na wp.tv



poznaj nową telewizję internetową / przekonaj się, w czym jest lepsza od innych / stwórz własną ramówkę / zobacz programy, których nie mają inni / korzystaj z najnowszych rozwiązań / dostosuj / nawiguj / wejdź na www.wp.tv



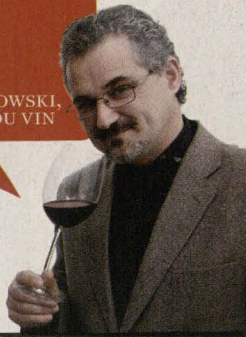
ROZMAITOŚCI

→ W tym tygodniu ostrzegawczo:

KRZYŻÓWKA OSTRZEGA PRZED NARKOTYKAMI, KTÓRE MOGĄ PRZYJMOWAĆ RÓŻNE NAZWY (KONOPIELKA – MARIHUANA), SZARY OSTRZEGA PRZED NADMIERNĄ DOBROCZYNNOSCIĄ, KTÓREJ KOŃCA NIE WIDAĆ, A POROWSKI – PRZED MYLNYM SĄDEM, ŻE WINO MADE IN POLAND JEST ZŁE

WADEMEKUM
**Wino
branie**

JAN BERNARD POROWSKI,
KLUB LA PASSION DU VIN



Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



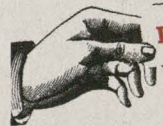
Made in Poland

Taka etykieta nie będzie oznaczać złego wina!

W POLSCE WINOROŚL UPRAWIANA BYŁA JUŻ w XII wieku! W okresie średniowiecza winnice powstawały nie tylko przy klasztorach, ale także wokół miejskich murów, głównie na południu Polski, ale również w okolicach Torunia czy Poznania. Niestety, podczas ochłodzenia klimatu w Europie w XVII i XVIII wieku, zwanego małą epoką lodową, polskie winiarstwo niemal całkowicie zanikło. Czy obecne ocieplenie daje nadzieję, że w najbliższych latach to się zmieni i na sklepowych półkach wreszcie pojawią się polskie wina jakościowe? Jak twierdzi Roman Myśliwiec, prekursor rodzimego winiarstwa, to możliwe, o ile polskich plantatorów nie zniechęcą decyzje urzędników z sanepidu, Agencji Rynku Rolnego, urzędów celnych czy skarbowych. Gdyby jednak wytrwali, jakie będzie to polskie wino i czy trafi w polskie gusta? Na pewno nie będzie podobne do win z Nowego Świata, raczej zbliży się charakterem do tych z północy Europy. Z pewnością jednak będzie oryginalne – to wiemy już dziś, znając stosowaną w naszym klimacie klasyczną metodę produkcji (trwa ona zazwyczaj 1,5 roku) oraz uprawiane szczepy: Seyval Blanc, Bianca, Hibernal, aż po rodzimą Jutrzenkę*. Jeśli lubicie białe świeże wino, wyraźnie mineralne, a jednocześnie pełne owocu, poczekajcie jeszcze dwa lata na pierwsze butelki ze Śląska i z Podkarpacia. Naprawdę warto!

★ Odmiana wyhodowana w winnicy Myśliwca – Goleśz

Limeryk Bryndala



Pewna panna z Łodzi Fabrycznej
Spotykała się z chłopakiem w budce telefonicznej
I tam z nim wykręcała
Za pomocą całego ciała
Numery krajowe, jak i zagraniczne.



Z GŁOWY
Krzysztofa Bilicy

Najgorszym
wyjściem może
być pokazanie
adwersarzowi
drzwi.

NIE ZADZIERAJ
Z FRYZJEREM,

CZYLI KOMEDIA PRZECIW HOMOFOBII

WYSTĘPUJĄ:
KLIENT
– zarośnięty, wytatuowany,
prymitywny, zakompleksiony
FRYZJER
– niezwykle schludny, zadbany,
pachnący i uśmiechnięty

KLIENT (z grymasem obrzydzenia):
Tylko się proszę o mnie nie ocierać.
FRYZJER (unizienie): Ależ oczywiście.
Jak ma być?

KLIENT: Krótko, po męsku.
FRYZJER: (chwile wazy w dłoniach
brzytwę, po czym błyskawicznie farbując
Klientowi włosy, robi mu fryzurę
„na emo” i zwiewa na zaplecze)

KURTYNA
zapada z satysfakcją.

Kino-
teatrzyk
PRZEMKA
JURKA



LEWO
MYŚLNI

Akcja Znicz? Z niczego nic.

Roman Kurkiewicz

CO ROKU PRZEDRUK TEGO SAMEGO.

Policja ogłasza akcję, gazety informują. Nadchodzi akcja Znicz. Akcja Znicz rozpoczęta, akcja Znicz trwa, akcja Znicz zakończona, czas na podsumowanie. Czas na tragiczny bilans. Tysiące funkcjonariuszy na drogach, w krzakach, zaułkach, na cmentarzach, objazdach, skrótach. I co? I znów śmiertelne żniwo. I pijani znów. Bezmyślność, nieroztropność, lekko-myślność, brak rozważań! Zatrzymano 1500 pijanych kierowców i kierowczyń. Ale nie wiemy, spośród ilu zatrzymanych do kontroli wyłowiono tych, co popłynęli. Z 200 tysięcy? Z 500 tysięcy zatrzymanych do kontroli? Z 50 tysięcy? Mimo najlepiej rozpropagowanej, tradycyjnej akcji Znicz. Znicz najdłuższą

skomplikowana historia. Najkrócej: jest taki jednopytaniowy test na to, czy masz problem alkoholowy. Trzeba tylko sobie uczciwie odpowiedzieć na pytanie: Czy kiedykolwiek ktokolwiek powiedział Ci, że masz problem z alkoholem? Jeśli tak, to znaczy, że masz. Co to oznacza dla akcji Znicz? Ano to, że jak ktoś ma problem z alkoholem, to ma w dupie akcję Znicz. Nie myśli o niej, bo myśli o tym, jak się napić i nie dać się złapać. Wszystkie te słowa: bezmyślność, głupota, szarżowanie, brak wyobraźni, trafiają kulą w plot. Jak ktoś pije, to jeździ po pijaku. Jak ktoś nie pije, to nie jeździ. Jak ktoś nie pije, to nikt o nim nie mówi, że pije. Jak ktoś pije – to po to, żeby pić, a nie żeby bezpiecznie jeździć samochodem.

Motorem. Autobusem.

Ciężarówką. Jak ktoś pije, to nie po to, żeby bezpiecznie latać samolotem, pływać łodzią. Nie po to, by czcić Znicz. Ale nie pamiętam, kiedy przy okazji Znicza, długich

weekendów odbywała się dyskusja o narodowym problemie społecznym (przypominam, wedle ośrodków szacunków dotyczy to pięciu milionów Polek i Polaków) – alkoholizm. A przecież podczas akcji Znicz widać tylko knot góry lodowej. Zajmijmy się PZPN, chociaż na razie nie giną przezeń ludzie, pogadajmy, kto pojedzie na szczyt europejski, kto powinien wygrać w Ameryce, poza tym święta się zbliżają. A akcja Znicz już za rok zbierze swoje tragiczne żniwo ku zaskoczeniu. Ku zdumieniu. Tych, którzy nie chcą wiedzieć. Bo po co zrozumieć, jak się można oburzyć? Ale po co się oburzać, kiedy można zrozumieć? Ale wtedy trzeba by pomyśleć o czymś więcej niż trzydniowa obecność 10 tysięcy funkcjonariuszy policji z lisakami. Wzniesmy znicze na zdrowie. I w drogę.

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Człowiek
z ludzką twarzą

PIERWSI ATAkowALI JUŻ POD domem. Złoty ząb młodziana odbijał poranne słońce równie intensywnie, co armia „złotych” zegarków na sprzedaż ściskająca jego ręce od przegubów aż po łokcie. Cyganka (codziennie inna) z dwójką dzieci (codziennie te same). Na przystanku nie sposób było nie widać „Metra” (co ciekawe, gazety tej nie rozdawano przy wejściu do metra); gdyby Pan Szary uciekł przed rozdawcą, Szaremu uciekłyby autobus. W 116 bezdomnych przybywało z każdym otwarciem drzwi. Śmierdzieli, to prawda, ale przynajmniej nic nie chcieli, o nic nie prosili. Stali grzecznie i czekali na przystanek Miodowa. Wsiadali grupą, jak szkolna wycieczka, by u kapucynów dostać darmową zupę. Najgorzej było w centrum. Gdyby Pan Szary wziął tyle pożyczek i kredytów, ile wziął ulotek o pożyczkach i kredytach, jego bankructwo przebiłoby upadek Lehman Brothers. Gdyby zapisał się na wszystkie kursy językowe, których reklamówki wypełniły jego kieszenie, jego znajomość angielskiego, francuskiego, niemieckiego, innych języków nowożytnych i martwych osiągnęłaby poziom lingwistyczny Ireneusza Kani albo Karola Wojtyły. – Mój mąż nie może przejść objętnie obok żadnego bezpańskiego psa – żaliła się znajomym Pani Szara. – Ani jeden roznosiciel ulotek, póki nie rozda wszystkich reklam, nie pozwalała mu być szczęśliwym. Gdy Pan Szary wpłacił drobną sumę na konto jednej z organizacji charytatywnych, ta nie dopuściła, by o niej zapomnieli. Kartki na święta, gdzie życzeniom towarzyszy-

ła drobna sugestia, iż tylko REGULARNE wpłaty pozwolą organizacji na sprawne funkcjonowanie. Zakładki z logo odwracające uwagę od czytanej właśnie lektury. Kalendarze, z których smutne oczy beneficjentów zdawały się oskarżać Szarego podczas śniadania: „Jak możesz jeść dwa jajka na miękko, gdy inni o jajku mogą tylko pomarzyć? Nie wystarczy ci jedno?”. Wieczór przy komputerze to pasmo wyskakujących banerów, błagalnych e-maili, zdjęć i faktów wyrrywających każdemu przyzwoitemu człowiekowi serce z ledwo dy-chającej piersi. Lecz komu pomóc? Gdy Szary dopiero co zapoznał się z wielce budującą działalnością Stowarzyszenia Przyjaciół Chóru Kameralnego Akademii Medycznej we Wrocławiu, jego uwagę przykuło stowarzyszenie HALLELU JAH. Za nimi do sumienia Szarego odwołało się schronisko dla koni, straż pożarna, szkoła podstawowa, sympatycy kolei, amazonki, Karkonoski Klub Curlingowy w Piechowicach, Klub Sportowy „Agility Extreme Dog”, kluby abstynenckie i kluby wielbicieli koniaku, organizacja parafialna i kółko Moja Aborcja, stowarzyszenie miłośników 600-letniego Bierunia, koła ekologiczne i koła byłych pracowników Polskiej Miedzi, cheerleaderki, honorowi krwiodawcy, harcerze i teniści, szachiści i ślasy miłośnicy cerat, kółko łowieckie i obrońcy zwierząt, przedszkolaki i oldboje, Festiwal Harmonijki Ustnej w Bydgoszczy...

Tego wieczoru państwo Szarzy poszli do teatru na musical „Koty”. Przed wejściem starza pani zbierała pieniądze na bezdomne psy, co Pani Szara uznała za szczyt bezczelności.



polki.pl ŻYCIE WARSZAWY

KUBA DĄBROWSKI

Niepodległość na Rynku

Na dwa tygodnie przed przyjazdem Piłsudskiego do Warszawy Adam Karaś fotografuje wyzwolenie Krakowa



31 PAŹDZIERNIKA 1918 ROKU. W WYNIKU zawiązanego przez porucznika Antoniego Stawarza spisku polscy oficerowie ze stacjonującego w Podgórzu 57. Pułku Cesarsko-Królewskiej Armii podczas porannego apelu rozbijają swoich austriackich kolegów. Spiskowcy zrywają z mundurów emblematy okupanta i wyruszają przejąć z jego rąk symbol okupacji Krakowa, posterunek w odwachu wieży ratuszowej. Po drodze przyłączają się do nich tłumy krakowian. Adam Karaś pracuje wtedy ja-

ko kopista w laboratorium po przeciwległej stronie rynku i od czasu do czasu dorabia sobie jako reporter w lokalnych dziennikach. Sprzęt jest na miejscu, Karaś nie może przegapić takiej okazji. Wielkoformatowy aparat ustawia w oknie siedziby Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu w kamienicy Pod Kruki. „Oddział polski wśród potężnych okrzyków publiczności i niesłychanego, wyciskającego entuzjazmu, zajął odwach, po czym roztawiono posterunki. Nad odwachem

Wiecej zdjęć Adama Karasia można obejrzeć na wystawie „Niepodległość sfotografowana”, zorganizowanej przez Muzeum Historii Fotografii w krakowskim magistracie

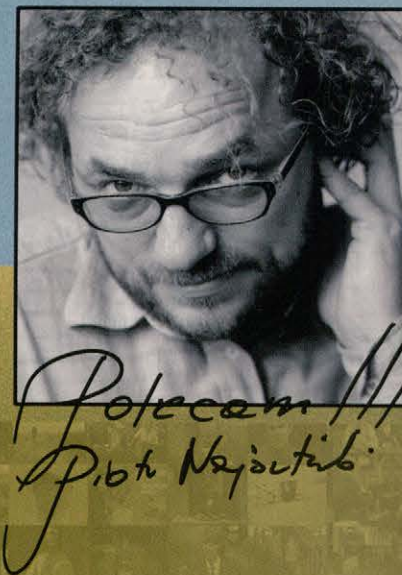
roztoczono chorągiew polską” – relacjonuje następnego dnia „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Relację ilustruje zdjęcie Karasia. Oprócz tego publikuje je „Głos Narodu” i pismo „Naprzód”. Kadr staje się ikoną wydarzenia.

W dwudziestolecie i po II wojnie Karaś reportażem zajmuje się już tylko hobbystycznie. Koncentruje się na pracy w atelier, prowadzi studio przy ulicy Szewskiej. Tworzy portrety artystów z Piwnicy pod Baranami i opatrywane aforyzmami fotomontaże.

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



kultowa kolekcja filmowa LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA



ZBIERZ KOLEKCJE 22 PŁYT

6. część kolekcji
już w sprzedaży



7. część kolekcji
w kioskach od
13 listopada

Kolejne płyty co 2 tygodnie tylko z tygodnikiem

PRZEKROJ

informacje i prenumerata: www.przekroj.pl oraz www.kolekcjafilmmowa.pl/monty

Rynki finansowe się wahają... ...a my nie!

Już teraz styczniowa oferta
na modele 2008!

Ceny, wyposażenie,
kredyt i leasing nie do pobicia!



CITROËN C1

już od
28 400 zł

wyposażenie standardowe
każdej wersji to:

- poduszka powietrzna kierowcy
- poduszka powietrzna pasażera
- wspomaganie kierownicy
- kierownica regulowana na wysokość

CITROËN C3

już od
34 900 zł

wyposażenie standardowe
każdej wersji to:

- klimatyzacja
- poduszka powietrzna kierowcy i pasażera
- szyby przednie sterowane elektrycznie
- lusterka boczne sterowane elektrycznie
- zamek centralny sterowany pilotem

CITROËN C4

już od
49 900 zł

wyposażenie standardowe
każdej wersji to:

- klimatyzacja automatyczna dwustrefowa
- radio CD MP3
- 6 poduszek powietrznych
- lakier metalizowany
- lusterka boczne sterowane elektrycznie i ogrzewane

► kredyt **50/50**

► kredyt już **od 0%**

► leasing **103%**

Oferta w autoryzowanych punktach sprzedaży biorących udział w promocji. Oferta zarezerwowana dla klientów indywidualnych. Promocja dotyczy samochodów ze stoku, rok prod. 2008, zamówionych od 3.11.2008 do 30.11.2008 i odebranych do 31.12.2008. Liczba samochodów, modeli i wersji objętych ofertą jest ograniczona. Przedstawione wyposażenie modelu C3 dotyczy wersji Impress. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego. RRSO dla samochodu Citroën C4 w cenie 50 000 zł, przy wpłacie własnej 30%, kredytowanej opłacie przygotowawczej w wysokości 4,50%, wynosi dla kredytu na: 12 miesięcy – 9,39%, 24 miesiące – 5,21%, 36 miesięcy – 8,52%, 48 miesięcy – 8,95%, 60 miesięcy – 9,69%, 72 miesiące – 10,58%, 84 miesiące – 11,57%.

www.citroen.pl

CITROËN poleca TOTAL

CITROËN 
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ